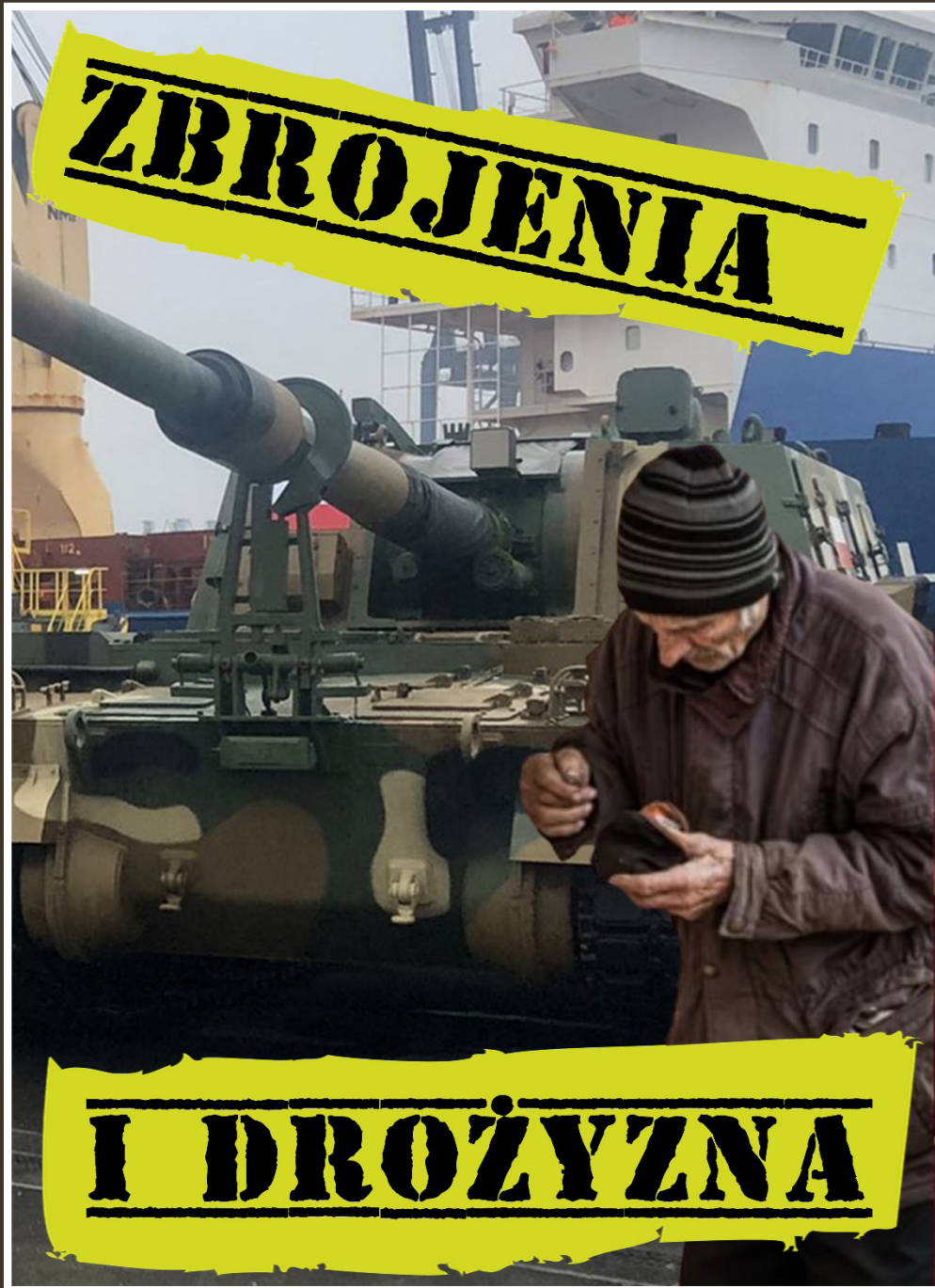


nasze Argumenty

ISSN 2658-0209

Nr 1-2 (18) 2024 Polska Europa Świat



Egzemplarz bezpłatny

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Nr 1-2 (18)/2024

^{nasze}Argumenty

Polska Europa Świat

Redaguje zespół w składzie:

Czesław Kulesza – redaktor naczelny

Jacek Kłopotowski – sekretarz redakcji

dr hab. Gavin Rae – konsultant naukowy

Projekt okładki: Piotr Lewandowski

Przygotowanie do druku i druk: Oficyna Wydawnicza RC

ISSN 2658-0209

Wydawca: Fundacja „Naprzód”,

Adres korespondencyjny redakcji:

00-001 Warszawa, skr. poczt. 135

www.fundacja-naprzod.pl, e-mail: naszeargumenty@fundacja-naprzod.pl

Treści zawarte w numerze, zawierające opinie autorów, nie muszą być tożsame ze stanowiskiem Fundacji „Naprzód” – wydawcy „Naszych Argumentów”, ani udzielającej wsparcia kwartalnikowi Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego. (transform!europe).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótu i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku.

Pismo wydawane przy wsparciu Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform!europe.

transform!europe – Europejska Fundacja Polityczna – korzysta z dotacji Parlamentu Europejskiego



Szanowni Czytelnicy

W tym wydaniu „Naszych Argumentów” chcemy zwrócić uwagę na dwa tematy, które na pierwszy rzut oka mogą wydawać się odrębne, ale w rzeczywistości są nierozzerwalnie ze sobą związane: militaryzacja kraju oraz wzrost kosztów życia. Artykuły i wywiady, które znajdziecie w tym numerze, pokazują, że polityczne decyzje związane z bezpieczeństwem narodowym, choć kluczowe, mają bezpośredni wpływ na sytuację ekonomiczną obywateli. Zwiększenie wydatków na wojsko i bezpieczeństwo wewnętrzne nie odbywa się w próżni – wiąże się to z realnymi konsekwencjami dla codziennego życia, które omijają główny nurt debaty publicznej. To połączenie wątków jest fundamentem naszego wydania, które pokazuje, jak rządowa polityka strachu przekłada się na nierozwiązane problemy społeczno-ekonomiczne.

Żyjemy w czasach, w których nadzieja na realną zmianę stylu rządzenia coraz bardziej się oddala. Zamiast oczekiwanego dialogu i polityki zorientowanej na dobro obywateli, kolejna ekipa rządząca stawia na retorykę strachu. W obliczu wojny na wschodniej granicy, państwo, zamiast zapewniać bezpieczeństwo poprzez mechanizmy wynikające z zasady solidarności społecznej i inwestycje w lepszą jakość życia, koncentruje się na militaryzacji kraju. Wzmacnianie siły resortów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, odbywa się kosztem wymagających dużych nakładów instytucji gwarantujących bezpieczeństwo socjalne, które mają bezpośredni wpływ na codzienne życie obywateli.

W tym samym czasie, koszty życia gwałtownie rosną, uderzając w najbiedniejsze warstwy społeczeństwa i zmuszając wiele gospodarstw domowych do dramatycznych wyborów. Zamiast wdrażania nowych rządowych programów wsparcia, otrzymujemy kolejne komunikaty o nakładach poniesionych na zbrojenia. Debata o rosnących nierównościach i problemach społecznych, likwidacji miejsc pracy i przekształceniach własnościowych w spółkach skarbu państwa schodzi na dalszy plan. Zniecierpliwienie społeczne narasta, a obywatele, którzy wierzyli w możliwość innej polityki, zaczynają doświadczać powrotu do tak znanego z poprzednich rządów liberalistów poczucia bezsilności.

Rządzący karmią nas wizją uśmiechniętej Polski, pełnej życzliwości i współpracy, lecz dla wielu z nas ta wizja zaczyna przypominać Orwellową dystopię – miejsce, w którym retoryka fałszu i manipulacji dominuje nad rzeczywistością. W obliczu narastających problemów, pytanie brzmi: czy mamy jeszcze czas, by tę narrację odwrócić i skierować energię ku prawdziwym wyzwaniom, przed którymi staje nasze społeczeństwo?

Redaktor Naczelny
Czesław Kulesza

Spis treści:

Anna Błaszczkowska

Wzrost cen i pogarszanie się jakości życia obywateli w epoce militaryzacji i strategicznych decyzji energetycznych7

Łukasz Komuda

Rynek pracy – w oczekiwaniu na odbicie18

Piotr Ikonowicz

Armaty zamiast masła24

Roland Kulke, Steffen Lehdorff

Rozważania o wpływie Krajowych Planów Odbudowy na poprawę życia mieszkańców UE28

Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Tania polityka migracyjna – Polska, cudzoziemcy i kapitalizm36

Riccardo Petrella

Życie jako niedopuszczalny proceder piracki43

Simona Fabiani

Wojny, źródła energii i zielona transformacja49

Gavin Rae

Lewica wobec militaryzmu58

Dokumenty PEL

Pokój będzie naszym zwycięstwem.69

Czesław Kulesza

O potrzebie odbudowy ruchu pokojowego70

Maciej Ostrowski

Czekając na III wojnę światową, czyli kto zarabia na wojnie totalnej?77

Wywiady

Moje brytyjskie doświadczenia92

O Lewicę i rząd103

Anna Błaszczkowska

Wzrost cen i pogarszanie się jakości życia obywateli w epoce militaryzacji i strategicznych decyzji energetycznych

W ostatnich latach świat stanął w obliczu wielu wyzwań, które znacząco wpływają na codzienne życie obywateli. Wzrost cen i pogarszanie się jakości życia to tylko niektóre z efektów globalnych procesów, takich jak militaryzacja oraz strategiczne decyzje energetyczne. W artykule przyjrzymy się, jak te dwa kluczowe zjawiska wpływają na ekonomię i społeczeństwo, analizując konkretne przykłady współczesnych konfliktów zbrojnych i zagrożeń energetycznych.

Militaryzacja, rozumiana jako zwiększenie wydatków na zbrojenia i intensyfikacja działań militarnych, stała się priorytetem dla rządów wielu państw w obliczu narastających napięć geopolitycznych. Przykładem jest konflikt na Ukrainie, który wywołał falę zwiększonych inwestycji wojskowych nie tylko w Europie, ale i na całym świecie. Te wydatki, chociaż zrozumiałe z punktu widzenia obronności, nie prowadzą do redystrybucji zasobów finansowych dla wszystkich. Pieniądze te trafiają do armii oraz sektora zbrojeniowego. Zyski zaś trafiają do międzynarodowych korporacji produkujących i handlujących bronią i bankierów. Dla reszty społeczeństwa skutkuje to natomiast pogorszeniem się standardów życia, co jest szczególnie odczuwalne w krajach bezpośrednio zaangażowanych w konflikty (Polska, Rumunia) oraz tych, które wspierają strony walczące.

Jednocześnie globalne napięcia geopolityczne wymuszają na państwach podejmowanie strategicznych decyzji w kwestiach energetycznych, mających na celu zabezpieczenie dostaw energii i uniezależnienie się od niestabilnych źródeł. Kryzys naftowy w Zatoce Perskiej jest tutaj jednym z przykładów, jak geopolityka może wpłynąć na globalne rynki energetyczne. Wzrost cen ropy naftowej i gazu wywołany takimi kryzysami ma bezpośredni wpływ na gospodarkę krajową oraz codzienne życie każdego z nas.

W rezultacie obywatele na całym świecie muszą zmagać się z rosnącymi kosztami utrzymania. Wzrost cen energii wpływa na każdy aspekt życia: od codziennych wydatków po ceny usług, transportu oraz ogólnych kosztów życia, co bezpośrednio odbija się na budżetach domowych obywateli.

Dodatkowo, zwiększone obciążenia podatkowe związane z finansowaniem budżetów militarnych i sektora energetycznego tylko pogłębiają trudności ekonomiczne. W efekcie ograniczony dostęp do podstawowych usług publicznych takich jak opieka zdrowotna czy edukacja staje się coraz większym problemem. Konsekwencje tych procesów są odczuwalne nie tylko na poziomie ekonomicznym, ale również społecznym i psychologicznym. Wzrost niepewności, frustracji i poczucia zagrożenia wpływa negatywnie na stabilność społeczną i spójność społeczności. Nierówności społeczne pogłębiają się, a różnice między różnymi grupami społecznymi stają się coraz bardziej widoczne. Powiększa się również drastycznie rozwarstwienie społeczne.

W miarę jak geopolityczne napięcia narastają, a gospodarki stają się coraz bardziej zależne od stabilnych i bezpiecznych źródeł energii, konsekwencje tych procesów stają się coraz bardziej odczuwalne w codziennym życiu. Pogłębiające się nierówności społeczne, wynikające z nierównomiernego rozdziału zasobów oraz różnic w dostępie do podstawowych usług dodatkowo zwiększają napięcia w społeczeństwach, wpływając negatywnie na ich spójność i stabilność, zaś potężne siły napędzające ogólnosiwiatową transformację, która rozpoczęła się na początku lat 90. ubiegłego wieku, zmieniają oblicze globu w coraz szybszy i coraz bardziej radykalny sposób. Świat staje się coraz bardziej skomplikowany, stawia coraz więcej wyzwań i daje coraz mniejsze poczucie bezpieczeństwa¹. Na działaniach tych zyskuje skrajna prawica, która proponuje odwrót od globalizacji i inne proste rozwiązania oraz z dużą łatwością wskazuje wrogów, wrogów czyhających na dobrobyt „zachodu”.

Militaryzacja w kontekście współczesnych konfliktów zbrojnych

W ostatnim czasie doświadczamy ogromnej zmiany na rynkach energii wywołanej globalnym kryzysem energetycznym, który jest następstwem wojny Rosji z Ukrainą i wykorzystania przez Putina wieloletniej dominacji rosyjskiej ropy naftowej i gazu na rynkach europejskich do szantażu energetycznego wobec państw Unii Europejskiej. Prowadzenie wojny generuje potężne ilości sił i środków.

Konflikt na Ukrainie jest jednym z najbardziej wyrazistych przykładów współczesnego konfliktu zbrojnego, który wpłynął na militaryzację wielu krajów, szczególnie w Europie. Konflikt na Ukrainie dał militarystom impuls do znacznego zwiększenia wydatków na obronność i zbrojenia. Militaryści z krajów NATO dostali wymarzony pretekst by zwiększyć budżety wojskowe pod pretekstem wzmocnienia flanki wschodniej. W odpowiedzi na zagrożenia wynikające z konfliktu na Ukrainie wiele państw zdecydowało się na znaczne zwiększenie swoich wydatków na zbrojenia. Przykładem może być Polska, która zobowiązała się do przeznaczenia 4% swojego PKB na obronność, a także

planuje dalsze zwiększenie tych wydatków w nadchodzących latach. Podobne kroki podjęły Niemcy, Wielka Brytania oraz inne kraje NATO, inwestując w nowoczesne technologie wojskowe, w tym drony, systemy raketowe oraz cyberbezpieczeństwo.

Surowce jako broń

Trwający wciąż w Europie kryzys energetyczny spowodował zmianę sposobu postrzegania surowców energetycznych, a w szczególności gazu ziemnego, jako towaru podanego jedynie grze rynkowej i wymusił uwzględnienie w strategiach energetycznych krajów UE czynników geopolitycznych wpływających istotnie na dostępność i ceny tego paliwa².

Aktualny kryzys dotyczący rynki gazu i szerzej gospodarkę energetyczną w Europie, jest zjawiskiem wywołanym i napędzanym przez czynniki geopolityczne. To one są źródłem trudności z dostępem europejskich odbiorców do surowców energetycznych (ropa naftowa, gaz ziemny, węgiel kamienny). Problemy te są jednak odpryskiem ewolucji sytuacji politycznej na kontynencie europejskim, która dynamizowana jest przez realną groźbą wojny między Federacją Rosyjską a NATO.

Analizując sytuację europejskich rynków gazu ziemnego można stwierdzić, że poczynając od drugiej połowy 2021 roku, stały się one ofiarą eskalującej wojny ekonomicznej między Federacją Rosyjską a Unią Europejską.

Unia Europejska, potępiając działania zbrojne Rosji na Ukrainie, zastosowała wobec Federacji Rosyjskiej ekonomiczne instrumenty nacisku w postaci kolejnych pakietów sankcji. W ramach tej konfrontacji gaz ziemny został wykorzystany przez Rosję jako broń ekonomiczna spełniająca rolę środka nacisku na poszczególne rządy państw członkowskich Unii Europejskiej.

Za bezpośrednią konsekwencję kryzysu gazowego, czy szerzej energetycznego dla państw Unii Europejskiej, uznać można gwałtowny wzrost inflacji. W maju 2022 r. inflacja w strefie euro wzrosła do rekordowo wysokiego poziomu 8,1%, przekraczając ponad czterokrotnie cel Europejskiego Banku Centralnego wynoszący 2%, a prawdopodobnym scenariuszem w perspektywie najbliższych kilkunastu miesięcy może być pojawienie się symptomów recesji w wielu obszarach gospodarczych Unii Europejskiej.

Ekonomiczne obciążenia dla obywateli

Jak już wspomniano wcześniej w obliczu współczesnych konfliktów zbrojnych i kryzysów energetycznych, obywatele na całym świecie muszą zmagać się z rosnącymi kosztami życia oraz zwiększonymi obciążeniami fiskalnymi. Te ekonomiczne wyzwania wynikają bezpośrednio z dynamicznych zmian na arenie międzynarodowej, które wpływają na ceny surowców, inflację oraz politykę podatkową państw, mają bezpośredni wpływ na ceny surowców, w tym żywności i paliwa.

Konflikt na Ukrainie doprowadził do najpoważniejszego od dekad kryzysu energetycznego w Europie oraz kryzysu żywnościowego na świecie gdyż znacząco zakłócił globalne dostawy zbóż, bowiem Ukraina i Rosja są jednymi z największych eksporterów pszenicy na świecie. W wyniku działań wojennych, eksport ten został ograniczony, co spowodowało wzrost cen zbóż na rynkach międzynarodowych. Skutki tego wzrostu odczuwane są globalnie, prowadząc do wyższych cen chleba, makaronu i innych podstawowych produktów spożywczych.

Podobnie kryzys energetyczny spowodowany zmniejszeniem dostaw ropy naftowej z Bliskiego Wschodu lub ograniczeniem eksportu gazu ziemnego z Rosji, prowadzi do gwałtownego wzrostu cen paliw. Wyższe ceny benzyny i oleju napędowego bezpośrednio wpływają na koszty transportu, co z kolei podnosi ceny wszystkich dóbr konsumpcyjnych, które muszą być transportowane na duże odległości.

Rosnące koszty życia mają znaczący wpływ na budżety domowe obywateli w różnych krajach. W krajach rozwiniętych takich jak USA i kraje europejskie wzrost cen żywności i paliwa prowadzi do zmniejszenia realnego dochodu. Obywatele muszą przeznaczać znaczną jego część na podstawowe potrzeby, co ogranicza ich zdolność do oszczędzania oraz wydatków na inne dobra i usługi, takie jak edukacja, rozrywka czy podróże. W krajach rozwijających się skutki te mogą być jeszcze bardziej dotkliwe. Wzrost cen żywności może prowadzić do głodu i niedożywienia, szczególnie w regionach, gdzie mieszkańcy wydają znaczną część swoich dochodów na żywność. Podobnie, wyższe koszty paliwa mogą wpłynąć na transport publiczny oraz ceny towarów, co w konsekwencji pogarsza warunki życia najbiedniejszych warstw społeczeństwa.

W wyniku konfliktu na Ukrainie oraz sankcji nałożonych na Rosję, globalny rynek energetyczny, a zwłaszcza węgla stanął w obliczu poważnych problemów. Rosja, będąca jednym z kluczowych eksporterów węgla na świecie, znacznie ograniczyła swoje dostawy na rynki międzynarodowe, co doprowadziło do wzrostu cen. Dodatkowo, zwiększone zapotrzebowanie na węgiel ze strony krajów europejskich, które poszukiwały alternatywnych źródeł energii w obliczu ograniczeń w dostawach gazu, przyczyniło się do dalszej eskalacji cen.

Polska, mimo że jest dużym producentem węgla, również musiała zmierzyć się z rosnącymi cenami tego surowca. Wzrost cen węgla na rynkach międzynarodowych wpłynął na koszty produkcji energii elektrycznej i ciepła, ponieważ wiele polskich elektrowni i elektrociepłowni opiera się na węglu. Wyższe koszty produkcji energii przełożyły się na wzrost cen energii elektrycznej i ciepła dla konsumentów.

Wzrost cen energii elektrycznej i ciepła bezpośrednio wpłynął na budżety domowe Polaków. Gospodarstwa domowe musiały przeznaczać znacznie większą część swoich dochodów na opłaty za energię czy zakup węgla, co zmniejszało możliwość oszczędzania przez polskie rodziny. Szczególnie dotkliwe było to, a w dużej mierze nadal jest, dla osób o niskich dochodach oraz dla mieszkańców regionów, które w dużej mierze opierają się na ogrzewaniu węglem. Wyższe ceny węgla miały również wpływ na koszty produkcji w wielu sektorach gospodarki, w tym w przemyśle ciężkim, cementowym i metalurgicznym, które są dużymi konsumentami energii. Wzrost kosztów produkcji

prowadził do wzrostu cen produktów końcowych, co z kolei wpływało na inflację i dalsze pogorszenie sytuacji ekonomicznej obywateli.

W Polsce w odpowiedzi na rosnące ceny węgla i ich wpływ na sytuację ekonomiczną obywateli, rząd Morawieckiego podjął szereg działań mających na celu złagodzenie tych skutków. Działania te obejmowały różnorodne inicjatywy, które miały na celu wspieranie zarówno gospodarstw domowych, jak i sektorów gospodarki, które są szczególnie dotknięte tym zjawiskiem:

1. Dopłaty do węgla:

- **Dodatek węglowy w 2022 r.** o wartości 3 000 zł stanowił wsparcie finansowe dla gospodarstw domowych, które korzystały z węgla lub paliw węglopochodnych do ogrzewania. To rozwiązanie miało na celu zrekompensowanie znacznego wzrostu cen węgla i wsparcie finansowe dla rodzin dotkniętych tymi podwyżkami. Była to jednorazowa pomoc finansowa mająca na celu zrekompensowanie wzrostu kosztów ogrzewania.
- **Dotacje dla gospodarstw domowych:** Programy dopłat do zakupu węgla, które pozwalały obniżyć koszty ponoszone przez konsumentów indywidualnych.

2. Regulacje cenowe:

- **Ustalanie cen maksymalnych:** Wprowadzenie regulacji mających na celu ustalenie maksymalnych cen węgla, aby ograniczyć wpływ spekulacji na rynku.
- **Kontrole i monitorowanie cen:** Prowadzenie regularnych kontroli cen węgla na rynku, aby zapobiegać nieuzasadnionym podwyżkom cen przez sprzedawców.

3. Wsparcie dla firm i przemysłu:

- **Subsydia dla firm energochłonnych:** Udzielanie subsydiów i ulg podatkowych dla firm, które zużywają dużo energii i są szczególnie dotknięte wzrostem cen węgla.
- **Programy modernizacyjne:** Inwestycje w modernizację infrastruktury energetycznej firm, aby zwiększyć ich efektywność energetyczną i zmniejszyć zależność od węgla.

4. Rozwój alternatywnych źródeł energii:

- **Wsparcie dla OZE:** Inwestycje w odnawialne źródła energii (OZE), takie jak energia słoneczna, wiatrowa czy biomasa, aby zmniejszyć zależność kraju od węgla, dotacje na instalacje fotowoltaiczne (Rządowy Program „Mój Prąd”), wsparcie dla wymiany starych pieców i kotłów oraz termomodernizacja budynków (Rządowy Program „Czyste Powietrze”), dotacje i preferencyjne pożyczki dla przedsiębiorstw, które chcą inwestować w odnawialne źródła energii (Rządowy Program „Energia Plus), Krajowy Plan na rzecz Energii i Klimatu - działania mające na celu zwiększenie udziału OZE w miksie energetycznym Polski (plan ten obejmuje inwestycje w różne technologie OZE, rozwój infrastruktury sieciowej oraz wspar-

cie dla badań i innowacji w zakresie energii odnawialnej), wsparcie dla dużych projektów OZE (Rządowy Program „Polska Energia”).

- **Programy edukacyjne i szkoleniowe:** Promowanie programów edukacyjnych i szkoleń, które mają na celu zwiększenie świadomości na temat alternatywnych źródeł energii oraz sposobów ich wdrażania.

5. Pomoc społeczna i energetyczna:

- **Programy wsparcia dla najuboższych:** Dodatkowe wsparcie finansowe i pomoc dla najuboższych gospodarstw domowych, aby mogli oni pokryć rosnące koszty energii.
- **Doradztwo energetyczne:** Usługi doradztwa energetycznego, które pomagają gospodarstwom domowym w optymalizacji zużycia energii i redukcji kosztów.

6. Strategiczne rezerwy węgla:

Budowa rezerw węgla, które mogą być używane w sytuacjach kryzysowych, aby stabilizować rynek i ceny węgla, zapewnić stabilność rynku energetycznego oraz zapobiec gwałtownym wzrostom cen surowców energetycznych. Rezerwy strategiczne zapewniają dostęp do węgla w sytuacjach nadzwyczajnych, minimalizując ryzyko braku surowca dla elektrowni, przemysłu i gospodarstw domowych. Rezerwy strategiczne są kluczowym elementem polityki bezpieczeństwa energetycznego, zapewniając ciągłość dostaw energii elektrycznej i ciepła w kraju. W Polsce tworzeniem i zarządzaniem rezerwami strategicznymi zajmuje się Agencja Rezerw Materiałowych. ARM gromadzi zapasy węgla, które mogą być używane w sytuacjach kryzysowych, aby stabilizować rynek i zapewnić ciągłość dostaw. W sytuacjach, gdy ceny węgla gwałtownie rosną, rząd może zdecydować o uwolnieniu części rezerw na rynek, aby obniżyć ceny i zapewnić dostępność surowca dla kluczowych odbiorców.

Nie ma wątpliwości, że rezerwy strategiczne chronią konsumentów przed skutkami gwałtownych wzrostów cen węgla, zapewniając stabilne i przewidywalne ceny oraz bezpieczeństwo energetyczne kraju. Jednak należy pamiętać, iż tworzenie i utrzymanie rezerw strategicznych wiąże się z ogromnymi kosztami przechowywania i zarządzania nimi. Poza tym w miarę rozwoju technologii i przechodzenia na odnawialne źródła energii, znaczenie węgla w miksie energetycznym może maleć, co stawia wiele pytań o przyszłość rezerw strategicznych. Tworzenie oraz zarządzanie rezerwami wymaga skoordynowanych działań na poziomie politycznym i ekonomicznym, co może być wyzwaniem w kontekście zmieniających się priorytetów rządu.

Energia atomu w dobie kryzysu: luksus czy szansa na przyszłość?

Energetyka atomowa może stanowić istotne rozwiązanie w odpowiedzi na współczesne wyzwania energetyczne, jednak jej rola jako szansy dla wszystkich musi być równoważona z uznaniem kosztów i wyzwań związanych z jej eksploatacją. Dostępność

dla najuboższych oraz zrównoważony rozwój są kluczowe przy ocenie, czy energetyka atomowa jest rozwiązaniem dostępnym i opłacalnym dla szerokiej populacji. Dalszy rozwój tej technologii powinien uwzględniać zarówno aspekty ekonomiczne, jak i społeczne, aby maksymalizować jej potencjał jako części globalnej miksu energetycznego.

Energetyka atomowa może potencjalnie zapewnić stabilne i niezawodne źródło energii elektrycznej, co jest krytyczne szczególnie w regionach dotkniętych problemami z dostępem do energii. Elektrownie atomowe są często zdolne do produkcji dużych ilości energii na długie okresy czasu, co sprawia, że są atrakcyjnym rozwiązaniem dla krajów rozwijających się, które potrzebują szybkiego wzrostu gospodarczego i poprawy jakości życia ich mieszkańców.

Energetyka atomowa niesie ze sobą poważne wyzwania związane z bezpieczeństwem, zarządzaniem odpadami radioaktywnymi oraz potencjalnymi zagrożeniami dla zdrowia publicznego i środowiska. Koszty związane z zapewnieniem wysokich standardów bezpieczeństwa oraz odpowiednim postępowaniem z odpadami mogą być wysokie, co podnosi kwestie zrównoważonego rozwoju i odpowiedzialności społecznej. Wypadki takie jak awaria w elektrowni Fukushima w 2011 roku wywołały poważne obawy co do bezpieczeństwa energetyki atomowej i podniosły koszty związane z jej eksploatacją. Takie zdarzenia mogą również wpływać na percepcję społeczną i polityczną, co może wpłynąć na dalszy rozwój tej technologii w różnych krajach.

Choć inwestycja początkowa w elektrownie atomowe może być wysoka, długoterminowe koszty eksploatacji są konkurencyjne w porównaniu do innych źródeł energii, takich jak odnawialne czy konwencjonalne źródła paliw kopalnych. W dłuższej perspektywie czasowej, przy odpowiednim zarządzaniu i nowych technologiach, koszty te mogą również ulec zmniejszeniu, co może zwiększyć dostępność energetyki atomowej dla większego grona odbiorców.

Chiny są doskonałym przykładem kraju rozwijającego się, który inwestuje znacząco w energetykę atomową, aby zaspokoić rosnące zapotrzebowanie na energię elektryczną, jednocześnie zmniejszając emisję gazów cieplarnianych. Ich strategia obejmuje budowę nowoczesnych reaktorów, które mają potencjał znacznego zwiększenia dostępu do energii w krajowych regionach wiejskich i miejskich.

Elektrownie jądrowe są zdolne do dostarczania dużej ilości energii w sposób ciągły i niezależny od warunków atmosferycznych, w przeciwieństwie do niektórych źródeł odnawialnych, takich jak energia wiatrowa czy słoneczna. Koszty uranu jako paliwa są stabilne i stanowią niewielką część całkowitych kosztów produkcji energii. Energia jądrowa jest również jednym z najczystszych źródeł energii pod względem emisji gazów cieplarnianych. Produkcja energii jądrowej nie emituje CO₂, co jest kluczowe w walce ze zmianami klimatycznymi i może pomóc krajom w osiągnięciu celów redukcji emisji.

Polska, będąca silnie zależna od węgla, stoi przed koniecznością dywersyfikacji swoich źródeł energii, od wielu lat rozważa budowę elektrowni atomowych jako część swojej strategii energetycznej. W ramach Polityki Energetycznej Polski do 2040 roku (PEP2040), rząd Morawieckiego postawił na rozwój energetyki jądrowej jako jeden

z filarów przyszłego mixsu energetycznego. Celem jest zmniejszenie zależności od węgla i redukcja emisji CO₂. Energia jądrowa może stanowić kluczowe rozwiązanie dla Polski w kontekście rosnących cen węgla i globalnych kryzysów energetycznych. Jej zalety, takie jak stabilność dostaw, niskie koszty eksploatacyjne oraz minimalne emisje CO₂, sprawiają, że jest ona atrakcyjną alternatywą dla tradycyjnych źródeł energii. Przy odpowiednim wsparciu finansowym i technologicznym, energia jądrowa może odegrać kluczową rolę w zapewnieniu stabilności energetycznej i poprawie sytuacji ekonomicznej obywateli w Polsce.

Polskie władze podejmują różnorodne działania mające na celu dywersyfikację źródeł energii, w tym rozwój energii jądrowej:

Program Polskiej Energetyki Jądrowej (PPEJ)

- W 2014 roku polski rząd przyjął Program Polskiej Energetyki Jądrowej, który jest strategicznym dokumentem określającym cele i harmonogram budowy pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce. Program zakłada uruchomienie pierwszego reaktora jądrowego do 2033 roku, a kolejnych reaktorów w następnych latach.

Umowy międzynarodowe i współpraca

- **Porozumienie z USA:** W październiku 2020 roku Polska podpisała 30-letnią umowę z USA dotyczącą współpracy w dziedzinie energetyki jądrowej. Umowa obejmuje transfer technologii, szkolenia oraz wsparcie finansowe i techniczne.
- **Współpraca z Francją:** Polska nawiązała współpracę z francuską firmą EDF, która ma bogate doświadczenie w budowie i eksploatacji elektrowni jądrowych. W ramach tej współpracy prowadzone są analizy dotyczące możliwości budowy reaktorów jądrowych w Polsce.

Inwestycje w infrastrukturę i przygotowania do budowy

- **Wybór lokalizacji:** Polska przeprowadziła badania terenowe i analizy środowiskowe w celu wyboru potencjalnych lokalizacji dla elektrowni jądrowych. Jednym z głównych miejsc rozważanych pod budowę jest Żarnowiec na Pomorzu. W ramach Programu Polskiej Energetyki Jądrowej spółka Polskie Elektrownie Jądrowe, jako inwestor i przyszły operator ubiega się o decyzję środowiskową dla lokalizacji Lubiatowo-Kopalino na Pomorzu nad Bałtykiem. Badania tego miejsca, oraz alternatywnej lokalizacji Żarnowiec trwały formalnie od 2013 r., a w praktyce od 2017 r., i pozwoliły na sporządzenie raportów środowiskowych dla obu tych miejsc i skierowania w marcu 2022 r. wniosku o decyzję środowiskową dla Lubiatowa-Kopalina, dla trzech reaktorów AP-1000 firmy Westinghouse. Spółka PEJ ma nadzieję ją uzyskać w bieżącym roku³.
- **Inwestycje w edukację i szkolenia:** Aby zapewnić odpowiednio wykwalifikowaną kadrę do obsługi elektrowni jądrowych, polskie uczelnie techniczne, takie jak Politechnika Warszawska i Akademia Górniczo-Hutnicza, uruchomiły programy edukacyjne w zakresie energetyki jądrowej. Rząd wspiera również szkolenia i programy stażowe w zagranicznych instytucjach zajmujących się energetyką jądrową.

Poparcie społeczne dla atomu

Badanie z listopada 2023 roku wskazuje, że 62,5% ankietowanych wyraża poparcie dla elektrowni jądrowych w naszym kraju, przy czym 31,7% robi to w sposób zdecydowany. Przeciwnicy tego pomysłu stanowią 31,6%, jednak 16% badanych jest temu zdecydowanie przeciwnych, a 15,6% jedynie w sposób umiarkowany. 5,9% osób nie miało zdania w tym temacie i nie potrafiło wskazać jednoznacznej odpowiedzi. Aż 70% Polaków uważa, że budowa elektrowni jądrowej będącej niskoemisyjnym źródłem wytwarzania energii jest dobrym sposobem na walkę ze zmianami klimatycznymi. Zbliżony odsetek jest zdania, że budowa w Polsce elektrowni jądrowej jest dobrym sposobem na zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego kraju (72,6%)⁴.

W 2024 r. zaplanowano działania, które mają przybliżyć nas do budowy elektrowni jądrowej. Wiemy już, że nowy rząd, będzie kontynuował program rozwoju energetyki jądrowej, a środki na realizację kolejnych etapów przygotowawczych zostały wpisane do budżetu na 2024 r. Zapowiedział to na spotkaniu sejmowej Komisji ds. Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych wiceminister klimatu i środowiska, odpowiedzialny za departament energetyki jądrowej, Miłosz Motyka. – Program polskiej energetyki jądrowej będzie realizowany. Jego celem głównym jest wdrożenie w Polsce energetyki jądrowej (...). Na realizację w budżecie (na 2024 r. – red.) zabezpieczono 60 mln zł, z czego 28,5 mln dla MKiŚ oraz 31,5 mln dla Państwowej Agencji Atomistyki – mówił wiceminister Motyka podczas posiedzenia sejmowej komisji pod koniec grudnia, w czasie której debatowano nad wydatkami tego resortu na 2024 r.

Państwowa spółka Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) pod koniec września 2023 r. podpisała z konsorcjum Westinghouse-Bechtel umowę Engineering Service Contract – EPC, czyli kontrakt na zaprojektowanie elektrowni z trzema reaktorami AP1000 nad Bałtykiem. Koszt tej umowy szacowany jest na ok. 1,5 mld zł i to ona będzie pociągać za sobą największą prac w 2024 r. W ciągu półtora roku od podpisania tej umowy WEC i Bechtel mają przygotować projekt budowlany tzw. wyspy jądrowej i innych elementów elektrowni. Projekt ma być gotowy na początku 2025 r., a do końca 2025 r. ma zostać podpisany główny kontrakt EPC (engineering, procurement, construction, a więc zrealizowanie „inwestycji pod klucz”), a to dałoby możliwość rozpoczęcia budowy w 2026 r.

Obecna epoka charakteryzuje się dynamicznymi zmianami geopolitycznymi i energetycznymi, które wywierają istotny wpływ na życie codzienne obywateli na całym świecie. Militaryzacja i strategiczne decyzje energetyczne stały się kluczowymi czynnikami kształtującymi nie tylko politykę międzynarodową, ale również gospodarki i standard życia mieszkańców różnych krajów. Wzrost cen surowców energetycznych, takich jak węgiel, gaz i ropa naftowa, w wyniku konfliktów zbrojnych, kryzysów politycznych i sankcji gospodarczych, doprowadził do istotnych obciążeń finansowych dla gospodarstw domowych. Rosnące rachunki za energię i ciepło oraz inflacja spowodowana wzrostem kosztów produkcji i transportu to wyzwania, z którymi muszą się zmierzyć obywatele wielu krajów, w tym Polski.

Podatki i opłaty nałożone w celu sfinansowania budżetów militarnych oraz polityk energetycznych jak i „Zielonego Ładu” również przyczyniają się do zmniejszenia re-

alnych dochodów obywateli. Jednocześnie, dążenie do zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego i redukcji emisji gazów cieplarnianych stawia przed rządami konieczność podejmowania trudnych decyzji strategicznych. Inwestycje w energię odnawialną, rozwój technologii jądrowych oraz zwiększenie efektywności energetycznej to kluczowe kroki, które mogą pomóc w długoterminowej stabilizacji rynku energii i poprawie jakości życia obywateli.

Polska, będąca jednym z największych wydobywców węgla w Europie, stoi przed wyzwaniem transformacji swojego sektora energetycznego. Niestety rząd tylko na papierze podejmuje różnorodne działania mające na celu dywersyfikację źródeł energii, a budowę elektrowni atomowej znowu osuwając w czasie w tym rozwój energetyki jądrowej, co może przyczynić się do zmniejszenia zależności od węgla i stabilizacji cen energii. Jednak proces ten wymaga czasu, znacznych inwestycji i szerokiego wsparcia społecznego. Jednym z przykładów działań podejmowanych przez polskie władze jest Program Polskiej Energetyki Jądrowej, który zakłada uruchomienie pierwszego reaktora jądrowego do 2033 roku. Nowy rząd tworzony przez Koalicję 13 października chce znacząco przesunąć termin uruchomienia pierwszej w Polsce elektrowni atomowej. Poprzedni rząd, który był autorem programu, nawiązał w tym celu umowy z USA i Francją, oraz Koreą co miało ma na celu wsparcie technologiczne i finansowe w budowie elektrowni jądrowych. Działania te, wraz z inwestycjami w infrastrukturę i edukację specjalistyczną, stanowiłyby solidny fundament pod przyszłe sukcesy w dziedzinie energetyki jądrowej.

Obecna epoka militaryzacji i strategicznych decyzji energetycznych niesie ze sobą zarówno wyzwania, jak i szanse. Wzrost cen surowców energetycznych i podatków może pogarszać jakość życia obywateli, ale jednocześnie zmusza rządy do podejmowania działań na rzecz długoterminowej stabilności energetycznej i ochrony środowiska. Kluczem do sukcesu jest odpowiedzialna polityka, która równoważy potrzeby gospodarcze i społeczne z koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa i zrównoważonego rozwoju. Tylko poprzez zintegrowane i przemyślane podejście możemy stawić czoła wyzwaniom współczesnego świata i zapewnić lepszą przyszłość dla przyszłych pokoleń. Zdaje się jednak że międzynarodowe korporacje oraz finansjera nie są zainteresowane takim podejściem do sprawy. Mimo że oficjalnie deklarują społeczne podejście do ww. spraw.

Kluczowe znaczenie ma również zwiększenie świadomości społecznej i zaangażowanie obywateli w procesy decyzyjne dotyczące polityki energetycznej. Tylko wtedy, gdy obywatele będą świadomi wyzwań i możliwości stojących przed sektorem energetycznym, będą w stanie aktywnie wspierać i promować rozwiązania prowadzące do bardziej zrównoważonej przyszłości. Edukacja, transparentność i dialog społeczny są niezbędne do budowania zaufania i akceptacji społecznej dla niezbędnych reform i inwestycji w infrastrukturę energetyczną.

W obliczu globalnych wyzwań, takich jak zmiany klimatyczne i niestabilność geopolityczna, energetyka jądrowa, wraz z innymi odnawialnymi źródłami energii, może odegrać kluczową rolę w zapewnieniu stabilnych, bezpiecznych i ekologicznych dostaw energii. Dlatego konieczne jest kontynuowanie wysiłków na rzecz wdrażania in-

nowacyjnych rozwiązań, które pozwolą na zmniejszenie zależności od paliw kopalnych i zwiększenie udziału czystych technologii energetycznych w globalnym miksie energetycznym. Dotyczyć to musi także Polski. Finansowanie transformacji energetycznej nie może być jedynie oparte na polityce podwyższania cen energii.

Anna Błaszczkowska niezależna publicystka, współpracowniczka „Naszych Argumentów”

Przypisy

- ¹ „Światowe tendencje do 2030 r.: czy UE jest w stanie sprostać przyszłym wyzwaniom?”, <https://espas.eu/files/generated/document/en/espas-report-2015pl.pdf>, 25.06.2024.
- ² <https://dise.org.pl/raport-gaz-ziemny-geopolityka/>, 27.05.2024.
- ³ „27 potencjalnych lokalizacji pod elektrownie jądrowe w Polsce”, <https://www.teraz-srodowisko.pl/aktualnosci/energetyka-jadrowa-atom-potencjalne-lokalizacje-13266.html>, 16.06.2024.
- ⁴ <https://www.gov.pl/web/polski-atom/625-polakow-popiera-budowe-elektrowni-jadrowych-w-polsce>, 21.06.2024.

Łukasz Komuda

Rynek pracy – w oczekiwaniu na odbicie

Czy skoro bezrobocie nam spada, to mamy do czynienia z rynkiem pracownika? Jak zachowują się inne wskaźniki rynku pracy? Dlaczego widzimy w nich pewne sprzeczności? I kiedy wrócimy do sytuacji, jaka miała miejsce w latach 2018-2019?

W końcu czerwca tego roku Główny Urząd Statystyczny (GUS) potwierdził podane trzy tygodnie wcześniej wstępne dane Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (MRPiPS): stopa bezrobocia rejestrowanego w maju wynosiła 5,0% i była o 0,1 punkt procentowy niższa zarówno od wskaźnika odnotowanego w kwietniu 2024 roku, jak i tego sprzed dwunastu miesięcy (maj 2023). Kontynuowany był trend spadkowy stopy, który trwa przy porównywaniu danych ze stycznia z tymi ze stycznia ubiegłego roku, z lutego – z tymi z lutego itd. (r/r) – od czerwca 2021 roku bez przerwy.

Niższą stopę bezrobocia rejestrowanego mieliśmy ostatnio w sierpniu... 1990 roku, czyli niemal ćwierćwiecze temu, a jest prawdopodobne, że w czerwcu 2024 roku będziemy świadkami spadku tego wskaźnika poniżej 5%. Co by oznaczało po raz kolejny najniższe bezrobocie od czasów transformacji ustrojowej. Mało tego, GUS skorygował wstępne szacunki liczby zarejestrowanych bezrobotnych: było ich nie 778,3 tys., ale o 1,7 tys. osób mniej.

Licząc stopę bezrobocia w metodologii Eurostatu Polska (3,0%) ustąpiła w Unii Europejskiej tylko Czechom (2,7%). Pośród krajów OECD prześcignąć nas może jeszcze tylko Japonia, Korea Południowa i Meksyk. Innymi słowy: pośród rozwiniętych krajów zaczyna nam brakować konkurentów, z którymi moglibyśmy rywalizować w dziedzinie niskiego bezrobocia.

Liczba pracujących spada

Czy to znaczy, że rynek pracy jest w doskonałej formie i pracownicy mogą się cieszyć tylko coraz większym i większym optymizmem? Tak niestety nie jest. Wystarczy spojrzeć na liczbę pracujących, oszacowaną w Badaniu Aktywności Ekonomicznej Ludności (BAEL), realizowanym przez GUS. W I kwartale 2024 roku (najnowsze dostęp-

ne dane) wynosiła ona 17 194 tys., czyli zmniejszyła się o 129 tys. w porównaniu do IV kwartału 2023 roku oraz o 138 tys. od historycznie rekordowego I kwartału 2023. Jeśli zaś chodzi o przeciętne zatrudnienie wyłącznie w firmach, i to zatrudniających 10 pracowników lub więcej (tzw. sektor przedsiębiorstw), to rekordowy wynik miał miejsce w styczniu ubiegłego roku (6 530,1 tys.) i do maja 2024 roku wartość ta spadła o 42,4 tys. etatów. Porównując styczeń do stycznia poprzedniego roku, luty do lutego itd. (czyli r/r), liczba pracujących w sektorze przedsiębiorstw maleje nieprzerwanie od października 2023 roku, czyli osiem miesięcy z rzędu.

Jednocześnie jednak trudno mówić o fali zwolnień, szczególnie masowych, realizowanych w największych zakładach pracy. Od stycznia do maja 175 pracodawców zgłosiło w urzędach pracy możliwość zwolnienia w tym trybie 16,2 tys. pracowników, podczas gdy w analogicznym okresie roku 2023 było to wprawdzie 162 pracodawców, ale za to 18,9 tys. osób, czyli znacząco więcej. Trudno przy tym doszukać się rosnącego trendu. Dla przykładu: w samym kwietniu 2024 roku 43 firmy zgłosiły potencjalny zamiar zwolnienia 2,4 tys. osób, a w maju było to 42 przedsiębiorstwa i 1,9 tys. osób. Warto tu nadmienić, że istotna część zapowiadanych zwolnień w praktyce nie zostaje zrealizowana – pracodawcom udaje się ich uniknąć.

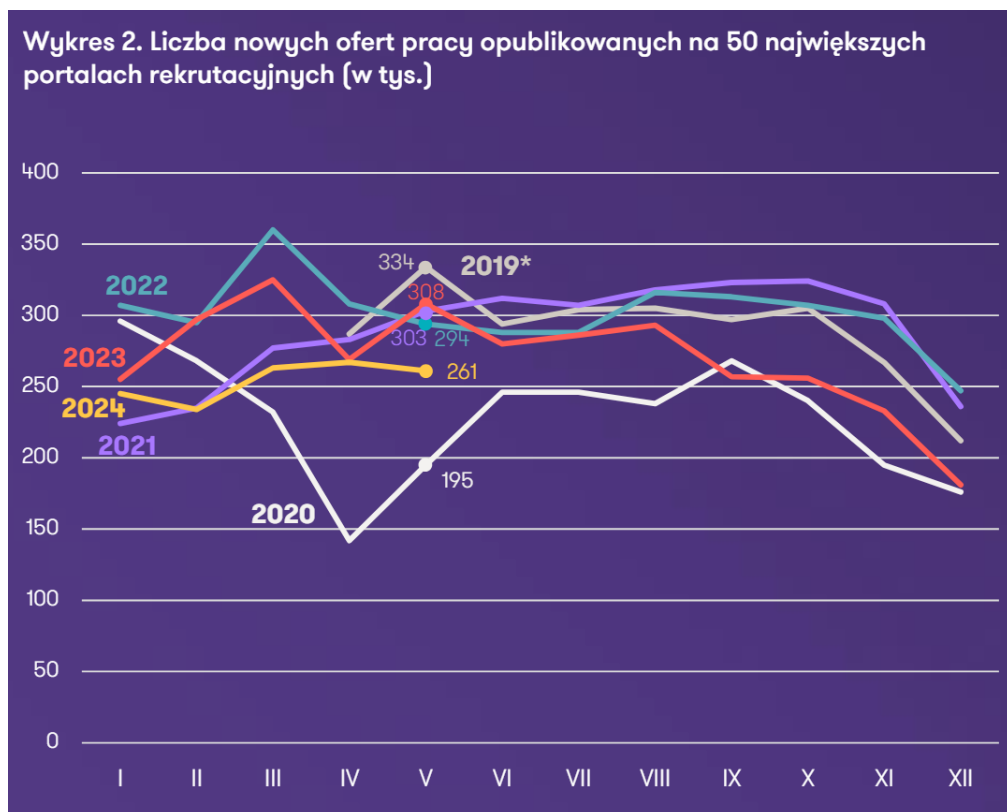
Niepokój budzi natomiast inny wskaźnik: zatrudnienia. Dla populacji w wieku 20-64 lata miał on rekordową wartość w IV kwartale 2023 roku (78,3%), a w I kwartale 2024 roku nastąpił spadek o 0,3 punkty procentowe. Skoro wiemy, że liczba bezrobotnych nam nie rosła, to wygląda na to, że w ostatnich miesiącach zwiększała się populacja osób biernych zawodowo – nie tylko niepracujących, ale niezainteresowanych pracą lub zniechęconych jej poszukiwaniem, potencjalnie wypchniętych na margines życia zawodowego.

Mniej rekrutacji i wolnych miejsc pracy

Nie najlepiej wyglądają też dane dotyczące wolnych miejsc pracy. Według GUS w I kwartale 2024 roku mieliśmy takich 112,0 tys., wprawdzie o 14,9 tys. więcej niż kwartał wcześniej, ale o 2,9 tys. mniej niż w I kwartale 2023 roku. Dla porównania – w 2018 i 2019 roku liczba wakatów potrafiła przebijać pułap 150 tys....

Pracodawcy może więc na wyścigi nie zwalniają, ale też nie tworzą nowych miejsc pracy i wyraźnie rzadziej rekrutują nowych ludzi. Widać to w badaniach firmy Grant Thornton, która zlicza ogłoszenia o pracę zamieszczane na 50 największych portalach pośrednictwa pracy w naszym kraju. W maju 2024 roku w internecie można było znaleźć 261,1 tys. ofert pracy – o 5,4 tys. mniej niż w kwietniu 2024 roku i aż o 47,4 tys. mniej niż w maju 2023 roku. W pięcioletniej historii badania gorszy maj był tylko w pandemicznym 2020 roku. W tych warunkach lepiej nie tracić pracy – bo znaleźć ją trudniej niż jeszcze rok temu.

Popatrzmy jednak na wskaźniki makroekonomiczne, które mogą rzucić nieco światła na to, dlaczego maleje liczba rekrutacji i wolnych miejsc pracy. W całym 2023 roku średnioroczny wzrost gospodarczy obliczono na 0,2%. Pomijając pandemiczny rok



Źródło: Grant Thornton

2020, gdy PKB realnie (uwzględniając zmiany cen) skurczył się o 2%, tak złego roku nie mieliśmy od czasów transformacji.

Widać to świetnie także w sprzedaży detalicznej towarów w cenach stałych, która jest jednym z mierników konsumpcji – naszego głównego silnika wzrostu gospodarczego. Sprzedaż detaliczna malała licząc rok do roku (r/r) w 10 z 12 miesięcy 2023 roku. I z opóźnieniem efekty tego musiały odbić się na zatrudnieniu – w handlu, usługach i przetwórstwie przemysłowym. Od stycznia 2024 roku sprzedaż znowu zaczęła rosnąć, ale w marcu, kwietniu i maju skumulowany wzrost za 2023 i 2024 rok był ciągle ujemny, czyli przyrosty w 2024 roku nie pozwoliły na odrobienie strat z roku poprzedniego. Trudno w takiej sytuacji wróżyć szybki przyrost liczby nowo tworzonych miejsc pracy.

Demografia, głupcze!

Dlaczego sytuacja na rynku pracy zdaje się pogarszać, ale nie w jakimś katastroficznym tempie, przynoszącym falę bezrobocia? Z czego wynikają tak sprzeczne sygnały, jakie otrzymujemy ze strony urzędów pracy, zliczających osoby bezrobotne?

Wydaje się, że odpowiedź można – w uproszczeniu – sprowadzić do parafrazy znanego powiedzenia: demografia, głupcze! Wielu analityków i publicystów, dotyczących tematu rynku pracy, przegapiło fakt, że w 2011 roku Polska osiągnęła szczytową wielkość ludności: 38 mln 538 tys. Od tego czasu ludność się kurczy i w 2023 roku GUS oszacował ją na 37 mln 637 tys., a więc blisko o 900 tys. mniejszą niż w rekordowym roku. Ale znacznie bardziej brzemienne w skutki jest to, że zmniejszyła się znacznie ludność w wieku produkcyjnym, który dla kobiet został ustalony na 18-59 lat, a dla mężczyzn na 18-64 lata. Największą potencjalną liczbę pracowników nasz rynek mógł zaoferować w roku 2010: było to 24 mln 831 tys. i do 2023 roku ta wartość skurczyła się do 21 mln 985 tys. Ubyło więc prawie 3 mln osób w wieku produkcyjnym.

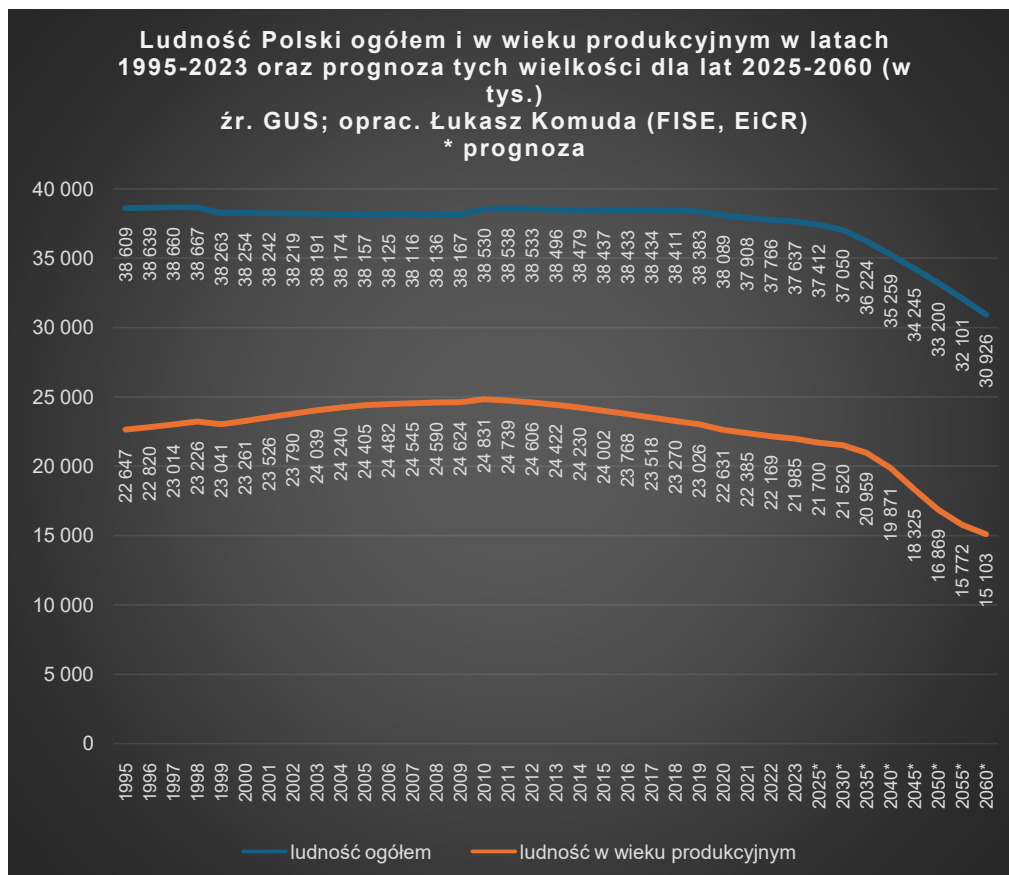
Inaczej mówiąc: w latach 2010-2023 z jednej strony przybyło nam pracujących o blisko milion, z drugiej ubyło nam osób w wieku produkcyjnych o niemal trzy miliony, co oznacza, że znacząco poprawiła się siła negocjacyjna dużej części pracowników – szczególnie mieszkających w większych ośrodkach miejskich, gdzie bogactwo ofert pracy jest największe. Warto podkreślić, że średniorocznie ubywało nam ok. 220 tys. osób w wieku produkcyjnym, czyli niemal 20 tys. osób miesięcznie.

Mało tego, proces się nie zakończył. Nie wiadomo jeszcze jak średnio- i długoterminowo będzie się zmieniała liczba pracujących. Ale demograficzne wielkości można prognozować z dość dużą dokładnością. Od 2023 do 2025 roku liczba osób w wieku produkcyjnym ma zmniejszyć się o 185 tys., a przez nieco ponad dekadę, do 2035 roku, o ponad milion. Tempo spadku populacji w wieku produkcyjnym nieco zwolniło (do ok. 80 tys. osób – licząc średniorocznie), ale cały czas pomniejsza liczbę potencjalnych chętnych do pracy i zmniejsza zaciętość konkurencji o istniejące oferty zatrudnienia.

Jeszcze w pierwszej dekadzie XXI wieku ekonomiści spierali się, czy potrzebujemy wzrostu gospodarczego przynajmniej na poziomie 0,5%, 1% czy może nawet 1,5% – żeby nasze bezrobocie nie rosło. Wynikało to z faktu, że na rynek wchodziło stale więcej osób, niż z niego schodziło, przechodząc na emeryturę. Dziś jest odwrotnie i to tłumaczy nam dlaczego przy nikłym wzroście gospodarczym stopa bezrobocia nie wystrzeliła nam w górę.

Nie ma jednego rynku pracy

Bezrobocie rejestrowane staje się coraz mniej przydatne dla opisywania rzeczywistości społeczno-ekonomicznej. Może nawet połowa z niemal 800 tys. zarejestrowanych bezrobotnych – zdaniem dyrektorów Powiatowych Urzędów Pracy (PUP) – to w praktyce osoby pracujące na czarno. Zarejestrowały się w urzędzie dla uzyskania ubezpieczenia zdrowotnego oraz ewentualnie innych świadczeń społecznych. Na liczbę zarejestrowanych bezrobotnych ma więc wpływ zarówno dostępność pracy na czarno, jak i stosunek do takiej pracy potencjalnych pracowników (dla części podejmowanie takiej pracy jest sposobem na zwiększenie dochodu na rękę, bo pomijane są podatki i składki ubezpieczenia społecznego).



Ale warto wczytać się dokładniej w statystyki nawet takiego niedoskonałego wskaźnika statystycznego, by odkryć, że Polska jest pod względem bezrobocia niezwykle zróżnicowana. W maju 2024 roku w Wielkopolsce, Śląsku, Mazowszu, Małopolsce, Lubuskiem, Dolnym Śląsku i Pomorzu stopa bezrobocia była nawet niższa niż 5%, ale za to na Podkarpaciu sięgała 8,3%, na Warmii i Mazurach 7,7%, a w Świętokrzyskiem 7,3%.

Zejdźmy jeden poziom niżej i przyjrzyjmy się 380 powiatom ziemskim i grodzkim. W 136 z nich bezrobocie było niższe niż 5%, ale w 74 było dwucyfrowe (10% i więcej). W tych ostatnich mieliśmy tuzin powiatów, gdzie stopa bezrobocia rejestrowanego przekraczała 15%, a ogólnopolską czołówkę stanowiły powiaty szydłowiecki (23,1%!), brzozowski (18,9%), przysuski (18,0%), leski (17,7%) i strzyżowski (16,8%). Z piątki pierwszy i trzeci powiat leżały na Mazowszu, a pozostałe na Podkarpaciu. Oznacza to, że najbogatszy i największy powiatowy rynek pracy, jakim jest stolica (stopa bezrobocia 1,4%, czwarta najniższa w kraju po Katowicach, Poznaniu i powiecie ziemskim poznańskim) znajduje się nieco ponad 100 km od powiatów, w których bezrobocie jest bliskie lub przekracza 20%.

Sygnalizuje to nam dwie rzeczy. Po pierwsze, komunikacja publiczna pozwalająca dojechać sprawnie, szybko i tanio kilka powiatów dalej jest u nas ciągle marzeniem, a nie

elementem strategicznej infrastruktury, pozwalającej na większy obszar oddziaływania obszarów charakteryzujących się największym potencjałem rozwojowym.

I po drugie, za sprawą izolowania poszczególnych powiatowych rynków pracy, zwolnienia grupowe i zamykanie fabryk, może być lokalnym trzęsieniem ziemi dla do niedawna zatrudnionych. Niespecjalnie pomoże im fakt, że trzy-cztery powiaty dalej jest nowy zakład, który właśnie szuka chętnych do pracy, jeśli nie da się do niego szybko dojechać. W Polsce brakuje mieszkań na wynajem i proces przeprowadzania się jest na tyle kosztowny, że rzadko się na niego decydujemy – szczególnie wtedy, gdy obawiamy się o ekonomiczną przyszłość.

Czego spodziewać się dalej?

W nadchodzących kwartałach raczej nie nastąpi nagła i znacząca poprawa we wskaźnikach zatrudnienia, liczby pracujących i zatrudnieniu w sektorze przedsiębiorstw. Możemy obserwować dalsze spadki, choć również nie będą one lawinowe, raczej skromne.

Bezrobocie rejestrowane – zdaniem ekonomistów NBP – pozostanie w nadchodzących latach na poziomie ok. 5%. Może wahać się w sezonie nieco poniżej tej wartości, a potem po sezonie nieco przekroczyć wskazany pułap. Prognozy krajowej stopy bezrobocia opracowane przez OECD przewidują niewielki, przekraczający nieco pół punktu procentowego wzrost. Natomiast Polski Instytut Ekonomiczny sygnalizuje wzrost stopy bezrobocia rejestrowanego do końca tego roku do poziomu 5,3%. Bezrobocie wydaje się nam nie grozić w nadchodzących latach – ale tylko, jeśli patrzemy z lotu ptaka. Lokalnie bezrobocie będzie mogło dopadać tych, których dopadnie zwolnienie na rynku, gdzie trudno o podobną pracę.

Kiedy sytuacja może się poprawić? Jeśli nie spadnie na nas kolejny kryzys, to wydaje się, że w przyszłym roku pracodawcy w reakcji na rosnącą liczbę zamówień zaczną nieco śmieiej tworzyć nowe miejsca pracy. Ale więcej optymizmu dla większej części pracowników pojawi się pewnie dopiero na początku 2026 roku.

Łukasz Komuda, ekonomista, ekspert rynku pracy i redaktor portalu Rynekpracy.org w Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych. Zajmuje się także obszarami demografii, ekonomii społecznej i dyskryminacją na rynku pracy.

Piotr Ikonowicz

Armaty zamiast masła

Unia Europejska wdrożyła wobec Polski procedurę nadmiernego deficytu. Przekraczamy bowiem już drugi rok z rządu magiczną dla monetarystów granicę 3 % deficytu budżetowego. W tym roku wyniesie on 5,2%. Rządy Zjednoczonej Prawicy uzasadniały ten zwiększony deficyt koniecznością ponoszenia przez Polskę wyższych wydatków na zbrojenia. Domagali się oni od UE nie uwzględniania zwiększonych wydatków zbrojeniowych przy obliczaniu deficytu, uzasadniając to koniecznością jaka na Polskę jako państwo frontowe spada w wyniku agresywnej polityki Federacji Rosyjskiej.

Jednak wszelkie „działania naprawcze”, które miałyby deficyt sprowadzić do wymaganych przez UE 3% PKB dotyczą cięcia wydatków, bez naruszania tych zbrojeniowych. Jest bowiem pełna zgoda między poprzednim rządem a obecnym co do konieczności przygotowania naszego kraju na konwencjonalny konflikt zbrojny z Rosją.

W 2023 r. Polska wydała na obronność ok. 4 proc. PKB, co stawia nas w czołówce NATO. Wydatki wojskowe Polski były w 2023 roku o 75 procent wyższe niż rok wcześniej, co było zdecydowanie najszybszym rocznym wzrostem w całej Europie - poinformował Sztokholmski Instytut Badań nad Pokojem (SIPRI). Za to średnie wydatki na ochronę zdrowia per capita w Polsce są o prawie 60% niższe w porównaniu do krajów Europy Zachodniej. W Polsce ogółem wyniosą w 2024 r. 6,2% PKB. Nakłady na obronność Polski sięgną 4,12 proc. PKB w br. – to najwyższy udział w Sojuszu.

Wiele osób uważa, że groźba konfliktu nuklearnego wyklucza konwencjonalny konflikt zbrojny między Rosją a którymś z państw NATO. Jednak główni aktorzy polskiej sceny politycznej jak i większość opinii publicznej jest odmiennego zdania. Przeważa pogląd, że naszym najpilniejszym zadaniem jest szykowanie się na wojnę z Rosją.

Dlatego wydatki zbrojeniowe nie będą przedmiotem cięć w poszukiwaniu oszczędności, które „uzdrowią” nasze finanse publiczne. Jak to zwykle bywa w kapitalizmie za oszczędności i za zbrojenia największą cenę zapłacą najbiedniejsi, najsłabsi.

Konieczność zastąpienia tanich nośników energii z Rosji droższym importem z innych kierunków spowodowała drożyznę, inflację. By uchronić ludność przed skutkami tej katastrofy rządy PiS wprowadziły programy osłonowe. Dziś, kiedy do władzy doszli liberałowie słyszymy o „urealnieniu” cen energii, co musi wiązać się ze wzrostem kosz-



tów utrzymania. Wzrosną rachunki za prąd, za ogrzewanie, za ciepłą wodę. A proponowane osłony są zbyt słabe aby to skompensować.

Polska jest krajem bardzo bogatym i najbardziej rozwarstwionym w UE. Statystyczny dochód na mieszkańca w Warszawie jest wyższy niż we Wiedniu, Helsinkach czy Madrycie. Jednak znaczna część mieszkańców prawobrzeżnej Warszawy (Pragi) żyje w strasznych warunkach mieszkaniowych, w nadmiernym zagęszczeniu, w zagrzybionych, nie dogrzanych mieszkaniach, nierzadko bez toalety. A mieszkaniec Pragi Północ ma szansę żyć 16 lat krócej niż mieszkaniec bogatego Wilanowa.

Miarą rozwarstwienia jest fakt, że co piąta polska rodzina pożyczka u lichwiarzy (chwilówki) żeby dopiąć budżet domowy (dożyć do pierwszego). Staje się to tym trudniejsze gdyż planowane budżety państwa przewidują zmniejszone środki na pomoc społeczną, a zaplanowane kryterium dochodowe do pomocy społecznej jest заниżone. Sprawi to, że ludzie potrzebujący zasiłku nie dostaną go, bo okaże się, że są za „bogaci”.

Jedną z decydujących o poziomie życia składowych jest sytuacja mieszkaniowa obywateli. Ponieważ od początku transformacji jedyną drogą do zdobycia dachu nad głową było zaciągnięcie kredytu hipotecznego i zakup mieszkania u dewelopera, doszło do absurdalnego zawyżenia ceny mieszkań i najmu, które sprawiają, że ludzie bez mieszkań, są o wiele biedniejsi. Konieczność wynajęcia mieszkania na wolnym rynku wiąże się z kosztem sięgającym wysokości miesięcznej pensji. Dla młodych ludzi alternatywą jest dalsze mieszkanie z rodzicami a nawet z dziadkami i rezygnacja z założenia własnej rodziny. A żeby zarobić na metr mieszkania w stolicy trzeba pracować dwa miesiące. Dlatego w ciasnych mieszkaniach żyje u nas 65% najemców. Polska jest niechlubnym liderem, jeśli chodzi o przeludnienie mieszkań.

Wzrost czynszowy sprawia, że osoby o stosunkowo dobrym dochodzie nominalnym cierpią niedostatek, bo często ponad połowę budżetu domowego muszą wydać na mieszkanie. Do tego dochodzi wykluczenie energetyczne. Według standardów Unii Europejskiej rodzina, która wydaje na nośniki energii ponad 10% budżetu domowego jest dotknięta takim wykluczeniem. Polski Instytut Ekonomiczny wyodrębnił 4 główne wymiary ubóstwa energetycznego. Od 16 do 30 proc. gospodarstw domowych doświadczało w 2022 r. ubóstwa opałowego, gdy wydatki na energię konsumowały znaczną część dochodów. Od 8 do 12 proc. polskich gospodarstw domowych borykało się z ubóstwem strukturalnym, czyli względnym zubożeniem spowodowanym stosunkowo wysokimi rachunkami energetycznymi w porównaniu z dochodami. Ubóstwo komunalne, gdy gospodarstwo domowe nie może zaspokoić potrzeb energetycznych przez brak dostępu do odpowiedniej infrastruktury, dotykało w 2022 r. od 3 do 5 proc. gospodarstw domowych. Od 13 do 16 proc. gospodarstw mierzyło się z ukrytym ubóstwem energetycznym, które polega na skrajnym ograniczeniu własnej konsumpcji energii z powodów finansowych. Oczywiście ta skala ubóstwa wzrośnie wraz z „urealnieniem” przez nowy rząd cen energii.

Nie przedłużenie zerowej stawki VAT na żywność sprawiło, że ceny wzrosły. Ten wzrost jest szczególnie odczuwalny w rodzinach gdzie dużą część wydatków stanowią właśnie

zakupy żywności. Przeciętnie Polacy wydają na żywność 27% budżetów domowych. (Przeciętna unijna to 17%).

Cena jaką zapłacimy za większą „dyscyplinę finansów publicznych”, jest wzmożony wysiłek, wydłużony czas pracy, podejmowanie dodatkowego zatrudnienia, by jakoś związać koniec z końcem.

Pewien kierowca autobusu z Lublina musiał zadłużyć się z powodu ciężkiej choroby w rodzinie i popadł w spiralę zadłużenia. Komornik zabiera mu część wynagrodzenia, więc podjął dodatkowe zajęcie w Biedronce. I po odbyciu jazd autobusem, pracuje jako kasjer. I to wynagrodzenie też częściowo zajął komornik. Polacy są obok Greków najbardziej zapracowanym narodem w Unii Europejskiej. Według publikacji PIE Polacy pracują średnio 40,4 godziny tygodniowo. To o trzy godziny więcej niż średnia UE i o osiem godzin więcej niż najmniej pracujący Holendrzy. Tylko Grecy pracują dłużej — 41 godzin tygodniowo.

Wbrew stereotypom, że bogactwo pochodzi z wyczerpanej pracy od świtu do nocy, najwięcej pracują ci, którzy zarabiają najmniej, bo mając niską stawkę godzinową muszą pracować więcej godzin, żeby jakoś przeżyć. Oczywiście taki wzmożony wysiłek ma swoją cenę. Pewien mieszkaniec Mińska Mazowieckiego pracował w ochronie, a po skończonej służbie szedł do sortowania śmieci. Zmarł na zawał z przepracowania. Osierocił studiującą córkę, dla której tak się poświęcał.

Tramwajarka, samotnie wychowująca dziecko wystąpiła o podpisanie z nią umowy najmu lokalu komunalnego w Warszawie. Odmówiono jej bo zarabiała 4 000 zł na rękę, czyli tyle ile wynosi cena wynajęcia mieszkania na wolnym rynku. Przekroczyła kryterium dochodowe.

Według opublikowanych niedawno progów skrajnego ubóstwa w 2023 roku nawet bycie skrajnie ubogim nie gwarantowało dostępu do zasiłków z pomocy społecznej. Progi zatwierdzone przez rząd na przyszły rok nie zmieniają sytuacji na lepsze, a może się okazać, że w związku ze wzrostem kosztów utrzymania liczba takich osób znacznie wzrośnie.

Biedni, ani nawet średniacy do Sejmu i Senatu nie kandydują. Tam są tylko zamożni, którzy robiąc zakupy nie sprawdzają cen, tylko jak leci pakują produkty do koszyka. Niewiele więc wiedzą o prawdziwym życiu polskiego społeczeństwa. Tym łatwiej jest im przystać na politykę, która da się streścić w niesławnym niemieckim haśle „Armaty zamiast masła”.

Rządy Zjednoczonej Prawicy nie zważając na Brukselę podnosiły wydatki na zbrojenia, na osłony socjalne i na politykę prorodzinną. Obecny rząd kontynuuje politykę forsownych zbrojeń, ale tym razem kosztem coraz większych cięć w wydatkach socjalnych.

Skoro powszechne jest w społeczeństwie przeświadczenie o groźbie wojny z Rosją, nie pozwala żadnej liczącej się sile politycznej zakwestionować wydatków zbrojeniowych, należy zrobić wszystko, żeby zakwestionować neoliberalne kryterium 3% deficytu budżetowego i aby przenieść ciężar równoważenia budżetu forsownych zbrojeń na klasy



posiadające. Na te 10% społeczeństwa, które przechwytyją 40% dochodu narodowego. Na te górne 20%, które mniej więcej tyle samo wydaje co oszczędza, podczas gdy połowa ludności żyje na styk lub jest pod kreską.

Tymczasem rząd poważnie rozpatruje obdarowanie przedsiębiorców obniżoną składką zdrowotną co może uszczuplić wydatki na ochronę zdrowia o dziesiątki miliardów złotych. A wciąż przedmiotem debaty jest wdrożenie kolejnego programu dopłacania do kredytów hipotecznych, co jak wiadomo napełni kieszenie deweloperów i banków, doprowadzając do dalszej wyżki cen mieszkań i najmu.

Obecne połączenie militarystyki z monetaryzmem może mieć tragiczne skutki dla milionów ludzi, którzy już dziś żyją poniżej albo na pograniczu ubóstwa skrajnego, ale też ciężko zapracowanych ludzi, którzy z trudem utrzymują się na powierzchni.

Autor niniejszego tekstu należy do tych, którzy prawdopodobieństwo wojny z Rosją uważają za bliskie zeru. Choć wielu zwraca uwagę, że rosyjska inwazja na Ukrainę też wielu ludziom nie mieściła się w głowie. To prawda, ale Ukraina oddała posiadany arsenał jądrowy, przez co straciła nuklearny immunitet. A przecież Irak zaatakowano dopiero wtedy kiedy się przekonano, że nie posiada on broni masowego rażenia. Korea Północna, państwo totalitarne rzucające wciąż Zachodowi kolejne wyzwania nie jest atakowane bo ma bombę atomową. Każdy kraj, który ma bombę jest w miarę bezpieczny. Co więc dopiero mówić o państwach NATO. Rosja, w moim przekonaniu, nie jest aż tak nieobliczalna (głupia), żeby ryzykować globalny Armagedon i wszcząć wojnę z NATO, której przecież nie będzie miała nadziei wygrać. Zwłaszcza, że pokonanie samej Ukrainy idzie jej delikatnie mówiąc, słabo.

Jednak najeżdżając Ukrainę, Władimir Putin uruchomił nowy wyścig zbrojeń i teraz zamiast walczyć z biedą, klęskami głodu, katastrofą klimatyczną, jesteśmy zmuszeni wydawać olbrzymie sumy na zwiększenie naszego subiektywnego poczucia bezpieczeństwa. Naszej strefy komfortu. I jak zawsze bogaci na tym zarobią, a biedni zapłacą.

Ktoś powie, że tak już kiedyś było. I tak, i nie. Bo cena ludzkiego życia na tyle wzrosła, że chętnych do giniecia w tej nowej wojnie jest mniej niż kiedykolwiek. Jeżeli oczywiście wierzyć publikowanym na ten temat badaniom.

Piotr Ikonowicz, działacz społeczny i polityczny, przewodniczący Ruchu Sprawiedliwości Społecznej.

Roland Kulke, Steffen Lehndorff

Rozważania o wpływie Krajowych Planów Odbudowy na poprawę życia mieszkańców UE

Wprowadzenie

Z końcem sierpnia 2024 r. Bruksela wraca do pracy po letnich wakacjach. Biuletyn „EU-Bubble” ponownie ożywa i spekuluje na temat tego, kim będą nowi komisarze. Nowa Komisja Europejska, którą będzie kierować UE od 2024 r. do 2029 r., rzeczywiście wiele zmieni. Ostatnia Komisja miała charakter geopolityczny i skupiała się na jednej płaszczyźnie narracyjnej - „Zielonym Ładzie”, zaś nowa Komisja skupi się na konkurencyjności. Nacisk ten nie jest nowy, stanowi jednak wynik nakładających się na siebie procesów zachodzących w UE i poza nią. Zasadniczo jest to wynik niezdolności starego kapitalistycznego modelu wzrostu UE.

UE od dziesięcioleci zmagają się ze sprzecznościami między suwerennymi państwami narodowymi o różnej wielkości i specjalizacji gospodarczej, a z drugiej strony wysoce zintegrowanymi relacjami rynkowymi, z których większość używa nawet tej samej waluty. Te zróżnicowane państwa, uważające się za suwerenne w swoich systemach politycznych, zintegrowały swoje gospodarki, ale nie zdołały stworzyć prawdziwej unii politycznej. Na temat tej „sui generis rzeczy” między państwem narodowym a organizacją międzynarodową napisano już wiele.

Jednym z najbardziej innowacyjnych rozwiązań, jakie UE podjęła do tej pory w celu wsparcia swoich zróżnicowanych gospodarek krajowych, jest program NextGenerationEU (NGEU) z 2021 roku. Będzie on trwał do końca 2026 r., a jego głównym instrumentem są „Krajowe Plany Odbudowy” (KPO) dla członków Unii. RRF zapewnią zarówno dotacje, jak i pożyczki dla państw członkowskich. Finansowanie opiera się na obligacjach państwowych wyemitowanych przez UE, największym wspólnym programie obligacji w historii UE.

NGEU radykalnie różni się od wcześniejszych podejść do polityki budżetowej na poziomie UE, zarówno pod względem finansowania, jak i wymogów dotyczących projektowania krajowych programów wydatków, których największa część ma być prze-



znaczona na inwestycje w „zielone” i cyfryzację. Zatwierdzenie programów krajowych oparte jest na analizie przez Komisję odpowiednich planów odbudowy i zwiększenia odporności przedłożonych przez państwa członkowskie.

Poniższy artykuł ma na celu przedstawienie krótkiego przeglądu tego programu, dostarczenie pewnych spostrzeżeń z poziomu krajowego i zakończenie kilkoma pierwszymi refleksjami z perspektywy radykalnej lewicy na temat tych mechanizmów reform.

Jak powstał program Next Generation EU i związane z nim „Fundusze na rzecz odbudowy i zwiększania odporności”?

Rok 2020 był decydujący dla rozwoju UE. Po pierwsze, społeczeństwa europejskie musiały poradzić sobie z pandemią koronawirusa. Według WHO do maja 2022 r. dwa miliony ludzi w Europie zmarło z powodu koronawirusa.¹

Po drugie, doszło do poważnych cięć w europejskich łańcuchach wartości, co dodatkowo zaszkodziło i tak już słabym gospodarkom UE.

Komisja Europejska zareagowała szybko. Po tym, jak wskaźnik śmiertelności we Włoszech osiągnął bezprecedensowy poziom w lutym 2020 r., Komisja ogłosiła zmianę zasad pomocy państwa w dniu 19 marca 2020 r., umożliwiając państwom wspieranie swoich firm de facto według własnego uznania. Zaledwie dzień później Komisja uruchomiła „ogólną klauzulę korekcyjną ram budżetowych”.

W rzeczywistości państwa mogły teraz swobodnie zaciągać długi, bez żadnej kontroli ze strony Komisji Europejskiej, a następnie swobodnie decydować o sposobie ich wydatkowania.

Neoliberalna struktura polityki gospodarczej UE runęła jak domek z kart. W dniu 27 maja 2020 r. Komisja zaproponowała, aby UE i jej państwa członkowskie zaciągnęły wspólny dług, znacznie przekraczający pół biliona euro.

Ta UE nie była już tą samą UE, którą lewicowy rząd Syrizeny atakował wraz z trojką.

Jeden z powodów był bez wątpienia oczywisty. Kryzys dotarł do samego serca europejskiej władzy. Gazeta Handelsblatt wspomina rozmowę przedstawicieli niemieckiego przemysłu samochodowego z ówczesną kanclerz Niemiec Angelą Merkel, która jasno dała jej do zrozumienia, że sam VW jest uzależniony od codziennych dostaw 20 000 różnych produktów podstawowych z samych tylko północnych Włoch. Gdyby gospodarka północnych Włoch została zrujnowana przez politykę oszczędnościową CDU à la Schäuble, miałyby to również poważne konsekwencje dla niemieckiego przemysłu.²

1 <https://www.tagesschau.de/ausland/corona-tote-europa-usa-101.html>

2 <https://www.handelsblatt.com/unternehmen/industrie/coronakrise-chefs-von-daimler-bmw-und-vw-fuehrten-krisentelefonat-mit-merkel/25707892.html>; Markus Fasse et al.: „Chefs von Daimler, BMW und VW führten Krisentelefonat mit Merkel. Die Autoindustrie steht in der Coronakrise still. Bei einem Krisentelefonat mit der Kanzlerin wirbt die Branche um Unterstützung - für Spanien und Italien”, Handelsblatt, 2 kwietnia 2020 r.).

Dlatego też, zanim 18 grudnia 2020 r. Rada przyjęła „Instrument na rzecz Odbudowy i Zwiększania Odporności”, który był niemal rewolucyjny jak na standardy UE i umożliwił UE pożyczanie ponad 670 mld euro na rynkach finansowych, pojawiło się inne rozsądne rozporządzenie. 25 września 2020 r. Rada zatwierdziła 87,4 mld euro na program SURE, który miał pomóc krajom w walce z kosztami finansowymi rosnącego bezrobocia. Obligacje miały być również pozyskane na rynkach dla tego programu w późniejszym terminie.

Rok 2020 stanowił zatem swego rodzaju żywe laboratorium. Państwa członkowskie UE mogły teraz pokazać, co by zrobiły, gdyby nie istniały zasady dotyczące zadłużenia określone w Traktacie z Maastricht ani zasady pomocy państwa, które często znacznie utrudniają transformację społeczno-gospodarczą.

Badania przeprowadzone przez Transform Europe (dostępne na naszej stronie internetowej) pokazują, że rządy niestety nie sprostały temu zadaniu. Nie ma przykładu rządu w UE, który wykorzystałby tę przerwę od neoliberalnych zasad w prawdziwie postępowy sposób, aby zainwestować w zrównoważoną gospodarkę. Każdy, kto słusznie narzeka na brak inteligentnej polityki gospodarczej w UE, nie może już tylko wskazywać palcem na Brukselę. Problemem są prawdopodobnie, przynajmniej w podobnym stopniu, silne, natarczywe interesy narodowe w biznesie i rządach.

Potem UE pracowała nad programem UE Next Generation. W dniu 15 czerwca 2021 r. Komisja zebrała na rynkach finansowych początkową kwotę 20 mld euro, a 28 czerwca 2021 r. wypłaciła pierwsze 800 mln euro na 41 programów krajowych i regionalnych w 16 państwach członkowskich.

Next Generation EU będzie realizowany do 2026 roku. Realizacja projektów rozpoczęła się dopiero w 2024 roku. Ale już teraz widzimy pierwsze efekty tego zdecydowanego zwrotu w polityce gospodarczej UE.

Nawet mający dobre intencje lewicowi i postępowi krytycy UE powinni wyjaśnić, dlaczego to właśnie UE przeforsowała wymóg, zgodnie z którym co najmniej 30% zebranych funduszy musi zostać zainwestowanych w projekty związane z klimatem, a co najmniej 20% musi zostać przeznaczony na cyfryzację.

Istnieją już co najmniej anegdotyczne doniesienia o przeciążonych administracjach, które nie są w stanie efektywnie wykorzystać funduszy. Niestety, jest to logiczny wynik dziesięcioleci polityki oszczędnościowej, która doprowadziła do wydrążenia administracji publicznej. Nasze administracje nie dysponują personelem niezbędnym do planowania, wdrażania i oceny projektów. Widzimy więc, że tak ważne jak jednorazowe projekty, takie jak Next Generation Fund, budowanie dobrze obsadzonej służby cywilnej jest jednym z podstawowych warunków wstępnych transformacji społeczno-ekologicznej.

Kilka przykładów z badań prowadzonych w naszej sieci

Przypadek Danii: W czerwcu 2024 r. zrealizowano 43 z 79 działań (kamieni milowych i celów), aby otrzymać pierwszą i drugą płatność. Wśród najważniejszych osiągnięć na-



leży wymienić cztery partnerstwa publiczno-prywatne z misją, w których uczestniczyło łącznie 300 partnerów, w tym uniwersytety, małe i duże przedsiębiorstwa, instytuty, fundacje i organizacje pozarządowe. Zielona reforma podatkowa dla przemysłu, która z jednej strony nakłada pewien podatek od emisji CO₂ - choć w dłuższej perspektywie - a z drugiej strony i w krótkim okresie daje korzyści podatkowe w celu zmniejszenia obciążenia, jest bezpośrednim wynikiem pracy zespołu ekspertów finansowanego w ramach Planu. Zwiększono efektywność energetyczną. W sektorze zdrowia można wymienić projekty dotyczące leków krytycznych i telemedycyny. Plan jest wdrażany ku zadowoleniu głównych graczy w kraju, w szczególności sektora biznesowego, uniwersytetów, różnych organizacji, departamentów i agencji rządowych, a także związków zawodowych. Bez wątpienia dał on załówek wielu innowacyjnym badaniom. Wydaje się, że RRF pomogło w szybszym rozpoczęciu działań, niż gdyby był to tylko program rządowy.

Przypadek Francji: Francuski krajowy plan RRF - znany jako „France Relance” - obejmuje 73 strumienie inwestycyjne i 24 reformy, koncentrujące się na transformacji ekologicznej, konkurencyjności i innowacjach oraz spójności społecznej i terytorialnej. Warto zauważyć, że 49,5% funduszy wspiera cele klimatyczne, podczas gdy 21,6% wspiera transformację cyfrową. Nowe reformy mające na celu zmniejszenie zależności od paliw kopalnych zostały dodane po przyjęciu planu REPowerEU. Oceny wdrożenia są bardzo kontrowersyjne. Ocena przeprowadzona przez oficjalną komisję „France Relance” podkreśla znaczące tworzenie miejsc pracy, w tym 100 000 miejsc pracy w 2022 r. dzięki środkom renowacyjnym i 80 000 miejsc pracy dzięki pomocy w zakresie praktyk zawodowych w 2020 r., a także pozytywny wpływ na redukcję emisji CO₂, w szczególności w zakresie dekarbonizacji przemysłu i zwiększonej sprzedaży pojazdów elektrycznych. Z kolei Centrum Monitoringu Transparency International ostrzegło, że finansowanie w ramach planu RRF było nieprzejrzyste, ponieważ Komisja Europejska skrytykowała Francję za niepublikowanie 100 największych odbiorców funduszy naprawczych, zgodnie z mandatem zawartym w poprawce UE z lutego 2023 r. Francuski RRF wpisuje się w szerszy kontekst neoliberalnego podejścia Macrona do planowania ekologicznego we Francji.

Przypadek Włoch: Włochy otrzymają 194 mld euro za pośrednictwem RRF i tym samym będą największym beneficjentem (The Economist, 24.8.24, s. 44). Do tej pory głównym sposobem wykorzystania funduszy było przyznawanie różnego rodzaju ulg podatkowych, podczas gdy projekty infrastrukturalne posuwają się naprzód z opóźnieniem, a na przykład na realizację robót publicznych wykorzystano tylko 12% przyznanych środków. Możemy założyć, że Włochy mogą nie być w stanie wykorzystać ich w całości, ponieważ wydatki, które powinny poczynić w ciągu najbliższych dwóch lat, wymagają znacznego wysiłku. The Economist stwierdza: „Przy tym [obecnym] tempie, fundusz grupowy [RRF] prawdopodobnie nie wykorzysta więcej niż 100 mld euro przed upływem terminu - i ryzykuje utratę pozostałych 94 mld euro” (The Economist, 24.8.24, s. 44). Najprawdopodobniej z powodu tej niezdolności włoski minister finansów Giancarlo Giorgetti z wyprzedzeniem ubolewa, że „plany i projekty [RRF] przypominają plany pięcioletnie Związku Radzieckiego”. (Politico Pro 26.8.24).

Kamienie milowe i cele NRRP są ściśle powiązane z zaleceniami, które kraj otrzymał w materiałach Semestru Europejskiego, wprowadzając różne środki liberalizacji rynku i eliminując subsydia. Podobnie, włoski RRF został dostosowany do prywatnych firm, ale nie opiera się na żadnym planowaniu przemysłowym na skalę krajową. To firmy muszą przedstawiać projekty i ubiegać się o fundusze, ale nie są zobowiązane do przestrzegania żadnych warunków związanych z warunkami zatrudnienia lub produkcji, takich jak utrzymanie zatrudnienia, zagwarantowanie praw związkowych lub brak przenoszenia lub outsourcingu produkcji.

Przypadek Polski: Śródkresowa analiza wydatkowania środków i realizacji celów wyznaczonych przez Komisję musi uwzględniać sytuację społeczno-polityczną w Polsce w ciągu ostatnich ośmiu lat. Realizacja RRF de facto rozpoczęła się dopiero pod koniec 2023 r., po odsunięciu od władzy prawicowego rządu. Co więcej, wojna o granice Polski po ataku Rosji na Ukrainę w 2022 r. wpłynęła na społeczne postrzeganie znaczenia RRF. Obecnie 78% budżetu, tj. 205,27 mld zł, jest zagrożone niewykorzystaniem, z czego 51% budżetu na część dotacyjną i 98% budżetu na część pożyczkową. Podczas zorganizowanego przez obecny rząd wysłuchania publicznego wszyscy interesariusze, tj. partnerzy społeczni (pracodawcy, związki zawodowe), organizacje pozarządowe oraz przedstawiciele środowiska naukowego, zgłosili pomysł renegotjacji z Komisją Europejską terminów wydatkowania środków RRF. Oczekuje się, że negocjacje te rozpoczną się wkrótce po wyborze nowej Komisji.

Przypadek Hiszpanii: W przypadku Hiszpanii program RRF jest szczególnie istotny. Jednym z powodów jest jego wielkość, ponieważ Hiszpania otrzymuje drugą co do wielkości transzę finansowania. Ponadto hiszpańska gospodarka wymaga zmian. Dla RRF kluczowe znaczenie mają problemy strukturalne ujawnione przez kolejne kryzysy w ostatnich dziesięcioleciach. W naszych badaniach koncentrujemy się na tym, w jakim stopniu fundusze NGEU mogą przyczynić się do realizacji celów w zakresie zmian i transformacji, modyfikacji struktury produkcyjnej, poprawy warunków życia i, krótko mówiąc, sprostania wyzwaniom stojącym przed hiszpańską gospodarką i społeczeństwem.

Chociaż jest zbyt wcześnie, aby ocenić konkretny wpływ NGEU na hiszpańską gospodarkę, uważamy, że chociaż nastąpiły pewne zmiany, projekt i wdrożenie środków budzą uzasadnione wątpliwości co do zdolności transformacyjnej i trwałości zmian w perspektywie długoterminowej.

Uwagi końcowe

Jakie wnioski możemy wyciągnąć z historii NGEU/RRF i z wyników naszej pracy w Transform Europe nad strategiami i pierwszą fazą wdrażania tych ogromnych funduszy?

Istotnym przesłaniem ostatnich trzech lat po kryzysie związanym z koronawirusem i ataku Rosji na Ukrainę jest to, że UE oferuje więcej możliwości, niż moglibyśmy przypuszczać w naszym codziennym życiu i walce o lepszą UE.



Pokazuje to, że w UE istnieją możliwości wdrożenia polityki gospodarczej, która leży w interesie klas pracujących. W tym celu należy opracować szeroki sojusz postępowych, zielonych i lewicowych partii, które będą współpracować z europejskimi związkami zawodowymi w celu przekształcenia istniejących instytucji UE, takich jak Europejski Semestr.

Poza tymi dwoma bezpośrednimi wnioskami strategicznymi, lewica powinna zastanowić się nad jeszcze kilkoma kwestiami.

Na podstawie informacji z pierwszego okresu w 2020 r., kiedy zawieszono zostały zasady pomocy publicznej oraz zasady paktu stabilności i wzrostu, dowiadujemy się o pomysłach rozwojowych naszych państw i instytucji UE. Mogliśmy zobaczyć, jakie są plany rozwojowe naszych państw. Nasze badania nie były w stanie zidentyfikować ani jednego kraju, który byłby w stanie zerwać z ustalonymi interesami rządzących frakcji kapitałowych lub „zerwać z zależnością gospodarczą”, jak możemy powiedzieć innymi słowami. Dla lewicowych aktorów ta niezdolność naszych administracji państwowych jest istotna do zrozumienia. To UE przynajmniej narzuciła zasady 30 i 20% dla projektów cyfrowych i klimatycznych. To zdecydowanie za mało. Ale dlaczego technokratyczny podmiot jest bardziej „zwinny” niż ugruntowane demokracje krajowe?

We wszystkich państwach członkowskich widzimy negowanie interesów społecznych ludzi pracy. Efektywność społeczna jest prawie zerowa (patrz przypadek Włoch). Ciekawe, jak źle musi być z naszymi unijnymi i krajowymi elitami, skoro administracja Bidena może powiedzieć, o sobie, że jest bardziej przychylna unii handlowej niż nasze instytucje? Zdajemy sobie sprawę z ogólnego braku zaangażowania społeczeństwa. Nie ma ani jednego kraju, który w wystarczającym stopniu zaangażowałby swoje (zorganizowane) społeczeństwo obywatelskie, gminy itp. Całe projekty były do tej pory ustaleniami wewnątrz elit. Jest to technokratyczne planowanie z góry na dół. Ludzie i regiony są zredukowane do obiektów technokratycznego planowania. Nie jest to niespodzianką. Od wielu lat krytyczne nauki administracyjne, organizacje pozarządowe i związki zawodowe ubolewają nad silnym naciskiem UE na „zasadę one-in-one-out” i „lepsze stanowienie prawa”. Można je postrzegać jako kontynuację dyskursu Nowej Administracji Publicznej z lat 2000, kiedy to obywatele stali się „klientami” administracji publicznej.³

Brukselski świat neoliberalnych think tanków promuje, ramię w ramię z Komisją Europejską, nowy slogan „budżetowania opartego na wynikach”. Jest to temat, który lewicowe społeczeństwo obywatelskie powinno wziąć pod uwagę i przemyśleć. Ten nowy sposób dystrybucji środków publicznych ma swoje plusy (takie jak szybkość i omijanie powolnych administracji), ale także bardzo duże minusy. Polityczna dyskusja na temat wykorzystania funduszy publicznych jest zredukowana do wewnątrzadministracyjnych procesów negocjacyjnych między różnymi skalami wielopoziomowego systemu UE. Parlamenti pozostają poza tym procesem, ani na poziomie UE, ani krajowym, a zwłaszcza regionalne/lokalne organy ustawodawcze nie mają wiele do powiedzenia. Legitymizacja partycypacyjna zostanie poświęcona na ołtarzu legitymizacji wynikającej z postrzeganego rezultatu (mówiąc w kategoriach politologicznych). Zamiast szero-

3 <https://journals.sagepub.com/doi/abs/10.1177/0019556120050102?journalCode=ipaa>

kiej publicznej dyskusji na temat tego, jak rozwijać regiony, widzimy niewybieralnych technokratów podejmujących decyzje, które wpływają na życie milionów ludzi. Lewica musi podjąć to wyzwanie i wziąć udział w debacie na temat: kto planuje dla czyich interesów?

Koncentracja na wynikach jest napędzana przez obecny dyskurs na temat konkurencyjności w UE. Koncentruje się na tym „Agenda strategiczna Rady Europejskiej z lipca 2024 r.”⁴

Raporty Letty i Draghiego zasadniczo wspierają „konkurencyjność bez konkurencji”, co oznacza, że opowiadają się za dużymi transeuropejskimi przedsiębiorstwami wielonarodowymi.

Kryzys kosztów utrzymania staje się trwały dla dużej części ludzi pracy w Europie. „W 2023 r. 94,6 mln osób w UE było zagrożonych ubóstwem lub wykluczeniem społecznym; odpowiadało to 21,4% populacji UE”.⁵ Wojna Rosji z Ukrainą zwiększa obciążenie budżetów państwowych w UE. Poza tym nieuzasadniony wzrost wydatków wojskowych jest forsowany w państwach członkowskich NATO. W UE nasila się kryzys klimatyczny. Zagrożenie powolną deindustrializacją UE jest realne. Potrzebujemy więcej pieniędzy na interwencje publiczne. Czego lewica może nauczyć się z funduszy NGEU i RRF? Jakie wnioski z tych mechanizmów można wyciągnąć dla socjalistycznej UE opartej na wspólnej solidarności?

Głównym problemem, jak już wspomniano na początku artykułu, jest niedobór kadr w administracji publicznej. Mamy do czynienia z wydrażonymi fasadowymi państwami, w których administracja publiczna nie jest już w stanie samodzielnie realizować niezbędnych procesów planowania i zarządzania dla późnokapitalistycznego społeczeństwa. Zamiast tego nasze administracje państwowe coraz bardziej polegają na prywatnych firmach konsultingowych w zakresie strategicznych działań (więcej na ten temat można znaleźć w książce Ekaitza Cancelli „Consultancy Capitalism”).⁶

Dostrzegamy, że nie potrzebujemy więcej takich „pojedynczych inicjatyw”, jak NGEU (która działa tylko przez kilka lat). Wyzwania naszych czasów nie mogą być rozwiązane przez „chwilę człowieka na Księżycu” jak opisała Von der Leyen, Zielony Ład w działaniach kierowanej przez nią dotychczas Komisji. Wprawdzie „polityka innowacyjna zorientowana na misję” Mazzucato może mieć pewne zalety, ale jest ona zorientowana na zysk i technokratyzm. To czego potrzebujemy, to państwa, które są w stanie zapewnić dobrobyt w XXI wieku i które są wspierane przez swoich obywateli, jest to niezbędne do rozpoczęcia długoterminowych procesów demokratycznego planowania gospodarczego, których potrzebujemy, aby dostosować nasze społeczeństwa do wyzwań, jakie stawia przed nami kapitalocen.

4 <https://www.consilium.europa.eu/en/european-council/strategic-agenda-2024-2029/>

5 [https://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php?title=Living_conditions_in_Europe_-_poverty_and_social_exclusion&oldid=584082#:~:text=Highlights&text=In%202023%2C%2094.6%20million%20people,21.4%20%25%20of%20the%20EU%20population.&text=The%20risk%20of%20poverty%20or,%25%20compared%20with%2020.3%20%25\).](https://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php?title=Living_conditions_in_Europe_-_poverty_and_social_exclusion&oldid=584082#:~:text=Highlights&text=In%202023%2C%2094.6%20million%20people,21.4%20%25%20of%20the%20EU%20population.&text=The%20risk%20of%20poverty%20or,%25%20compared%20with%2020.3%20%25).)

6 <https://jacobin.com/2021/08/consultancy-capitalism-private-sector-neoliberalism>.



Są to jednak projekty długoterminowe i nie są one przedmiotem niniejszego artykułu. Kontynuując temat NGEU/RRF i radykalnej lewicy w UE. Widzimy, że rzeczywistość polityczna nie jest zdeterminowana przez ramy prawne, choć te bez wątpienia wpływają na równowagę sił między klasami społecznymi i ich interesami. NGEU i jej główny fundusz RRF nie są w stanie sprostać wyzwaniu ubóstwa i kryzysu klimatycznego, ale to znacznie więcej, niż większość z nas spodziewała się zobaczyć w realnie istniejącej UE. O ile więcej jest zatem możliwe dla radykalnie lewicowej przyszłości w UE?

***Roland Kulke** jest przedstawicielem transform!europe w Brukseli i facylitatorem grupy roboczej ds. Produktywnej transformacji przemysłu, która koncentruje się na społeczno-ekologicznej rekonstrukcji gospodarek europejskich. Tematy, którymi się zajmuje, to polityka środowiskowa i energetyczna, polityka monetarna strefy euro, polityka przemysłowa, regionalna i handlu międzynarodowego.*

***Steffen Lehdorff** jest ekonomistą i pracownikiem naukowym w Instytucie Pracy, Umiejętności i Szkoleń na Uniwersytecie Duisburg/Essen w Niemczech. Jego badania koncentrują się na stosunkach p*

Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Tania polityka migracyjna – Polska, cudzoziemcy i kapitalizm

Gdy politycy mówią o migrantach, najczęściej perorują o konieczności obrony granicy, wojnie hybrydowej nakręconej przez Łukaszenkę, ewentualnie o zagrożeniu dla polskiej tożsamości, jakim mieliby być przybysze wyznający islam. Tymczasem kilka milionów cudzoziemców mieszka już wśród nas od lat, a problemy polskiej polityki migracyjnej nie zaczynają się i nie kończą na granicach.

Nieco już zapomniane – i dobrze – ksenofobiczne haselko sprzed dwóch dekad brzmiało: „Kupujesz kebaba – sprowadzasz Araba”. Niewielu Polaków brało je sobie do serca; poziom sprzedaży dania z wołowiną, kurczakiem, surówkami i ostrym względnie czosnkowym sosem jest nad Wisłą tak wysoki, że w żartach nazywa się już kebab daniem narodowym. Łatwo znaleźć w internecie zdjęcia, na których w kolejce po kebaba stoją nawet „prawdziwi polscy patrioci”, uczestnicy Marszu Niepodległości w Warszawie po jego zakończeniu na Rondzie Waszyngtona. Praktycznie nie ma już w Polsce miasteczka, gdzie nie działa żaden kebab, często reklamując się jako „prawdziwy turecki”. I tylko mało kto wie, że polska wersja tego dania zwykle niewiele ma wspólnego z kebabem serwowanym na Bliskim Wschodzie, a nieporównywalnie częściej niż Turków w „prawdziwych tureckich kebabach” spotkać można obywateli Bangladeszu.

Obywatele jednego z najbiedniejszych krajów świata, zmagającego się z potężnym przeludnieniem i bezrobociem, zwłaszcza wśród młodych dorosłych, coraz częściej traktują Polskę jako swoją szansę. Dla Polski również mogliby być szansą – są zmotywowani, by pracować i pozostać w Europie, choćby dlatego, że z ich finansowego wsparcia korzystają całe rodziny w kraju. W tym samym czasie starzejące się polskie społeczeństwo potrzebuje osób w wieku produkcyjnym, które będą pracować, a tym samym nakręcać naszą gospodarkę i odprowadzać składki na świadczenia społeczne w Polsce. Nie dotyczy to zresztą tylko obywateli Bangladeszu. Prognozy i wyliczenia ZUS są jednoznaczne: w wydanym w lipcu 2023 r. raporcie „Cudzoziemcy w systemie polskich ubezpieczeń społecznych” zapisano, iż w celu zachowania obecnego stosunku liczby pracujących do liczby emerytów i rencistów Polska potrzebuje przyjmować co

roku przynajmniej 200 tys. nowych pracowników z zagranicy. W 2030 r. natomiast ich liczba powinna przekraczać liczbę obecną o 2,2 mln.

Innymi słowy, aby zagwarantować wypłatę świadczeń dla osób, które odejdą na emeryturę w najbliższym czasie, zagranicznym paszportem powinna się legitymować co czwarta osoba zatrudniona nad Wisłą. „Polska dla Polaków” nie byłaby w stanie tychże Polaków utrzymać – takie są fakty, wynikające z wieloletnich demograficznych tendencji, i nie warto się na nie obrażać. Można się raczej cieszyć, że zawalenie się systemu raczej nam nie grozi, bo chętnych do przyjazdu do Polski do pracy mamy dużo więcej.

A jednak już na etapie starań o legalny przyjazd do Polski nasze państwo robi wiele, by potencjalnych kandydatów zniechęcić.

Pozostając przy przykładzie obywateli krajów Azji Południowo-Wschodniej – aby legalnie przekroczyć polską granicę, należy uzyskać wizę. Podstawą do jej wydania, w przypadku osoby, która zamierza w Polsce pracować, jest pozwolenie na pracę, o które stara się polski pracodawca, w województwie, w którym zarejestrowana jest jego firma. W niektórych regionach dokument można uzyskać po kilku tygodniach, w innych czas oczekiwania wydłuża się do miesięcy. Długo, a dopiero z zezwoleniem w ręku obywatel Bangladeszu czy Indii może starać się o wydanie wizy w polskiej placówce konsularnej. Tu czas oczekiwania szybko pozostawia w cieniu trudności z uzyskaniem zezwolenia, bo o nieliczne wolne terminy załatwienia formalności walczą dziesiątki tysięcy chętnych. Mówimy wszak o nielicznych polskich konsulatach (i równie nielicznych przedstawicielstwach Polski działających przy ambasadach innych europejskich państw) działających w państwach zamieszkiwanych przez ponad półtora miliarda ludzi. W Bangladeszu polskiej ambasady nie ma zresztą w ogóle. Obywatele tego kraju, nawet już wiedzą, że w Polsce czeka na nich praca, muszą walczyć o dostęp do ambasady szwedzkiej, z którą Polska zawarła stosowne porozumienie, albo... jechać – z indyjską wizą, czyli dochodzi jeszcze jedna kolejka do odstania - do Nowego Delhi, gdzie te same miejsca (konkretniej, terminy wizyt) próbują zdobyć jeszcze liczniejsi obywatele Indii.

Szczęśliwcy, którym uda się uzyskać wizę i przyjechać do Polski, zaczynają z kolei batalię o legalizację dalszego pobytu i pracy. Wobec konieczności skompletowania kolejnych dokumentów, reagowania na korespondencję urzędową w języku polskim i osobistego stawiennictwa w urzędzie (z tłumaczem, bo urzędnik może mówić po angielsku lub rosyjsku/ukraińsku, ale wcale nie musi) zadanie to staje się niemalże niewykonalne bez pomocy polskiego pełnomocnika lub organizacji wspierającej cudzoziemców.

Każdy błąd może tutaj wiele kosztować: przekroczenie terminu składania dokumentów choćby o jeden dzień, przedstawienie niewłaściwie wypełnionych dokumentów od pracodawcy czy nawet kilkuminutowe spóźnienie na wyznaczoną wizytę w urzędzie może stać się przyczyną pozostawienia sprawy bez rozpoznania lub wydania negatywnej decyzji kończącej postępowanie. Od tej ostatniej można się odwoływać, ale z niewielkimi szansami powodzenia i ze świadomością, że procedura potrwa kolejne miesiące.

W rezultacie cudzoziemiec – choćby działał w najlepszej wierze i zwyczajnie nie potrafił zrozumieć komunikatów kierowanych do niego po polsku – staje się nagle nielegal-

nym migrantem, któremu Straż Graniczna w każdej chwili może wystawić zobowiązanie do powrotu do kraju pochodzenia. Z dodatkowym zakazem ponownego wjazdu do strefy Schengen nawet na kilka lat. Ułatwienia w procesach legalizacyjnych w momencie pisania tego tekstu dotyczą wyłącznie uchodźców z Ukrainy (ale już nie Ukraińców, którzy przyjechali do Polski przed 24 lutego 2022 r.) - a i one nie są dane raz na zawsze.

Tajemnicą poliszynela pozostaje, że łatwo tu paść ofiarą oszustów. W mediach społecznościowych roi się od ogłoszeń: zapłać (tu pada cztero- lub pięciocyfrowa kwota w euro lub dolarach), a dostaniesz cały „pakiet” - wizę, zezwolenie na pracę, kartę pobytu, adres zamieszkania. Fakt, są tacy, którzy dostali. Ale pisząca te słowa, pracując jako tłumacz, zetknęła się również z ludźmi, którym jako „kartę pobytu” sprzedano... potwierdzenie wysłania pocztą wniosku legalizacyjnego, i to po terminie jego składania. Kwota wydana na takie „wsparcie” nie miała znaczenia – cudzoziemiec, skontrolowany przez Straż Graniczną, dowiedział się, że od dawna przebywa w Polsce nielegalnie i ma 30 dni na powrót do kraju.

Prawdziwą plagą stało się już wykorzystywanie niewiedzy cudzoziemców. Pośrednicy bez żenady wprowadzają zdesperowanych kandydatów co do możliwości, jakie daje wiza turystyczna (nie, nie można z nią starać się o legalizację pobytu i pracy), karta pobytu z innego, bardziej otwartego na przybyszów państwa Schengen (nie, nie można tylko na jej podstawie pracować w Polsce) lub samo zezwolenie na pracę (które przestaje mieć znaczenie, kiedy kończy się wiza, bo nie ma już podstawy legalnego pobytu). A nie trzeba tłumaczyć, dlaczego tysiące ludzi naprawdę chcą opuścić Indie, Bangladesz czy Filipiny. Nadzieja na życie, a nie wegetację, jest potężną siłą...

W labiryntach migracyjnych regulacji gubią się zresztą również zupełnie uczciwi pracodawcy, nie znając terminów składania wniosków, zasad wypełniania dokumentacji czy różnic między postępowaniami o zezwolenie na pobyt i o zezwolenie na pracę. Co dopiero ci, którym niespecjalnie zależy na tym, czy pracownicy zalegalizują pobyt i będą mogli spokojnie mieszkać w Polsce. Ci liczą na to, że żadne organy kontroli nigdy nie odwiedzą ich zakładu i nie zweryfikują, kim są ludzie pracujący przy taśmie. I niestety – zwykle mają rację.

Karta pobytu za rok

Legalizacja pobytu – nawet ze wsparciem pełnomocnika – to również wymuszony kurs cierpliwości. Państwo polskie jest bowiem tanim państwem, a oszczędności kosztem administracji publicznej to praktycznie po 1989 r. dogmat.

W wojewódzkich Wydziałach Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców (lub tylko Cudzoziemców w województwach, gdzie doceniono rangę problemu i kompetencje wydziałów rozdzielono) pracuje z reguły tyle samo osób, co jeszcze dekadę temu, gdy liczba wniosków o zezwolenie na pobyt czasowy i pracę była wielokrotnie niższa. Efekty łatwo sobie wyobrazić – złożone wnioski lądują w długiej kolejce, na uzyskanie decyzji potwierdzającej legalność pobytu czeka się miesiącami. Wprowadzanie w niektórych regionach elektronicznej rezerwacji wizyt, by na obowiązkową wizytę osobistą przyjść

od razu z gotowymi dokumentami, rozwiązuje problem tylko częściowo, zresztą nie wszystkie urzędy na taki ruch się zdecydowały. O tym, jak boty rezerwują wolne miejsca np. w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim, rozpisywały się już miejscowe media. Ostrzeżenia, że zdobytych „numerków” nie wolno odsprzedawać, nie pomagały tak bardzo, że niektóre urzędy, które wcześniej były w awangardzie cyfryzacji, teraz z internetowych kolejek się wycofały. W Łodzi rezerwacja terminu składania wniosku odbywa się telefonicznie, ze wszystkimi tego oczywistymi konsekwencjami. W Gdańsku cudzoziemiec po odebraniu pisemnego wezwania ma kilka dni, by wykonać do urzędu telefon lub napisać maila (oczywiście przy pomocy osoby, która zna język polski), a potem doczekać się odpowiedzi z terminem. To jednak jeszcze nic w porównaniu z Warszawą. Tam kandydat do uzyskania karty pobytu, który złożył wniosek pocztą, otrzymuje najpierw SMS-a, że wkrótce dotrze do niego drukowany list. Po odebraniu rzezonego listu zaczyna się odliczanie siedmiu dni na stawiennictwo w urzędzie – spóźnienie oznacza pozostawienie wniosku bez rozpoznania. Pozostaje zatem wyruszyć do niepozornego budynku przy Marszałkowskiej, stanąć w tłumie chętnych na długo przed otwarciem, a potem przepychać się po numerki we właściwej kolejce. Kto szybszy i sprawniejszy, szybciej uzupełni braki formalne, otrzyma stosowne zaświadczenie i przejdzie do kolejnego etapu, jakim jest uzupełnienie tzw. braków merytorycznych – dokumentów potwierdzających ubezpieczenie w ZUS czy brak zaległości w urzędzie skarbowym. Walka o numerki bywała tak zacięta, że mazowiecki Wydział Spraw Cudzoziemców w godzinach rannych od pewnego czasu monitorują patrole policji. A stojący w tłumie, którzy ubiegają się nie o pierwszą, a kolejną kartę, i mają doświadczenia z innych urzędów, nie mogą się nadziwić, dlaczego w stolicy panują takie (nie)porządki.

Teoretycznie decyzja o przyznaniu prawa do pobytu czasowego (od roku do trzech lat) powinna zapaść w ciągu 60 dni od złożenia w urzędzie wniosku razem z niezbędnymi dokumentami – w praktyce takie terminy były nierealne już kilka lat temu. Obecnie w najbardziej zarzuconych urzędach cudzoziemcy czekają na rozstrzygnięcia rok, półtora, czasem dwa, miesiącami nie otrzymując żadnych nowych wiadomości w swojej sprawie. Nie mogą legalnie pracować, jeśli ich wize i zezwolenia na pracę w międzyczasie straciły ważność, a pracodawcy nie wystarali się o nowe (bo to pracodawca, a nie pracownik, wnioskuje o wydanie zezwolenia na pracę). Tajemnicą polisylna jest fakt, że tysiące podejmują się wówczas pracy nielegalnej, bo albo nie mogą sobie pozwolić na beczynne bytowanie w Polsce, albo ulegają naciskom zatrudniającego. Tak, argument, iż mam na twoje miejsce tysiące chętnych Hindusów czy Filipińczyków, znowu jest w mocy.

Do tego dochodzą dramaty ściśle osobiste. Oczekujący na kartę pobytu muszą trwać w Polsce, nie mają szans odwiedzić bliskich w ojczyźnie, nawet jeśli oczekiwanie trwa miesiącami i latami. Ściśle rzecz biorąc, wyjechać można – ale jeśli wiza przez ten czas straciła ważność, to zamknięta jest droga powrotna. W kraju pozostali starzy, schorowani rodzice? Rodzice zmarli i odbędzie się pogrzeb? Żona urodziła właśnie dziecko? Żadne, nawet najbardziej ekstremalne powody osobiste nie mają znaczenia. Swojej kolei trzeba się po prostu doczekać. Znowu niezbędne może się okazać opłacenie usług

pełnomocnika: on przynajmniej napisze pismo ponagląjące, zadzwoni do urzędu, dopilnuje, czy braki merytoryczne naprawdę zostały uzupełnione, czy nic nie zaginęło. Ci, o których nie upomina się nikt, często czekają jeszcze dłużej. Autorka tekstu wspierała w ten sposób obywatela Ukrainy, który złożył dokumenty potwierdzające jego małżeństwo z Polką, doczekał się ze swoją żoną dzieci i czekał półtora roku. Dopiero po interwencji tłumacza-pełnomocnika urząd zauważył, że brakuje mu do szczęścia jeszcze jednego dokumentu – potwierdzenia, że żona wnioskodawcy jest właścicielką domu, w którym razem mieszkają. Po jego uzupełnieniu sprawa została zamknięta wręcz błyskawicznie. A gdyby Ukrainiec nadal działał sam? Na pismo z urzędu mógłby czekać kolejne osiemnaście miesięcy.

W 2023 r. Opera Wrocławska postanowiła uczcić ukraińskie święto państwowe, wystawiając w plenerze spektakl „Zaporożec za Dunajem”, narodową operę ukraińską. Na przedstawieniu tłumnie stawili się Ukraińcy mieszkający na Dolnym Śląsku. Akcja sztuki rozgrywa się w XVIII wieku, ale jeden z bohaterów w pewnym momencie zwrócił się do publiczności: jak wam się żyje bez karty pobytu? Żywa reakcja zebranych, gorzki śmiech świadczyły o tym, że trafił w sedno. Oczekiwanie na wiadomości z urzędu, wiele miesięcy bez żadnych doniesień o stanie sprawy, brak możliwości robienia poważnych planów na przyszłość – to realia życia cudzoziemców w Polsce. Nie agresorów, nie narzędzi wojny hybrydowej, ale zwykłych ludzi, którzy jak każdy marzą o lepszym życiu, godnej pracy, stabilności i szansach dla swoich dzieci.

Hindusa na zlecenie zatrudnię

Pracodawców wykorzystujących sytuację zresztą nie brakuje. Gdy Donald Tusk grzmiał w swoim przedwyborczym klipie o niebezpieczeństwie, jakim jest rzekome sprowadzanie do Polski setek tysięcy muzułmanów (liczba wydanych z naruszeniem procedur wiz nigdy nie zbliżyła się nawet do tego poziomu), nad Wisłą kwitł już rynek agencji pracy specjalizujących się w pozyskiwaniu robotników z dalekich krajów.

Pracownik migracyjny w Polsce dawno przestał być tylko Ukraińcem, Gruzinem czy Mołdawianinem. Od kilku ładnych lat kręci się biznes wyszukiwania chętnych do pracy w Azji Południowo-Wschodniej. Pracodawcy, zatrudniający Filipińczyków, Hindusów, Nepalczyków czy Indonezyjczyków nie zastanawiają się, czy ich przyjazd zaszkodzi tożsamości narodowej i religijnej Polaków, tylko liczą oszczędności wynikające z zatrudnienia robotników gotowych pracować za mniejsze pieniądze, w oparciu o umowy zlecenie i – nieoficjalnie - w większym wymiarze czasu. Praca bez zezwoleń, bez etatów (gdy są spełnione wszystkie ich kryteria), po kilkanaście godzin dziennie, zakwaterowanie pracowników w nędznych barakach – to przykre realia dziesiątek zakładów, których polska niedofinansowana Państwowa Inspekcja Pracy nie jest nawet w stanie prześwietlić. Pracodawcy i właściciele agencji (a wśród nich również... cudzoziemcy, którzy w Polsce żyją już nieco dłużej) potrafią bezwzględnie wykorzystywać niewiedzę cudzoziemców w kwestiach prawa pracy czy procedur legalizacyjnych. Albo samemu wykazywać niewiedzą iście dramatyczną – ale z dramatycznymi konsekwencjami przede wszystkim dla nieszczęśliwych pracowników.

Wiosną tego roku antybohaterką reportażu TVN 24 była firma sprowadzająca robotników na budowę kompleksu Olefiny III w Płocku – cała Polska mogła zobaczyć Hindusów opłacanych pod stołem, tkwiących po kilkunastu w baraku, pracujących w warunkach przypominających kapitalizm XIX-wieczny. Orlen demonstracyjnie zerwał współpracę z podmiotem, który tak traktował pracowników, ale skrajną naiwnością byłoby myślenie, że chodziło o jedną tylko czarną owcę na rynku pracy i pośrednictwa pracy. W tamtym wypadku sprawa została nagłośniona przez kilku odważnych pracowników i telewizję, której zależało na rozprawieniu się z optymistycznym obrazem wielkich inwestycji Orleń pod rządami PiS. Ile zaś jest przypadków, w których żaden dziennikarz nie dociera do zakładu, a cudzoziemcy godzą się na wyzysk, bo sam przyjazd do Polski wiele ich kosztował, a w ich kraju pochodzenia nie czeka ich nic lepszego?

Ile jest przypadków takich, jak opisali dziennikarze rumuńskiego magazynu „Libertatea”, którzy dotarli do obywateli Nepalu, zachęconych do pracy w Rumunii przez swoich własnych rodaków-pośredników, by na miejscu przekonać się, że zamiast obiecanych prostych prac czeka ich wyczerpująca harówka w zupełnie innym miejscu i za zupełnie inne pieniądze, niż zapisano w uzyskanych zezwoleniach? Nie warto mieć złudzeń, że takie rzeczy dzieją się tylko w Rumunii.

Podobnie nie warto mieć złudzeń, że skoro polska administracja nie jest w stanie sprawnie przeprowadzać procesów prostej legalizacji pobytu, ani też skontrolować, czy cudzoziemcy pracują zgodnie z prawem pracy i zgodnie z uzyskanymi zezwoleniami, to jest w stanie zaproponować jakiegokolwiek polityki integracyjne. Do tej pory integracja „udaje się sama” i państwo polskie zdaje się po prostu z satysfakcją konstatować ten fakt. Hinduscy robotnicy zasuwiają w fabrykach, niezauważalni dla większości społeczeństwa? Obywatele Bangladeszu sprzedają „naszym” kebaby, a przeciętny Polak nawet nie zauważa, że kupuje swoje ulubione danie od muzułmanina, którym wcześniej straszono go w internecie? Byle tak dalej, zdaje się mówić polska administracja, odsuwając od siebie świadomość, że ci ludzie są nie tylko pracownikami, ale – właśnie – ludźmi.

Państwo nie angażuje się zatem nawet w kwestie, które byłyby docelowo w interesie nas wszystkich, cudzoziemców i miejscowych. Nauka języka polskiego? Cudzoziemiec musi „ogarniać temat” we własnym zakresie, o ile oczywiście jest zainteresowany. Zainteresowanych jest wbrew pozorom sporo, gdyż przy staraniach o status rezydenta długoterminowego Unii Europejskiej znajomość języka jest już jednym z wymogów koniecznych. Wsparcie w adaptacji kulturowej, zrozumienie różnic między społeczeństwami Azji Południowo-Wschodniej, czy nawet bliskiej geograficznie, ale jednak odmienniej Ukrainy i Polski? To już zupełna abstrakcja.

Falszywe diagnozy

Prawica uwielbia straszyć „islamizacją Polski” i domagać się z tego tytułu zamurowania granic, nie zwracając specjalnej uwagi na to, że rekordową liczbę muzułmanów w Polsce już mamy. Wyznawcami najmłodszej z wielkich monoteistycznych religii są

bowiem nie tylko, jak głosi stereotyp, Arabowie, ale i obywatele Bangladeszu, i Uzbegy, i część obywateli indyjskich, którzy w Polsce żyją i pracują. Za sprawą migrantów islamskie sale modlitewne zaczęły regularnie funkcjonować w miastach, gdzie historycznie wyznawców tej religii praktycznie nie było – jak w Katowicach. Dla przeciętnego niemuzułmańskiego mieszkańca są jednak niezauważalne; i to może być najlepszym komentarzem do opowieści o niebezpiecznej i nieuchronnej islamizacji. Podobnie, jak nie doprowadziło do katastrofy i zapaści ekspresowe otoczenie opieką kilku milionów uciekających przed wojną Ukrainek, które najczęściej przyjmowaliśmy we własnych domach, robiąc dokładnie to, co prawica rysowała przez lata jako jedno z najgorszych możliwych nieszczęść.

Prawdziwe wyzwania związane z migracyjnymi realiami leżą gdzie indziej i są nierozdzielnie związane z kapitalizmem i jego neoliberalną nadwiślańską (środkowoeuropejską) wersją. Wiara w „tanie państwo” i potrzebę odchudzenia administracji publicznej, chociaż faktycznie pochłania ona niewielki procent wydatków państwa, prowadzi do niewydolności państwa w wielu obszarach – a jednym z nich jest polityka migracyjna i mechanizmy uzyskania legalnego pobytu przez osoby, które chcą w Polsce pracować (a zatem też płacić podatki) i których praca jest Polsce potrzebna. Przyjęcie zasady niewtrącania się do biznesu, zniechęcanie pracowników do organizowania się i minimalne możliwości inspektorów pracy – to podstawy, na których wyrasta wyzysk cudzoziemskich pracowników. Truizmem będzie stwierdzenie, że jest to sytuacja niekorzystna również dla pracowników polskich. Tyle, że to nie „cudzoziemcy zabierają nam pracę”, a kapitalizm uderza we wszystkich – zgodnie ze swoją logiką maksymalizowania zysku.

Małgorzata Kulbaczevska-Figat, dziennikarka, koordynatorka portalu internetowego kwartalnika „Nasze Argumenty”- nargumenty.pl, twórczyni i naczelna międzynarodowego internowego portalu Cross-border Talks, współpracowniczką Fundacji „Naprzód”.

Riccardo Petrella

Życie jako niedopuszczalny proceder piracki

o czerpaniu zysków z wody i innych źródeł natury

W ciągu ostatnich trzech dekad pieniądze i finanse, a także władza i wojna, rozszerzyły swoją kontrolę nad życiem. Proces ten został częściowo ułatwiony przez technologię - nowe biotechnologie i sztuczną inteligencję - ale także przez ściśle powiązane finansowo gospodarki rynkowe i leżące u ich podstaw zasady podboju i wyzysku.

Podstawowe globalne publiczne dobra wspólne, które mają kluczowe znaczenie dla wszystkich ludzi, doświadczyły w ostatnich dziesięcioleciach procesu utowarowienia, monetyzacji i prywatyzacji - zwłaszcza wody, nasion, zdrowia i lasów. Niedawno cała natura („świat przyrody”) została potraktowana jako zwykły „kapitał naturalny” i poddana systematycznemu zawłaszczaniu. Nasilają się konflikty między dużymi prywatnymi korporacjami wielonarodowymi o własność i kontrolę nad ziemią, wodą, oceanami i innymi zasobami naturalnymi. Eskalacja ta zintensyfikowała również spory między poszczególnymi narodami, z których wywodzą się te korporacje. Podczas gdy globalna gospodarka jest militaryzowana (i vice versa) w imię „narodowego” bezpieczeństwa (oszustwo), wiedza stała się kluczowym czynnikiem. Przykładem tego jest „strategiczne” znaczenie patentów związanych ze zdolnością do życia - od 1980 r. kilka przełomowych decyzji Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych doprowadziło do opatentowania wiedzy o życiu - tak samo jak niedawny wyścig o patenty związane ze sztuczną inteligencją. Co więcej, tocząca się obecnie na Ukrainie globalna wojna o dominację nad światem, dotycząca między innymi naturalnych zasobów energetycznych i metali ziem rzadkich, a także konflikt między Stanami Zjednoczonymi a Chinami, obracający się głównie wokół sztucznej inteligencji. Pokazuje to, w jaki sposób bezpieczeństwo militarne jako koncepcja łączy się z pojęciem bezpieczeństwa techniczno-ekonomicznego. Te ostatnie może mieć jeszcze bardziej destrukcyjny wpływ niż te, które miały miejsce w przeszłości.

W tym kontekście konieczna i pilna jest zdecydowana mobilizacja obywateli podejmujących działania w kwestiach związanych z finansami i gotowych do obrony, ochrony i promowania powszechnych praw i wszystkich publicznych dóbr wspólnych o ponadnarodowym znaczeniu. Są one niezbędne do podtrzymania życia. Dominacja logiki

wojny doprowadziła do powszechnej militaryzacji świata, zaś przewaga logiki pieniądza przyczyniła się do finansjalizacji życia.

Pojęcie finansjalizacji pojawiło się całkiem niedawno. Jako ekonomista polityki mam na myśli nie tylko jej wymiar techniczny, z rosnącym odwoływaniem się do rynków finansowych zamiast do tradycyjnego systemu bankowego w celu uzyskania wszelkiego rodzaju finansowania, ale także wymiar ekonomiczny wynikający z rosnącego znaczenia sektora finansowego w gospodarkach narodowych, a przede wszystkim wymiar społeczny wynikający z tego, jak logika rynków finansowych i ich aktorów wpływa - a nawet kształtuje - strategie polityczne, gospodarcze i społeczne współczesnych społeczeństw.

Jeśli chodzi o wymiar społeczny, redukcja elementów życia do aktywów finansowych (tj. do towarów lub kredytów należących do określonego podmiotu) ma fundamentalne znaczenie.

Finansjalizacja wody

Finansowanie gospodarki wodnej jest zjawiskiem nowym. Od lat 70. Bank Światowy odegrał kluczową rolę w ułatwianiu tej transformacji. Począwszy od 1978 r., Bank Światowy uzależnił udzielanie pożyczek „słabo rozwiniętym” krajom od prywatyzacji ich usług publicznych („środki dostosowania strukturalnego”). Wielka Brytania pod rządami Thatcher odegrała kolejną kluczową rolę, wdrażając całkowitą prywatyzację krajowych usług wodnych w 1989 roku. W krótkim czasie prywatyzacja sektora wodnego stała się symbolem gospodarek napędzanych globalizacją.

W 2000 r. szwajcarski bank Pictet utworzył pierwszy prywatny fundusz inwestycyjny zajmujący się wspieraniem działań związanych z wodą, ze szczególnym uwzględnieniem oczyszczania ścieków i jakości wody. W 2023 r. pojawiły się liczne publiczne fundusze inwestycyjne oferujące usługi związane z zasobami wodnymi, takie jak Pictet-Water, Thematics Water, Lyxor, Robeco i Allianz GI, które kontrolują przeznaczenie wody we wszystkich działaniach z nią związanych i osiągają wysokie zyski. Ponadto ważne jest, aby wymienić konkretne inwestycje w wodę dokonane przez BlackRock, Vanguard i State Street, które są trzema największymi funduszami inwestycyjnymi na świecie z inwestycjami we wszystkich sektorach.¹

Nie było więc zaskoczeniem, gdy w grudniu 2020 r. Chicago Stock Exchange, wiodąca na świecie giełda towarowa, otworzyła swoje rynki instrumentów pochodnych, najbardziej spekulacyjne ze wszystkich, na transakcje handlowe dotyczące wody („kontrakty terminowe na wodę”). Dzięki tej decyzji rynki finansowe mogą rozszerzyć swoją kontrolę i dominację poza korporacyjnych operatorów wody na samą wodę.

¹ Na przykład dziesięć największych udziałów BlackRock w spółkach z sektora wodnego to: 1. American Water Works Co. Inc. 9,7% 2. Xylem Inc. 6,4% 3. Ferguson PLC 5,2% 4. Geberit AG 5,2% 5. Veolia Environnement SA 5,1% 6. Halma PLC 5,1% 7. Severn Trent PLC 5,0% 8. United Utilities Group PLC 4,9% 9. Essential Utilities Inc. 4,7% 10. Tetra Tech Inc. 3,8%. Źródło: <https://www.blackrock.com/fr/intermediaries/products/251913/ishares-global-water-ucits-etf001111>



Aby wyjaśnić, czym są „kontrakty terminowe na wodę”: cena wody staje się aktywem finansowym (aktywem dla sprzedającego i zobowiązaniem dla kupującego) na bardzo niestabilnych, wysoce nieprzewidywalnych rynkach finansowych. Można zarobić lub stracić pieniądze na wodzie, spekulując na zmienności wartości rynkowych wody, bez faktycznej zmiany ilości i/lub jakości wody objętej kontraktem. Spekulacja koncentruje się wyłącznie na cenie produktu finansowego, a mianowicie „kontraktu futures”.

Woda nie jest jedynym naturalnym dobrem publicznym, które wpadło w ręce globalnych, spekulacyjnych finansów prywatnych.

Finansjalizacja natury

Aby zapewnić sobie coraz mocniejsze fundamenty i za namową wiodącej na świecie prywatnej firmy inwestycyjnej Black Rock, we wrześniu 2021 r. Nowojorska Giełda Papierów Wartościowych podjęła decyzję o utworzeniu nowej klasy aktywów finansowych obejmujących wszystkie elementy przyrody, zwanych „aktywami naturalnymi”, wraz z nową kategorią spółek giełdowych, „Natural Asset Companies” (NAC). Innymi słowy, Natura, nasza Madre Terra, nie jest już egzystencjalnym układem odniesienia dla wszystkich żywych gatunków (w tym ludzi), ale jest teraz zredukowana przez kapitalistyczną gospodarkę rynkową do zwykłej kategorii „kapitału naturalnego” - wraz z kategoriami kapitału produkcyjnego, kapitału technologicznego, kapitału finansowego i „kapitału ludzkiego”. Natura została przekształcona w aktywa finansowe. Jej wartością jest cena ustalana przez rynki finansowe. W ten sposób mówimy o finansjalizacji natury. Jest to całkowite odwrócenie koncepcji samego życia.²

Takie trendy są silnie wspierane przez lobby biznesowe i finansowe, na przykład przez Business For Nature, globalną sieć 72 głównych organizacji i sojuszy przemysłowych, handlowych, technologicznych i medialnych, a także przez Natural Capital Coalition, która reprezentuje ponad 400 globalnych firm przemysłowych i finansowych.

Pomysły te zostały również oficjalnie zatwierdzone przez 176 państw biorących udział w szczycie ONZ COP15 poświęconym bioróżnorodności, który odbył się w Montrealu w grudniu 2022 roku. Jego deklaracja końcowa, „Globalne Ramy Różnorodności Biologicznej (GBF) Kuming-Montreal”, jeśli przyjrzymy się jej wystarczająco uważnie, poświęciła w rzeczywistości trzy kluczowe zasady „finansjalizacji” dowolnej działalności gospodarczej lub sektora.

Po pierwsze, zasadę monetyzacji natury (nadawania naturze ceny). Zasada ta została już zapisana w rezolucji końcowej Trzeciego Szczytu Ziemi (Rio+20) w 2012 roku. Wycena elementów naturalnych jest kluczem do stworzenia „rynków przyrody”, a zatem jest niezbędna do legitymizacji prywatnych procesów zawłaszczania, sprzedaży i zakupu elementów naturalnych.

2 Aby uzyskać więcej informacji, zobacz Riccardo Petrella, La COP15-Biodiversité et la financiarisation de la nature, Pressenza, 17.02.2023. Źródło: <https://www.pressenza.com/fr/2023/02/cop15-biodiversite-et-financiarisation-de-la-nature/>

Drugą zasadą jest udział rynków giełdowych pomimo ich rosnącego oderwania od realnej gospodarki. Zasada ta lekceważy obawy dotyczące powszechnego prawa do wody dla wszystkich istot, prawa samej wody do dobrego stanu ekologicznego jako zasobu podtrzymującego życie oraz zachowania wody jako globalnego publicznego dobra wspólnego. To samo rozumowanie odnosi się, na jeszcze szerszym poziomie, do samej natury. Prawa natury pozostają nieuznane, analogicznie do wczesnych etapów praw kobiet w Europie na początku XIX wieku.

Na rynkach giełdowych społeczna odpowiedzialność biznesu jest tylko fasadą: grą pozorów. Podobnie, ostatnie regulacje władz publicznych dotyczące oceny oddziaływania na środowisko zostały uzgodnione przez świat biznesu i finansów pod warunkiem, że nowe środki będą oparte na samocertyfikacji. Środki te są częścią strategii komunikacyjnej i w żaden sposób nie stanowią ścieżki odpowiedzialności.

Co gorsza, COP15 Biodiversity poparł - to trzecia zasada - wymóg, aby zarówno podmioty publiczne, jak i prywatne uwzględniały koszty i korzyści finansowe w swoich kalkulacjach ekonomicznych przy ocenie wpływu ich działalności na środowisko.

W związku z tym pojawiły się dwa środki, które są logicznie zgodne z tymi zasadami.

Zamiast chronić bioróżnorodność, promuje się biopiractwo.

Po pierwsze, końcowe porozumienie COP15 w sprawie różnorodności biologicznej poparło ideę powierzenia mechanizmom rynku finansowego zarządzania działaniami mającymi na celu przywrócenie, ochronę i promowanie 30% świata przyrody, w tym 30% najbardziej zdegradowanych obszarów lądowych i wodnych - co oznacza poleganie na cenach giełdowych w celu określenia, ile warta jest przyroda. Po drugie, w porozumieniu silnie podkreślono również potrzebę stworzenia wspierającego środowiska politycznego dla osób zaangażowanych w ochronę, ulepszanie i przywracanie przyrody. Nacisk ten wynika z celu utrzymania zdolności kapitału naturalnego do generowania wartości dla kapitału finansowego, który został w niego zainwestowany. W ten sposób COP15 jeszcze bardziej wzmocnił podporządkowanie państw interesom globalnej gospodarki rynkowej.

W konsekwencji, wynik COP15 w sprawie bioróżnorodności spełnił oczekiwania i propozycje sektora biznesowego i finansowego³, które były masowo reprezentowane na COP i mogły wpływać na przebieg konferencji bardziej niż państwa.

Pod pozorem walki o zrównoważony rozwój (tj. rozwój ochrony przyrody, powstrzymanie utraty różnorodności biologicznej, promowanie nowych usług ekologiczno-środowiskowych itp.), COP15 w rzeczywistości szeroko ułatwił podporządkowanie przyrody i życia logice władzy, zapewniając bramę do wzbogacenia się i dominacji głównych globalnych graczy w prywatnych finansach - światowych piratów XXI wieku.

3 Zobacz pochwalne oświadczenia ze świata biznesu: <https://www.reuters.com/business/sustainable-business/how-business-helped-drive-historic-agreement-nature-cop15-2022-12-21/> i komunikat Komisji Europejskiej, „COP 15: Historyczne globalne porozumienie dla natury i ludzi: https://ec.europa.eu/commission/presscorner/detail/en/ip_22_7834



Chociaż natura zawsze była postrzegana i traktowana jako fundamentalna podstawa i układ odniesienia dla życia na Ziemi - jako Matka Natura - COP15-Biodiversity dostosował się do ram kultury kapitalistycznej, która definiuje wartość natury poprzez jej wartość finansową i redukuje ją do aktywów finansowych.

Jest to głęboki nonsens. Ekosystemy i wynikające z nich elementy naturalne są z natury publicznymi dobrami wspólnymi i mają zasadnicze znaczenie dla regeneracji życia, a nie dla rentowności rynków.

Zamiast chronić bioróżnorodność, promuje się biopiractwo. Zatrzymanie natury i samego życia przez spekulacyjny globalny sektor finansowy będzie kontynuowane bez przeszkód, bez znaczącego sprzeciwu lub skutecznego nadzoru regulacyjnego ze strony władz publicznych.

Sprzeciw obywateli

W 2021 r. petycja zatytułowana „Uwolnijmy wodę z giełd” została uruchomiona na Change.org we Francji i Włoszech z inicjatywy sieci aktywistów Agora des Habitants de la Terre i otrzymała ponad 120 000 podpisów. Jednak władze państwowe we Francji i Włoszech nie zwróciły na to żadnej uwagi. Nie jest to zaskakujące, ponieważ odzwierciedla podobne praktyki z niedawnej przeszłości. We Włoszech w czerwcu 2011 roku 27 milionów obywateli zagłosowało w ogólnokrajowym referendum przeciwko włączeniu wynagrodzenia kapitałowego (zysku) do taryf za wodę pitną. Pomimo wyniku referendum, kolejne włoskie rządy utrzymały, a w niektórych przypadkach nawet wzmocniły, praktykę taryf opartych na zysku. Podobnie, w 2015 r. 1,8 miliona obywateli europejskich podpisało Europejską Inicjatywę Obywatelską (ECI) wzywającą Unię do zapisania w traktatach UE powszechnego prawa do wody i uznania wody za wspólne dobro publiczne. Komisja Europejska zdecydowała się jednak nie podejmować działań w związku z tą propozycją, wykorzystując zwodniczy pretekst, że jej istniejąca polityka już szanowała prawo do wody i uznawała wodę za wspólne dobro.

W przeciągu ostatnich 50 lat niemalże w każdym miejscu na ziemi odbywały się protesty przeciwko niszczeniu świata przyrody. Ich duży zasięg i masowy charakter wpłynął na kształt dyskursu na temat zrównoważonego rozwoju. W międzyczasie złożono niezliczone obietnice walki z globalnym ociepleniem i emisją CO₂, które rzadko były dotrzymywane. Podpisano „Porozumienie paryskie”; utworzono dziesiątki tysięcy organizacji publicznych i prywatnych oraz inicjatyw na rzecz zrównoważonego rozwoju; zorganizowano setki ogromnych konferencji międzynarodowych, w których uczestniczyły setki tysięcy uczestników; wyprodukowano niezliczone filmy, programy telewizyjne i radiowe, plany, programy, artykuły, książki, filmy...

Niestety nadal jesteśmy świadkami jedynie nielicznych zmian strukturalnych o charakterze systemowym.

Najnowsze sprawozdanie IPCC na temat przetrwania życia na Ziemi potwierdziło, że istnieje niewiele możliwości wyjścia z tego trudnego położenia. Co więcej mobiliza-

cja społeczna na rzecz zmian, w wyniku represji została znacznie osłabiona. Rządzący posiadali mechanizmy do tłumienia i marginalizacji ruchów opozycyjnych. Dziś sama wojna o zasięgu światowym wydaje się nieunikniona. Wciąż pojawiają się nowe formy oporu, buntu i działań, takie jak Scientists Rebellion czy brazylijska inicjatywa Luli i innych krajów Południowego Centrum, aby powstrzymać globalną wojnę na Ukrainie. Nie powinniśmy powstrzymać opozycji i oporu obywateli, ani ich zaangażowania w tworzenie alternatywnych inicjatyw o charakterze politycznymi⁴. Przyszłość pozostaje do napisania.

Riccardo Petrella, emerytowany profesor Uniwersytetu w Leuven, członek sieci Agora des Habitants de la Terre

Tekst po raz pierwszy został opublikowany na Pressenza.com w języku francuskim, a po angielsku pojawił się na stronie transform!europe, 19 czerwca 2023 roku: Financialisation of Water and All of Nature: The Inacceptable Piracy of Life - transform!europe (transform-network.net)

4 W marcu 2023 roku Agora des Habitants de la Terre i inne organizacje pozarządowe uruchomiły nową petycję / żądanie w języku francuskim („Wyzwolenie natury z dominacji finansów”). Reakcja publiczna była słaba. Petycja nie cieszy się zainteresowaniem społecznym. Oprócz innych czynników wyjaśniających ten stan rzeczy, jest fakt, iż jest to prawdopodobnie pierwsza międzynarodowa petycja skupiająca się na zakazaniu dominacji obecnego systemu finansowego w czasie, gdy odnosi on triumf wszędzie jako eksycytująca gra.

Simona Fabiani

Wojny, źródła energii i zielona transformacja

Decyzja UE o ograniczeniu importu paliw kopalnych z Rosji miała doprowadzić do odejścia od starego systemu energetycznego ... nastąpiło zupełnie coś innego.

Kryzys klimatyczny i polityka energetyczna powinny być postrzegane w kategoriach logiki przyczyny i skutku. Jednak polityka i media mają tendencję do traktowania ich jako odrębnych kwestii. Globalne ocieplenie ma podłoże antropogeniczne, co jest niezaprzeczalnym faktem, a emisja gazów zmieniających klimat w wyniku działalności człowieka powoduje śmierć, zniszczenia i straty gospodarcze, a także rosnące różnice i nierówności społeczne. Paliwa kopalne z pewnością nie są jedynymi winowajcami w tym zakresie. Przyczynami zmian klimatycznych są również wylesianie, masowa hodowla zwierząt, zmiany w użytkowaniu gruntów i odpady. Jednak, jak potwierdził Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu (IPCC, panel ekspertów ONZ ds. zmian klimatu), spalanie paliw kopalnych spowodowało około trzech czwartych wzrostu emisji CO₂ w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Wykorzystanie paliw kopalnych, czy to do celów energetycznych, czy transportowych, jest główną przyczyną globalnego ocieplenia w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat.

Wiemy również, że dekarbonizacja postępuje zbyt wolno. Istnieje ogromna przepaść między prognozowanymi emisjami w 2030 r., opartymi na „krajowych zobowiązaniach” określonych w porozumieniu paryskim, a redukcjami emisji, które IPCC wskazuje jako zgodne z celem ograniczenia ocieplenia do 1,5°C.

Aby do 2050 r. osiągnąć zerową emisję CO₂ netto w skali globalnej, potrzebujemy redukcji emisji gazów cieplarnianych o 43% do 2030 r. i o 60% do 2035 r., w porównaniu z poziomami z 2019 roku. Tymczasem poziom emisji wciąż rośnie.

Biorąc to pod uwagę, Europa Zielonego Ładu, ze swoim „Aktem Klimatycznym”, ogłosiła się liderem w działaniach na rzecz klimatu, ogłaszając gotowość do ograniczenia emisji o 55% do 2030 r. w porównaniu z poziomami z 1990 r. oraz zamiar osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2050 roku. Jednak w ostatnich latach Europa wahała się między podejmowaniem odważnych kroków i wprowadzaniem kolejnych sprzecz-

nych ze sobą rozwiązań. Do 2030 r. UE podwyższyła poziom udziału energii ze źródeł odnawialnych i efektywności energetycznej odpowiednio do 45% i 42%. Ponadto UE zobowiązała się przeznaczyć co najmniej 30% swojego budżetu na lata 2021-2027 na działania w dziedzinie klimatu, co jest ważną decyzją, ale stanowi mniej niż 10% całkowitych inwestycji potrzebnych do osiągnięcia celów na rok 2030, szacowanych w przybliżeniu na 1 bilion euro rocznie. Teoretycznie pozostała kwota inwestycji powinna pochodzić z funduszy prywatnych i krajowych, ale nie ma gwarancji, że tak się rzeczywiście stanie. Unia Europejska wprowadziła zasadę „nie czyni poważnych szkód”, aby zapewnić zgodność z europejskimi celami środowiskowymi, w tym w zakresie łagodzenia zmiany klimatu i przystosowania się do niej. Jednocześnie wprowadziła również energię gazową i jądrową do kategorii „zrównoważonych” inwestycji. Ustanowiła mechanizm sprawiedliwej transformacji i społeczny fundusz klimatyczny, aby uniknąć negatywnych skutków społecznych (w tym dla zatrudnienia) w wyniku transformacji energetycznej. W obu przypadkach brakuje jednak odpowiednich zasobów, a mechanizm, który ma chronić zatrudnienie, ogranicza się do kilku obszarów terytorialnych o wysokiej emisji dwutlenku węgla, mimo że dekarbonizacja z pewnością wstrząśnie wszystkimi sektorami gospodarki i terytoriami.

Trudno jest być optymistycznie nastawionym do możliwości osiągnięcia przez Europę jej własnych celów na 2030 r. Na razie dane pokazują, że UE wypełniła swoje zobowiązania w zakresie redukcji emisji do 2020 r. i zmniejszyła emisje o 26% w okresie, w którym globalne emisje wzrosły o 57%. Na razie dane wskazują, że UE wypełniła swoje zobowiązania w zakresie redukcji emisji do 2020 r. i zmniejszyła emisje o 26% w latach 1990-2019, w tym samym okresie, w którym globalna emisja wzrosła o 57%. W rezultacie udział UE w globalnych emisjach spadł z 15,3% do 7,9% w tym samym okresie. Wydaje się, że sytuacja ta jest dobra, ale jest to również efekt dość szczególnej sytuacji, a mianowicie zmniejszenia emisji w okresie obostrzeń gospodarczych spowodowanych pandemią COVID-19. Ponadto, jak niedawno zauważył Europejski Trybunał Obrachunkowy, emisje z międzynarodowego transportu lotniczego i morskiego nie są rozliczane, a globalne emisje są rozliczane w kraju produkcji. Gdyby emisje te były rozliczane tam, gdzie następuje zużycie energii, emisje w UE byłyby o 8 punktów procentowych wyższe niż obecnie. Kolejną kluczową kwestią jest odpowiedzialność bogatych krajów zachodnich za globalne ocieplenie. Odpowiedzialność, którą mierzy się w kategoriach historycznych emisji, obecnych emisji na mieszkańca oraz możliwości gospodarczych i technologicznych danego kraju. Europa, która w pewnym stopniu ponosi odpowiedzialność historyczną oraz posiada warunki ekonomiczne i technologiczne do przeprowadzenia transformacji ekologicznej, musi zrobić to, co do niej należy. Oznacza to drastyczne zmniejszenie emisji gazów zmieniających klimat w ciągu najbliższych sześciu lat i wspieranie transformacji krajów rozwijających się poprzez transfery finansowe i technologiczne w sposób oparty na współpracy, bez imperialistycznych, kolonialnych i wyzyskujących celów.

Na poziomie światowym zobowiązanie, które kraje bogate podjęły w 2019 r., do przekazywania 100 miliardów dolarów rocznie na finansowanie działań klimatycznych na rzecz gospodarek rozwijających się, nie zostało jeszcze wypełnione. Kwota ta jest w każdym



razie śmieszna w porównaniu z tym, co byłoby potrzebne, aby zapewnić dobrobyt tym krajom, które nie mają paliw kopalnych, zapewnić ochronę ich ludności przed katastrofami klimatycznymi oraz pokryć szkody i straty. Populacje i kraje najbardziej dotknięte (MAPA) konsekwencjami zmian klimatu (powodzie, susze, głód, przymusowe migracje) ponoszą niewielką odpowiedzialność w porównaniu z krajami globalnej Północy. Na przykład kontynent afrykański jest domem dla prawie 1,3 miliarda ludzi, odpowiada za mniej niż 4% globalnej emisji CO₂ i mniej niż 1% skumulowanych emisji historycznych. Średnia roczna emisja przypadająca na mieszkańców Afryki wynosi 1 tonę CO₂ na mieszkańca, przy czym w wielu najbiedniejszych krajach subsaharyjskich, takich jak Demokratyczna Republika Konga, Somalia i Republika Środkowoafrykańska, emisja na mieszkańca wynosi zaledwie 0,1 tony rocznie. Uderzająco różni się to od danych z krajów zachodnich: 10,3 tony w Ameryce Północnej, 10 w Oceanii i 7,1 w Europie.

Energetyka a wojny

Przy wsparciu i współpracy międzynarodowej wiele z tych krajów mogłoby dążyć do rozwoju odnawialnych źródeł energii, ale są one uwięzione w pułapce zadłużenia, która „zmusza” je do angażowania się w nowe projekty związane z paliwami kopalnymi w celu spłaty pożyczek z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, państw globalnej Północy i prywatnych inwestorów. Ogólnie rzecz biorąc, projekty wspierane przez kraje bogate, jeśli nie są bezpośrednio ukierunkowane na paliwa kopalne, są złudnymi rozwiązaniami mającymi na celu utrzymanie kopalnego systemu energetycznego, takimi jak usuwanie dwutlenku węgla i sekwestracja CO₂ przy jednoczesnej eksploatacji lasów i przyrody. Towarzyszą im projekty rozwoju odnawialnych źródeł energii i poszukiwania strategicznych minerałów w transformacji ekologicznej, ale są one zarządzane wyłącznie z perspektywy kolonialnej, ze szkodą dla potrzeb i samostanowienia ludności tubylczej i plemiennej.

Atak na Ukrainę w lutym 2022 r. i późniejsza decyzja UE o ograniczeniu importu paliw kopalnych z Rosji mogły doprowadzić do zerwania ze starym systemem energetycznym. Ograniczenie importu rosyjskiego gazu i ropy mogło zostać zrekomensowane znacznymi środkami w zakresie oszczędności energii i efektywności energetycznej, przy jednoczesnym dokonaniu znacznych inwestycji w infrastrukturę i zakłady produkujące energię odnawialną. Zamiast tego działania systemowe poszły w zupełnie innym kierunku, służąc biznesowi związanemu z paliwami kopalnymi. W maju 2022 r. Komisja Europejska uruchomiła program RePowerEU, który następnie wszedł w życie w marcu 2023 r. wraz z rozporządzeniem 2023/435. Jego celem było zareagowanie na wstrząsy na rynku energii wynikające z konfliktu poprzez dążenie do ograniczenia - aż do całkowitego wyeliminowania do 2030 r. - importu paliw kopalnych z Rosji. Miało to nastąpić poprzez oszczędność energii, produkcję czystej energii i dywersyfikację dostaw energii. Państwa członkowskie UE były najbardziej entuzjastycznie nastawione do dywersyfikacji importu, aktywując nowe kontrakty na import skroplonego gazu ziemnego (LNG), nowe umowy i nową infrastrukturę importu gazu, nawet z autokratycznymi, łamiącymi prawa człowieka rządami spoza UE.

W 2020 r. import energii kopalnej z Rosji do UE (gaz, ropa i węgiel) stanowił 24,4% łącznego zapotrzebowania na energię. Od czasu nałożenia sankcji po ataku z lutego 2022 r. import energii z Rosji znacznie się zmniejszył. Na przykład import rosyjskiego gazu spadł z 29,2% importu gazu ogółem w styczniu 2022 r. do 11,6% w październiku 2022 r. (-17,6%). Załamanie importu gazu z Rosji rozpoczęło się jednak jeszcze przed lutym 2022 roku. W rzeczywistości import gazu z Rosji spadł już z 48% w lutym 2021 r. (spadek o 18,8% przed faktycznym rozpoczęciem inwazji). Zmniejszenie importu gazu z Rosji do UE zostało głównie zrównoważone znacznym wzrostem importu LNG, głównie z USA. Import ten wzrósł z 0,65 mld metrów sześciennych (mld m³) w styczniu 2021 r. do 4,09 mld m³ gazu LNG sprowadzonego z USA w październiku 2022 r.

RePowerEU przewiduje również możliwość importu wodoru „ze źródeł niekopalnych”. Wyraźnie odnosi się do możliwości realizacji projektów produkcji wodoru „z energii jądrowej”, a co najważniejsze, zakłada, że można odstąpić od zasady „nie czyn poważnych szkód” w celu umożliwienia budowy nowej infrastruktury energetycznej.

Ponadto, w reakcji na wojnę na Ukrainie, kraje członkowskie MAE dwukrotnie zgodziły się uwolnić ropę z rezerw interwencyjnych, aby zmniejszyć napięcia rynkowe i dać sygnał, że nie zabraknie dostaw. W dniu 1 marca 2022 r. kraje członkowskie MAE zobowiązały się do uwolnienia 62,7 mln baryłek zapasów ropy naftowej, a w dniu 1 kwietnia 2022 r. zgodziły się na dalsze 120 mln baryłek. Było to największe uruchomienie zapasów w historii tej agencji i nastąpiło w czasie, gdy sama MAE twierdziła, że jedynym trwałym rozwiązaniem zarówno kryzysu energetycznego, jak i kryzysu klimatycznego jest szybkie przejście na czystą energię.

Ten rodzaj reakcji, z jego ideologicznym zaangażowaniem w kopalny system energetyczny i ponownym zainteresowaniem energią jądrową, zawodzi pod kilkoma względami. Oprócz tego, że jest nieodpowiedzialna pod względem walki z kryzysem klimatycznym, była - i jest - niezwykle szkodliwa dla gospodarki, stabilności społecznej i zatrudnienia. Uzależnienie od gazu naraża nasze społeczeństwa na zmienność cen na zglobalizowanym rynku. Rynek ten jest podatny na różne czynniki turbulencji: trendy podaży i popytu, spekulacje, napięcia geopolityczne, wojny, sabotaż rurociągów itp. Po dekadzie, w której ceny gazu wahały się między 5 a 35 euro, w sierpniu 2022 r. osiągnęły najwyższy poziom 350 euro/MWh. Nie tylko wojna na Ukrainie spowodowała wzrost cen: po pierwsze nastąpił wzrost popytu związany z ożywieniem produkcji po pandemii COVID-19, ale także spekulacje finansowe i chęć osiągnięcia dodatkowych zysków. Obecnie ceny ponownie rosną z powodu wojny na Bliskim Wschodzie, a w przyszłości mogą pojawić się inne zmienne. Tak długo, jak energia będzie podlegać zasadom rynku, ceny będą niekontrolowane, a za każdym razem, gdy cena wzrośnie, podważy to konkurencyjność firm oraz budżety obywateli i rodzin, co będzie miało druzgocący wpływ na ludzi już żyjących w ubóstwie i niepewnych warunkach pracy i ekonomicznych. Wynika to również z faktu, że koszt energii wpływa nie tylko na wzrost rachunków za media i kosztów transportu, ale - bardziej ogólnie - na wzrost cen wszystkich towarów i usług konsumpcyjnych oraz inflację.



Należy również dodać, że siły zbrojne są odpowiedzialne, według niektórych szacunków, za około 6% globalnych emisji. W niedawnym badaniu przeprowadzonym przez Centrum Inicjatyw Środowiskowych Ecoaction oszacowano, że emisje gazów cieplarnianych związane z pierwszymi dwunastoma miesiącami wojny na Ukrainie wyniosły 120 milionów ton ekwiwalentu dwutlenku węgla (tCO_{2e})¹, co odpowiada emisjom wytworzonym w tym samym okresie w kraju takim jak Belgia. Jednak w obliczu horroru wojny liczby te łatwo przeoczyć.

Ład globalny

Kontynuując temat energii, dostęp do czystej energii dla wszystkich jest prawem, które musi być zagwarantowane. Powinien być uznany za dobro wspólne, a zatem zarządzany demokratycznie, poza logiką rynku. Transformacja energetyczna nie tylko uwalnia nas od paliw kopalnych, ale także przygotowuje grunt pod przejście od systemu scentralizowanego, zdominowanego przez nadmierną władzę lobby i finansów, do systemu zdecentralizowanego, demokratycznego i solidarnego. Wspieranie odnawialnych źródeł energii nie jest rozwiązaniem powszechnym: ich wpływ jest ograniczony do ich członków. Mimo to stanowią one niewątpliwie pozytywny prototyp, który może być dalej rozpowszechniany i powielany.

W obliczu dramatycznych konsekwencji kryzysu klimatycznego i kosztów kryzysu energetycznego, utrata miejsc pracy jest głównym argumentem, którym prawie wszystkie rządy usprawiedliwiają swoją beczynność. To właśnie na tej podstawie promują wydłużenie ram czasowych transformacji energetycznej, unikając pilnych i radykalnych rozwiązań, których domagają się wszystkie raporty naukowe. Przedstawiona przez nich narracja jest jednak fałszywa. Beczynność w zakresie ochrony środowiska i klimatu gwarantuje bowiem, że podnoszący się poziom mórz, powodzie, susze, fale upałów itp. będą miały poważne skutki społeczne w zakresie zatrudnienia oraz bezpieczeństwa i higieny pracy. Około 1,2 miliarda miejsc pracy zależy od zdrowia ekosystemów naszej planety. Do 2030 roku 80 milionów miejsc pracy zostanie utraconych z powodu zjawiska ocieplenia. Wzrośnie liczba urazów, chorób i zgonów w miejscu pracy spowodowanych zmianami klimatu. 130 milionów ludzi może popaść w ubóstwo w ciągu następnej dekady, zagrażając osiągnięciu celów zrównoważonego rozwoju, a do 2050 r. nawet 216 milionów ludzi może zostać zmuszonych do migracji wewnętrznej.

W rzeczywistości to właśnie transformacja ekologiczna zapowiada nowe możliwości zatrudnienia: stworzy 24 miliony nowych miejsc pracy do 2030 roku, a gospodarka o obiegu zamkniętym 78 milionów miejsc pracy. Rozwiązania oparte na naturze stworzyły już 75 milionów miejsc pracy². Problem z zatrudnieniem pojawi się, jeśli transformacja ekologiczna nie będzie odpowiednio przeprowadzona. Może to prowadzić do geograficznych lub czasowych rozbieżności lub negatywnego wpływu na płace młodych ludzi, kobiet lub zmarginalizowanych grup pracowników. Nie wystarczy wie-

1 <https://en.ecoaction.org.ua/climate-damage-by-russia12-months.html>

2 International Labour Organisation, Report VI, Achieving a just transition towards environmentally sustainable economies and societies for all, 2023.

dzieć, że będzie istniała ogólna pozytywna równowaga między miejscami pracy utracenymi w wyniku dekarbonizacji a nowymi miejscami pracy tworzonymi w sektorach strategicznych (efektywność energetyczna, energia odnawialna, ochrona i odbudowa ekosystemów, zrównoważona mobilność, przystosowanie się do zmiany klimatu itp.) Musimy również upewnić się, że cel pełnego i dobrego zatrudnienia zostanie osiągnięty globalnie i lokalnie, tak aby nikt nie został pozostawiony w tyle. W przeciwnym razie może się zdarzyć, na przykład, że w obliczu zamknięcia elektrowni węglowej na określonym terytorium, nowe miejsca pracy przy produkcji, instalacji i konserwacji paneli fotowoltaicznych zostaną utworzone na innych terytoriach, jeśli nie w innych krajach, co doprowadzi do produktywnej i zawodowej desertyfikacji tego konkretnego obszaru. Albo, że czas między zamknięciem starych zakładów a otwarciem nowych nie pokrywa się, co prowadzi do fazy bezrobocia i złych nastrojów społecznych; że nowe zatrudnienie nie jest elementem integracji i utrzymuje obecne różnice płciowe, pokoleniowe i dyskryminacyjne wobec migrantów, osób niepełnosprawnych i pracowników LGB-TQ+; lub, że nowa struktura zatrudnienia utrzymuje obecne różnice terytorialne, zarówno w obrębie tych samych krajów (podział na północ-południe, centrum-peryferie, metropolie-obszary wewnętrzne), jak i między krajami globalnej Północy i Południa, pogłębiając w ten sposób nierówności zamiast je zmniejszać.

Wszystkie te kwestie wymagają działań na poziomie krajowym i międzynarodowym. Na poziomie krajowym, ponieważ kwestie transformacji ekologicznej nie mogą być rozwiązywane w ramach granic firm lub sektorów. Trudno będzie utrzymać tę samą liczbę pracowników w tym samym zakładzie i w tym samym sektorze. Na przykład, przy przejściu z obecnego systemu transportu na zrównoważony, oparty na wykorzystaniu różnych środków transportu, system transportu elektrycznego, w którym mobilność pasażerów będzie musiała być w przeważającej mierze zbiorowa (w celu zmniejszenia zużycia energii i materiałów, ale także ruchu drogowego i wypadków), zmniejszy się łączna liczba pracowników. Poszukiwanie rozwiązania na poziomie pojedynczego zakładu produkcyjnego, ale także całego sektora motoryzacyjnego, jest z pewnością drogą donikąd, podczas gdy przekształcenie regulowane polityką sprawiedliwej transformacji może prowadzić do osiągnięcia pełnego, godnego zatrudnienia.

Potrzebna jest zatem polityka przemysłowa. Oznacza to strategię w zakresie badań i innowacji technologicznych oraz planowanie transformacji z poszanowaniem ram czasowych wskazanych przez naukę, promowanie rozwoju i tworzenie miejsc pracy. Miejsca pracy, o których mowa, najlepiej będzie skoncentrować w sektorach strategicznych dla dekarbonizacji, ochrony ekosystemów i różnorodności biologicznej, adaptacji do zmian klimatu, zapobiegania ryzyku oraz usług dla ludności, edukacji, zdrowia, kultury i sztuki. Polityka ta musi być prowadzona przez państwo odgrywające kluczową rolę w gospodarce, również poprzez bezpośrednie tworzenie miejsc pracy. Musi być również przedmiotem negocjacji z partnerami społecznymi i obejmować pełne i demokratyczne zaangażowanie związków zawodowych, społeczności, władz lokalnych, stowarzyszeń i ruchów, uniwersytetów i ośrodków badawczych. Należy wprowadzić środki sprawiedliwej transformacji, aby uniknąć negatywnego wpływu na zatrudnienie i społeczeństwo: dlatego potrzebne są odpowiednie zasoby, aby zagwarantować powszechne systemy zabezpieczenia



społecznego, kształcenie ustawiczne i przekwalifikowanie zawodowe w kierunku nowych umiejętności ekologicznych i cyfrowych oraz reintegrację zawodową pracowników, którzy tracą pracę. Potrzebne są również środki gwarantujące czystą energię dla wszystkich, prawo do zbiorowej zrównoważonej mobilności, walkę z ubóstwem energetycznym oraz prawo do zdrowej i zrównoważonej żywności.

W tym sensie potrzebujemy globalnego zarządzania, ponieważ cel sprawiedliwej transformacji nie ma zostać osiągnięty w pojedynczym kraju, na kontynencie lub w samych krajach zachodnich: celem jest raczej osiągnięcie tego na całym świecie. Koncepcja ta jest niezbędna, stawia jednak przed nami poważne wyzwanie. Należy wzmocnić globalne zarządzanie: cele zrównoważonego rozwoju, porozumienia w sprawie klimatu i różnorodności biologicznej oraz deklaracje dotyczące sprawiedliwej transformacji, podejmowane bez żadnego procesu partycypacyjnego, bez żadnych ograniczeń i bez żadnych sankcji, nie mają szans na realizację. Procesy wielostronne są niezbędne, ale nadal wymagają reform. Kwestie globalne, takie jak klimat, sprawiedliwa transformacja, powszechna sprawiedliwość społeczna itp. nie mogą zostać rozwiązane bez globalnego i partycypacyjnego zarządzania.

Wizja przemian

Sprawiedliwa transformacja to jednak nie tylko ochrona zatrudnienia i praw pracowniczych. Jest to koncepcja, która z biegiem lat nabiera coraz szerszej i bardziej radykalnej perspektywy transformacyjnej. Z drugiej strony, kwestia transformacji energetycznej nie jest oderwana od innych problemów, z którymi mamy dziś do czynienia: wojen, łamania praw człowieka, nierówności, różnic płciowych, pokoleniowych i etnicznych, ubóstwa, zanieczyszczenia, bezrobocia itp. Walka o sprawiedliwość klimatyczną jest również walką o sprawiedliwość społeczną: cel sprawiedliwej transformacji ekologicznej syntetyzuje wszystkie elementy radykalnej zmiany systemowej na poziomie globalnym, która stawia w centrum dobrobyt wszystkich żywych istot i planety, pokój, równość i poszanowanie praw człowieka. Złożoność tej głębokiej transformacji jest reprezentowana, przynajmniej częściowo, przez Cele Zrównoważonego Rozwoju 2030. Agenda ONZ uwzględnia wzajemne powiązania między różnymi celami i wskazuje na potrzebę realizowania ich wszystkich jednocześnie, globalnie i w sposób inkluzywny, nie pomijając nikogo. W Agendzie 2030 brakuje jednak identyfikacji przyczyn kryzysów, które następują po sobie w tak szybkim tempie: kryzysów zdrowotnych, społecznych, gospodarczych, demokratycznych i klimatycznych, wojen itp. Bez odpowiedniej analizy przyczyn, a co za tym idzie, bez zamiaru i perspektywy ich usunięcia, cele zrównoważonego rozwoju pozostaną nieosiągalne, przynajmniej w uniwersalnym i inkluzywnym sensie, jaki powinny mieć.

Drapieżny kapitalizm, neoliberalizm, absolutna wiara w rozwój technologiczny i nieskończony wzrost, wspierane przez hiperkonsumpcyjne społeczeństwo, ekstrawertyzm, neokolonializm, wojny, antropocentryzm, wyzysk ludzi, zwierząt i przyrody oraz rasizm, są wzajemnie powiązаныmi przyczynami tych kryzysów. I nie jest przypadkiem, że są one również cechami dominującego systemu, w którym władza polityczna jest nieuchronnie spleciona z interesami lobby gospodarczego i finansowego,

w którym działania polityczne są podporządkowane rynkowi i maksymalizacji zysków. Sprawiedliwa transformacja to walka o odwrócenie priorytetów, przedłożenie dobrobytu wszystkim żywych istot i przyrody nad interesy elit, przyjęcie przez bogate narody historycznej odpowiedzialności i wzmocnienie pozycji pracowników, związków zawodowych, stowarzyszeń, ruchów i społeczności w określaniu przyszłych wyborów, w oparciu o uczciwość, sprawiedliwość, równość, ochronę praw człowieka i praw pracowniczych oraz pełne zatrudnienie na odpowiednim poziomie. Sprawiedliwa transformacja to walka o zapewnienie godnego życia i dostępu do podstawowych towarów i usług dla wszystkich w ramach planu i przy ograniczonych zasobach. Oznacza to, że musimy przejść od gospodarki opartej na wydobyciu surowców do gospodarki o obiegu zamkniętym i gospodarki opartej na odnawialnych źródłach energii. Oznacza to również, że w krajach zachodnich musimy ograniczyć konsumpcję i odłożyć na bok ideę nieskończonego wzrostu, mając na uwadze sprawiedliwość.

Najnowszym punktem odniesienia dla poczynionych postępów - lub ich braku - była konferencja COP28 w Dubaju, która odbyła się w dniach od 30 listopada do 13 grudnia 2023 roku. Po Egipcie, przewodnictwem konferencji klimatycznej po raz kolejny powierzono represyjnemu państwu, które systematycznie narusza prawa człowieka. Prezydentem COP28 był w rzeczywistości dyrektor generalny państwowej spółki naftowej. W tych okolicznościach udział w konferencji, w charakterze obserwatorów, ruchu związkowego i wszystkich aktywistów klimatycznych miał ogromną wartość, jeśli chodzi o pociągnięcie władz do odpowiedzialności i poinformowanie szerszej opinii publicznej.

Zmiana nie będzie jednak łatwa. W istocie wymaga ona nie tylko radykalnej zmiany systemu, przełamującej istniejącą strukturę władzy, ale także wymaga od każdego z nas ponownego przemyślenia naszego stylu życia i konsumpcji. Przed nami jeszcze długa droga, zanim przedłożymy zbiorowy dobrobyt i ochronę dóbr wspólnych nad indywidualny egoizm. Dla większości ludzi, którzy żyją w bogatych krajach i we względnie dobrobycie, bardziej akceptowalna jest świadomość, że wciąż są ludzie, którzy cierpią z powodu niedożywienia, nie mają pracy lub domu, nie mają dostępu do wody, energii, odpowiedniej edukacji itp. niż wyobrażanie sobie kupowania mniej, odbywania mniejszej liczby podróży samolotem, wybierania diety opartej głównie na roślinach lub podróżowania transportem publicznym, pieszo lub rowerem zamiast prywatnym samochodem. Kiedy wzywamy do radykalnych zmian, musimy być świadomi, indywidualnie i zbiorowo, że zmiany te dotkną wszystkich i że zapewnienie sprawiedliwego podziału zasobów i poszanowanie ograniczeń planety oznacza również, że będziemy musieli z czegoś zrezygnować, aby zapewnić sprawiedliwość na świecie. Sprostanie wyzwaniu zmiany wymaga silnego ruchu, który u podstaw stawia wartości absolutne: solidarność, sprawiedliwość, pokój, szacunek i miłość do wszystkich żywych istot i przyrody, prawa człowieka, pracę, ochronę dóbr wspólnych i społeczności.

Dla organizacji związkowej, takiej jak Powszechna Konfederacja Włoskich Związków Zawodowych (Confederazione Generale Italiana del Lavoro - CGIL), największej włoskiej organizacji związkowej, działania na rzecz klimatu muszą być realizowane w połączeniu ze sprawiedliwością społeczną, pokojem i rozbrojeniem, równością oraz poszanowaniem praw człowieka i praw pracowniczych. Należy to robić na skalę globalną



i w sposób włączający. Sprawiedliwa transformacja nie może zostać osiągnięta bez demokratycznego udziału społeczności i zorganizowanego społeczeństwa obywatelskiego. Wolność wypowiedzi, protestu i informacji są niezbędne w procesach decyzyjnych, a także w projektach łagodzenia zmian klimatu i adaptacji do nich. Podzielamy te zasady w ramach Koalicji COP28, do której dołączyliśmy. Jest to sieć ponad 200 związków, ruchów i stowarzyszeń z całego świata, która potępia rażący konflikt interesów i bezprawność konferencji organizowanej przez „państwa wydobywające ropę naftową”, potępia łamanie praw człowieka wobec społeczności w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, w szczególności więźniów sumienia, pracowników migrujących, kobiet i społeczności LGBTQI+, odrzucając wykorzystanie COP28 do ekologicznego marketingu tego rządu. Koalicja wezwała wszystkie narody do podjęcia ambitnych zobowiązań na konferencji, przy czym kraje bogate powinny wziąć odpowiedzialność za swoje historyczne emisje i przeprowadzić transformacji, podejmując zobowiązania zgodne z ich wspólną, ale zróżnicowaną odpowiedzialnością i odpowiednimi możliwościami oraz zgodnie z zasadami sprawiedliwości. Przesłanie było jasne: potrzebujemy globalnego zobowiązania do stopniowego wycofywania wszystkich paliw kopalnych i dotacji do paliw kopalnych w tempie niezbędnym do utrzymania wzrostu średniej globalnej temperatury poniżej 1,5°C w porównaniu z poziomami sprzed epoki przemysłowej. Jest to duże wyzwanie i ogromna odpowiedzialność dla ruchu pracowniczego za znalezienie odpowiedzi w celu zapewnienia sprawiedliwej i skoncentrowanej na pracownikach transformacji. CGIL wzięła udział w delegacji Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych na konferencję, również z myślą o czerwcu 2024 r., kiedy to - gdy Włochy będą przewodniczyć G7 - będziemy zaangażowani w organizację „Pracy 7” reprezentującej związki zawodowe.

Od poziomu globalnego do poziomu miejsca pracy, pracownicy i związki zawodowe muszą przeprowadzić transformacji, walcząc o wdrożenie własnych propozycji przemian w procesie czynnika społecznego. CGIL od lat zajmuje się tą tematyką, rozwijając wspólnie z innymi związkami zawodowymi platformy integrujące walkę o klimat i ochronę różnorodności biologicznej na wszystkich poziomach działań. Odbywa się to zarówno na poziomie konfederacji, przy współpracy z władzami lokalnymi po rząd i kontekst międzynarodowy, od negocjacji zakładowych po krajowe umowy zbiorowe i akcje protestacyjne. W tych kwestiach prowadzone są szkolenia. Dążymy do wzmocnienia sojuszy ze stowarzyszeniami ekologicznymi, #FridaysForFuture i ruchami społecznymi i organizacjami zrzeszającymi społeczności lokalne. Mimo pojawiających się przeciwności i trudności kontynuujemy naszą działalność w tym obszarze, ponieważ wiemy że transformacja energetyczna i szacunek dla przyrody, w połączeniu ze sprawiedliwością i poszanowaniem prawa, to jedyny pożądany i realny sposób na zagwarantowanie wszystkim przyszłości pełnej pokoju i dobrobytu.

Simona Fabiani, włoska działaczka związkowa, ekspertka Powszechnej Konfederacji Włoskich Związków Zawodowych ds. zrównoważonego rozwoju i zmian klimatycznych.

Tekst pochodzi z pierwszego numeru Transform Review (www.transform.review).

Gavin Rae

Lewica wobec militarizmu

Zagrożenia

Świat stoi obecnie w obliczu dwóch bezpośrednich zagrożeń egzystencjalnych, które wyłoniły się z ogólnego kryzysu międzynarodowego kapitalizmu. Pierwszym z nich są zmiany klimatyczne i zagrożenie, jakie stanowią one dla przetrwania ludzkości w przyszłości. Drugim jest rosnące niebezpieczeństwo wybuchu wojny światowej, która prawdopodobnie wiązałaby się z użyciem broni nuklearnej i wszystkimi fatalnymi konsekwencjami, jakie by to przyniosło.

W ostatnich latach na całym świecie wybuchła seria konfliktów zbrojnych, które przynajmniej pośrednio angażowały światowe supermocarstwa posiadające broń jądrową. Trwające obecnie wojny w Palestynie i na Ukrainie mogą przerodzić się w wojny regionalne. Ponadto rosnące napięcia militarne na Morzu Południowochińskim zwiększają ryzyko bezpośredniego konfliktu zbrojnego między Chinami a USA.

Rosnącym konfliktom zbrojnym i napięciom nieuchronnie towarzyszy ogromny wzrost wydatków wojskowych rządów na całym świecie. Przyczynia się to nie tylko do dalszego wzrostu konfliktów militarnych na arenie międzynarodowej, ale także odciąża fundusze od innych, bardziej społecznie użytecznych rodzajów wydatków rządowych, zwłaszcza na inwestycje w ekologiczną, zrównoważoną energię i infrastrukturę. Jaka powinna być postawa Lewicy w Europie i Polsce wobec tego wzrostu wydatków wojskowych i w jaki sposób może ona zaoferować alternatywę dla coraz bardziej militarystycznych programów prawicy?

Kapitalizm wobec militarizmu

Militaryzm i rosnące wydatki wojskowe są integralną częścią historycznego rozwoju kapitalizmu. Socjaliści, tacy jak polska marksistka Róża Luksemburg, już dawno zidentyfikowali, w jaki sposób rosnące wydatki wojskowe i wojny służą wielu systemowym celom w kapitalizmie.

Po pierwsze, pozwalają one bezpośrednio na wywłaszczanie zasobów przez potężniejsze państwa, a akumulacja kapitału często wiąże się z przemocą i siłą. Powstanie kapitalizmu przemysłowego zapewniło zasoby do rozszerzenia kapitalizmu na skalę global-



ną, gdy kapitalizm rozszerzył się na niekapitalistyczne obszary świata. Imperialistyczna dominacja została utrzymana poprzez użycie lub groźbę użycia siły zbrojnej.

Po drugie, firmy produkujące sprzęt i technologie wojskowe mają bezpośredni interes w zwiększaniu popytu na swoje produkty. Wdrożenie tych produktów w czasie wojny zwiększa popyt na nie, zwiększając tym samym zyski tych firm. Gdy jeden kraj zwiększa swoje wydatki wojskowe, nawet w czasach pokoju, inne rządy również zwiększają swoje wydatki. Tworzy to warunki konkurencji, podobne do prywatnych rynków w innych sferach gospodarki kapitalistycznej, co prowadzi do ciągłych wydatków na wojsko.

Wiąże się z tym wzrost rządowych wydatków wojskowych, które stanowią źródło popytu dla (często prywatnych) firm produkujących broń i sprzęt wojskowy. Choć wydatki wojskowe mogą częściowo złagodzić niektóre z tendencji stagnacyjnych i kryzysowych nieodłącznie związanych z gospodarką kapitalistyczną, to również powodują przekierowanie środków z obszarów bardziej użytecznych społecznie i środowiskowo.

Wreszcie, poprzez priorytetowe traktowanie wydatków wojskowych, rządy również, przynajmniej pośrednio, militaryzują inne obszary życia społecznego. Sprzęt i technologia wojskowa mogą być wykorzystywane do kontrolowania i inwigilowania obywateli danego kraju. Są one również coraz częściej wykorzystywane przeciwko uchodźcom i migrantom, uciekającym przed wojnami i napotykanym zmilitaryzowane granice uniemożliwiają im wjazd do innych krajów.

Rosnące wydatki na wojsko

Podczas gdy świat balansuje na krawędzi nowej wojny na skalę globalną, wydatki wojskowe rosną w alarmującym tempie. W 2022 r. łączne światowe wydatki wojskowe osiągnęły rekordowy poziom około 2,24 bln USD, w porównaniu z 1,75 bln USD dekadę wcześniej. Wydatki wojskowe Stanów Zjednoczonych stanowią około 40 procent światowych wydatków wojskowych i są około trzy razy większe niż wydatki Chin (przy populacji mniejszej niż jedna czwarta populacji Chin) i dwanaście razy mniejsze niż wydatki Rosji. Stany Zjednoczone utrzymują około 800 baz wojskowych w ponad 70 krajach i terytoriach na całym świecie. W 2023 r. USA wydały niewiarygodne 820 miliardów dolarów na obronę narodową, co stanowi około 13% całkowitego PKB¹. Wydatki wojskowe wzrosły w ostatnich latach, do czego przyznał się zastępca sekretarza obrony USA Kathleen H. Hicks, stwierdzając na ostatnim szczycie NATO, że:

„Amerykańskie inwestycje na badania i rozwój oraz zamówienia publiczne w dziedzinie obronności podczas pierwszej kadencji administracji Biden-Harris - wynoszące łącznie 1,27 biliona dolarów - to najwyższa kwota, jaką Departament Obrony przeznaczył na te działania w ciągu całego czteroletniego okresu zimnej wojny”²

1 <https://www.pgpf.org/budget-basics/budget-explainer-national-defense>

2 <https://www.defense.gov/News/Speeches/Speech/Article/3832532/deputy-secretary-of-defense-kathleen-h-hicks-keynote-remarks-strengthening-the/>

Jednocześnie, pomimo sankcji, Rosja przewodziła ogromnemu wzrostowi produkcji przemysłowej, napędzanej wydatkami na obronność, które szacowane są na 7,5% PKB. Wydatki wojskowe w Unii Europejskiej również gwałtownie rosną, z 247 mld USD do 271 mld USD w latach 2022-2023. Wzrostowi militarystyki w UE przewodzi Polska, która w 2023 r. wydała na wojsko około 4% swojego PKB. Do 2035 r. rząd polski planuje wydać około 127 mld euro na modernizację swoich sił zbrojnych, co stanowi około 20 procent obecnego PKB. Rząd planuje również podwojenie liczebności polskiej armii do około 300 000 żołnierzy do 2035 roku, w tym około 50 000 żołnierzy terytorialnych. Uczyni to polską armię jedną z największych w Europie, deklasując na przykład armię niemiecką, która składa się z około 185 000 żołnierzy.

Zyski i straty

Wzrost rządowych wydatków na zbrojenia spowodował gwałtowny wzrost zysków i cen akcji firm z branży zbrojeniowej. W ciągu ostatniego roku ceny akcji przedsiębiorstw z tej gałęzi przemysłu wzrosły o około 25%. W tym samym okresie europejski indeks akcji przemysłu zbrojeniowego i lotniczego wzrósł o ponad 50%. W międzyczasie izraelski przemysł lotniczy odnotował najlepsze w historii lata pod względem sprzedaży broni, do czego przyczyniły się wojny na Ukrainie i w Strefie Gazy, a ich zyski wzrosły o prawie 50%. Wzrostowi zysków firm produkujących broń towarzyszył wzrost liczby ofiar wojen. Trwające wojny na Ukrainie i w Strefie Gazy przyczyniły się do ponad 170 000 ofiar śmiertelnych wojen i gwałtownych konfliktów na całym świecie w 2023 r. W Strefie Gazy cywile stanowią ponad 60% wszystkich ofiar śmiertelnych izraelskich nalotów, co jest niespotykaną liczbą w porównaniu ze średnią dla wszystkich światowych konfliktów w XX wieku..³

Pomimo oczywistego barbarzyństwa wojen i rosnącego niebezpieczeństwa nowej wojny na skalę światową. Nadal czasami twierdzi się, że inwestycje w wojsko pobudzają produkcję przemysłową i wzrost gospodarczy. Do pewnego stopnia jest to bez wątpienia prawda. Zwiększona produkcja i wydatki wojskowe w Rosji przyczyniły się do wzrostu jej gospodarki o ponad 5% w pierwszym kwartale 2024 roku.⁴

Pomimo tego, że zakres, w jakim taki wzrost gospodarczy jest zrównoważony, jest wątpliwy, nie ulega wątpliwości, że przemysł wojskowy może zwiększyć efektywny popyt i dać gospodarce impuls w stylu „keynesowskim”. Występują jednak pewne ograniczenia takiego gospodarczego „militarystycznego keynesizmu”.

Wprawdzie zakres, w jakim taki wzrost gospodarczy jest zrównoważony, jest wątpliwy, ale nie ulega wątpliwości, że wojskowa produkcja przemysłowa może zwiększyć efektywny popyt i dać gospodarce impuls w duchu „keynesizmu”. Istnieją jednak ograniczenia tego rodzaju „militarystycznego keynesizmu”.

3 <https://www.irishtimes.com/world/middle-east/2023/12/10/unprecedented-killing-civilians-make-up-61-of-gaza-deaths-from-air-strikes-israeli-study-finds/>

4 <https://www.themoscowtimes.com/2024/05/17/military-spending-pushes-russian-economic-growth-up-a85157>



Pierwszym ograniczeniem jest to, że nakłady zbrojeniowe nie wytwarzają produktów lub usług, które mają jakiegokolwiek zastosowanie gospodarcze, społeczne lub środowiskowe. Jednym z najbardziej pozytywnych rezultatów produkcji wojskowej jest to, że broń i amunicja są przechowywane w magazynach wojskowych, dopóki nie staną się przestarzałe lub wyczerpane i nie będą musiały zostać wymienione. Natomiast negatywnym skutkiem jest to, że są one wykorzystywane w wojnach do powodowania zniszczeń fizycznych i ludzkich. Ponadto pieniądze, które rządy inwestują w swoje siły zbrojne, często nie zwiększają własnej gospodarki narodowej. Przemysł wojskowy to globalny biznes, zdominowany przez kilka monopolii. Pięciu największych producentów broni na świecie ma siedzibę w USA, ich roczne przychody z obronności wynoszą około 160 mld USD. Tylko około 20 procent całego sprzętu wojskowego, który Polska obecnie kupuje, jest produkowane w Polsce, a zdecydowana większość wszystkich zamówień jest realizowana w USA i Korei Południowej. Polska jest obecnie jednym z wiodących nabywców sprzętu wojskowego z USA, a wartość zamówień w latach 2022-23 wyniosła około 31 mld USD. Minister Spraw Zagranicznych, Radosław Sikorski, zapewnił nawet uczestników niedawnej wizyty w USA, że:

„(...) większość tych pieniędzy jest wydawana tutaj, w Stanach Zjednoczonych. Niektóre szacunki podają, że nawet 90 procent z nich trafia bezpośrednio na tworzenie amerykańskich miejsc pracy na amerykańskiej ziemi. „117 linii produkcyjnych w co najmniej 31 stanach i 71 miastach, w ramach których Amerykanie produkują główne systemy uzbrojenia dla Ukrainy”. Można je znaleźć w głęboko niebieskich stanach, takich jak Kalifornia, głęboko czerwonych stanach, takich jak Missisipi, i purpurowych stanach, takich jak Pensylwania czy Ohio, gdzie produkowane są czołgi Abrams, które na przykład kupuje również Polska. Znaczna część nowo wyprodukowanego sprzętu trafia nie do Ukrainy, ale w ręce amerykańskich żołnierzy. Zastępuje on zapasy starszego uzbrojenia, które zostało już wysłane, aby pomóc w pokonaniu inwazji Putina. Amerykańska inwestycja w zdolność Ukrainy do obrony jest dobitnym dowodem na to, że „pomagając innym, pomagasz sobie”. Pomoc Ukrainie to nie tylko dobry uczynek. To także dobry interes.”⁵

Militaryzacja granic a społeczeństwo

Jedną z tragicznych konsekwencji wojen na świecie jest wzrost liczby uchodźców ratujących się ucieczką z obszarów objętych konfliktem. Z danych opublikowanych przez Lewicę w Parlamencie Europejskim wynika, że obecnie około 1,5% światowej populacji jest przymusowo wysiedlanych, a liczba ta niemal podwoiła się w ciągu ostatniej dekady. Pod koniec 2023 r. około 117,3 mln osób na całym świecie zostało przymusowo przesiedlonych z powodu prześladowań, konfliktów, przemocy, łamania praw człowieka i innych okoliczności poważnie zagrażających bezpieczeństwu obywateli. W porównaniu z sytuacją sprzed dekady całkowita liczba uchodźców wzrosła ponad trzykrotnie.⁶ Szacuje się, że od 2014 roku prawie 30 000 osób utonęło w Morzu Śród-

5 <https://www.atlanticcouncil.org/news/transcripts/polish-foreign-minister-radoslaw-sikorski-on-how-the-west-must-stand-up-to-russias-aggression/>

6 <https://left.eu/europes-war-on-refugees/>

ziemnym, próbując przedostać się do Unii Europejskiej.⁷ Za kontrolę granic UE odpowiada Europejska Agencja Straży Granicznej i Przybrzeżnej: Frontex. Od kilku lat Frontex ma własny stały korpus i budżet, za środki którego może kupować i dzierżawić sprzęt; ma prawo działać w krajach spoza UE i ma uprawnienia do egzekwowania od państw członkowskich UE wzmocnienia granic. Jest ściśle powiązany z firmami zbrojeniowymi i zajmującymi się bezpieczeństwem, wykorzystując swój budżet do pozyskiwania od nich sprzętu. Według organizacji „Stop Frontex”: „Frontex i inne organy ochrony granic w coraz większym stopniu wykorzystują do ich nadzoru systemy oparte na autonomii. W ciągu ostatnich kilku lat agencja zapłaciła dziesiątki milionów euro firmom zbrojeniowym Airbus, Elbit, Israel Aerospace Industries i Leonardo za świadczenie usług nadzoru dronowego w regionie Morza Śródziemnego. Obejmuje to wykorzystanie tak zwanych „zabójczych dronów”, które są promowane jako „sprawdzone na polu bitwy” w wojnach i represjach.”⁸

Przez ostatnie kilka lat obserwujemy zjawisko podobnej militaryzacji polskiej granicy z Białorusią. Polskie Ministerstwo Obrony Narodowej przygotowało zmiany ustawowe ułatwiające użycie broni przez funkcjonariuszy strzegących granic między Polską a Białorusią. Funkcjonariusze mają do dyspozycji nowe środki, w tym miotacze gazu, siatki obezwładniające, a także broń gładkolufową. Polski rząd chce wzmocnić granicę z Białorusią, co ma kosztować około 1,8 mld zł. Niedawno polski rząd przyjął również nowe przepisy, które znoszą odpowiedzialność karną funkcjonariuszy służb mundurowych, którzy używają broni palnej na wschodniej granicy Polski.⁹

Regularnie dochodzi do nielegalnego przepychania uchodźców (pushback) przez granicę. Sytuacja nie uległa poprawie, a wręcz pogorszyła się po wyłonieniu rządu koalicyjnego pod kierownictwem Donalda Tuska. Jak podaje koalicja organizacji pozarządowych Grupa Granica, do maja tego roku Polska przeprowadziła ponad 1000 zawróceń uchodźców z granicy.¹⁰ Późniejszy od 2021 r. organizacja Human Rights Watch ujawniła szereg nadużyć wobec migrantów ze strony polskiej straży granicznej, włącznie z brutalnymi przepychankami, które w co najmniej 55 przypadkach doprowadziły do śmierci, w tym także dzieci.¹¹

Pod rządami prawicy (PiS, a następnie KO) miało miejsce zjawisko dehumanizacji uchodźców i usprawiedliwiania niehumanitarnego i nielegalnego (zgodnie z Konwencją Genewską i Konstytucją RP) odsyłania uchodźców. Działania tych rządów przyczyniły się do zmiany opinii polskiego społeczeństwa. O ile jesienią 2021 i 2022 r. 52% społeczeństwa popierało odsyłanie uchodźców (przy 42 i 43% przeciwnych), o tyle

7 <https://www.statista.com/statistics/1082077/deaths-of-migrants-in-the-mediterranean-sea/>

8 <https://abolishfrontex.org/how/stop-the-militarisation-of-borders-and-the-military-industrial-complex/>

9 <https://balkaninsight.com/2024/07/29/poland-passes-law-granting-soldiers-immunity-when-using-firearms-at-belarus-border/#:~:text=Poland%20Passes%20Law%20Granting%20Soldiers%20Immunity%20When%20Using%20Firearms%20at%20Belarus%20Border,-Claudia%20Ciobanu&text=The%20Polish%20parliament%20has%20passed,a%20license%20to%20kill.>

10 <https://balkaninsight.com/2024/05/27/polands-new-government-continues-migrant-pushbacks-on-belarus-border/>

11 <https://www.hrw.org/news/2024/03/13/really-help-migrants-poland-should-stop-pushbacks-belarus-border>



w czerwcu 2024 r. 67% społeczeństwa popierało odsyłanie uchodźców, przy zaledwie 19% przeciwnych. Posługując się politycznym językiem strachu, rządzący usprawiedliwiają wzrost militarizmu i użycie siły wobec osób uciekających przed wojnami i prześladowaniami. Panująca atmosfera sprzyja politykom we wprowadzaniu nowych przepisów mających na celu zwiększenie stopnia zmilitaryzowania społeczeństwa, między innymi poprzez przywrócenie poboru do wojska oraz zwiększenie stopnia inwigilacji i kontroli społeczeństwa.

Lewica wobec pokoju

Lewica w Europie i w Polsce stoi przed trudnym zadaniem zjednoczenia się wokół programu na rzecz pokoju i stworzenia wizji rozwoju społeczno-gospodarczego alternatywnej wobec tej proponowanej przez prawicę. Lewica musi powrócić do swojej historycznej roli promowania pokoju zarówno na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym, zdając sobie sprawę, że to klasa robotnicza i najbardziej pokrzywdzone grupy społeczne najbardziej cierpią podczas wojen. Udział w wojnach, które służą interesom ekonomicznych i politycznych elit rządzących, często powiązanych z lobby wojskowym i korporacjami, nie leży w interesie ludzi pracy, żyjących w różnych częściach świata.

Liczne protesty przeciwko ludobójczej polityce Izraela dają nadzieję, że rośnie nowy postępowy ruch na rzecz pokoju, zwłaszcza wśród młodych ludzi. W czerwcu oszacowano, że liczba bezpośrednich i pośrednich ofiar śmiertelnych izraelskiego ataku na Strefę Gazy może wynieść około 186 000 osób, co stanowi prawie 8% populacji.¹²Możliwość codziennego obserwowania ludobójstwa w mediach społecznościowych, skutecznie finansowanego i wspieranego przez główne kraje zachodnie, zmobilizowała setki tysięcy ludzi do demonstracji przeciwko działaniom Izraela.

Działania wojenne w Ukrainie trwają już trzeci rok. Liczba żołnierzy zabitych w wojnie jest bardzo trudna do oszacowania, choć prawdopodobnie jest bardzo wysoka, a liczbę zabitych cywilów od lutego 2022 r. do lutego 2024 r. szacuje się na około 30 000. Liczebność przesiedlonych i rannych jest nieobliczalnie wyższa, a przyszłość Ukrainy jako niepodległego i funkcjonującego kraju jest obecnie stawiana pod znakiem zapytania. Stanowisko zdecydowanej większości europejskiej lewicy, nie tylko w Polsce, polegało na wspieraniu polityki NATO polegającej na wysyłaniu coraz większych ilości broni i uzbrojenia w celu wsparcia ukraińskiej armii przeciwko Rosji. Przyjęcie takiej strategii nie tylko przyczynia się do utrwalenia trwającej wojny, ale także nie doprowadziło do ukraińskiego zwycięstwa na polu bitwy. Lewica, pomijając wewnętrzne różnice dotyczące przyczyn wojny, musi teraz zjednoczyć się wokół nowej strategii promowania pokoju i aktywnego dążenia do zakończenia wojny. Ruchy antywojenne w krajach NATO mają wspólny interes z tymi w Rosji, a także z tymi w Ukrainie pomoc odmawiającym walki lub zagrożonym deportacją do Ukrainy. Nie ma prostych i łatwych rozwiązań dla tego konfliktu, ale polityka wspierania wysyłania większej ilości broni do

12 <https://www.france24.com/en/middle-east/20240711-more-than-186-000-dead-in-gaza-how-credible-are-the-estimates-published-on-the-lancet>

Ukrainy, dopóki nie odniesie ona pełnego zwycięstwa, jest zarówno nierealistyczna, jak i szkodliwa. Nadszedł czas, aby lewica wysunęła propozycję pokojowego rozwiązania tego konfliktu, przede wszystkim poprzez wezwanie do natychmiastowego zawieszenia broni i rozpoczęcia negocjacji w sprawie trwałego pokoju.

Nie istnieje żadna lewicowa odmiana militarizmu. Rozwijanie się militarizmu jest częścią poważnego kryzysu w międzynarodowym kapitalizmie, który prowadzi do większej liczby konfliktów i wojen między państwami narodowymi. Prawica, w swoich różnych nacjonalistycznych i neoliberalnych odcieniach, najbardziej skorzysta na tym dążeniu do militarizmu i ogromnych kosztach gospodarczych, społecznych i środowiskowych, jakie ze sobą niesie. Stany Zjednoczone tracą swoją pozycję wiodącej potęgi gospodarczej i technologicznej na świecie, choć pozostają głównym światowym supermocarstwem militarnym. Ta sprzeczna sytuacja, a także wzrost gospodarczy Chin i innych krajów Globalnego Południa, tworzy nową nieprzewidywalną i niepewną sytuację na świecie. Możliwość reelekcji Donalda Trumpa w USA zwiększyłaby niepewność na całym świecie, nie tylko w Europie, gdzie oczekuje się, że UE i jej państwa członkowskie zwiększą swoje wydatki na zbrojenia. Każdego roku setki miliardów dolarów są marnowane na środki służące sianiu destrukcji, podczas gdy planeta zmierza w kierunku katastrofy ekologicznej. Jeżeli kraje europejskie pójdą w ślady Stanów Zjednoczonych, zwiększając swoje budżety wojskowe i angażując się w konflikty zbrojne na całym świecie, nie będzie ich już stać na utrzymanie nawet resztek państw opiekuńczych, które zbudowały w ciągu ostatniego stulecia. Co więcej, jeśli świat nadal będzie przedkładał militarizm i wojnę nad unikanie katastrofy ekologicznej, to samo przetrwanie ludzkości będzie zagrożone.

Gavin Rae, socjolog, dr hab. nauk społecznych, współtwórca i prezes Fundacji „Naprzód”.

Pokój będzie naszym zwycięstwem

rozważania Partii Europejskiej Lewicy o pokoju

Na kontynencie europejskim szaleje wielka wojna - rosyjska inwazja na Ukrainę spowodowała już śmierć tysięcy ludzi, rannych zostało znacznie więcej, a miliony, głównie kobiety i dzieci, zostały przesiedlone. Istotna infrastruktura została zniszczona, ziemia skażona, a przyszłość ludzi zrujnowana. Ceny energii i żywności na całym świecie gwałtownie wzrosły w wyniku wojny. Najbardziej ucierpiały osoby ubogie, żyjące i pracujące w niepewnych warunkach. Ryzyko rozszerzenia się wojny jest znaczne - czy to na sąsiednie kraje, czy poprzez użycie broni nuklearnej, co spowodowałoby setki tysięcy ofiar śmiertelnych i wpłynęłoby na życie każdego z nas.

Ta straszna wojna jest tragedią, którą należy szybko zakończyć. Z całego serca potępiamy agresję Federacji Rosyjskiej i zdajemy sobie sprawę, że z każdym dniem trwania tej wojny ginie coraz więcej niewinnych cywilów. Żądamy zawieszenia broni - zakończenia zabijania - teraz. Rosyjskie wojska muszą się wycofać, a na Ukrainie muszą rozpocząć się negocjacje mające na celu zaprowadzenie pokoju. Częścią zaprowadzenia pokoju na Ukrainie musi być uznanie, że istniejące struktury europejskie nie zdołały zapobiec tej wojnie i obecnie nie są w stanie jej powstrzymać. Wojna w Ukrainie stworzyła nową i wyjątkowo niebezpieczną sytuację, nie tylko pod względem prowadzenia działań wojennych. Zmieniła również równowagę polityczną w Europie i przyspiesza jej militaryzację, co będzie miało głęboko negatywny wpływ na nasze społeczeństwa. Skrajna prawica karmi się nacjonalizmem, generowanym przez podżegaczy wojennych ze wszystkich stron, gloryfikuje militarystykę, wykorzystuje kryzys uchodźczy, a także podsyca rasizm i ksenofobię. Nie takiej przyszłości chcemy dla naszego kontynentu.

Nie chcemy coraz bardziej zmilitaryzowanej i brutalnej Europy. Musimy wypracować nowe podejście do bezpieczeństwa w Europie, które opierać się będzie na dialogu i porozumieniu politycznym oraz uznaniu, że żadne państwo ani społeczność nie mogą być bezpieczne, jeśli inni nie doświadczają tego samego poziomu bezpieczeństwa. To koncepcja, której czas nadszedł.

Możemy zbudować Europę pokoju, współpracy między narodami, demokracji i postępu, ale oznacza to zmianę podejścia Unii Europejskiej (UE) i jej państw członkowskich.

Widzimy, że przeznaczają one więcej pieniędzy na wydatki wojskowe, a mniej na wydatki socjalne. Zwiększy to niebezpieczeństwo wojny dla nas wszystkich oraz obniży nasze płace i standardy życia w czasach wielkich trudności. Nie chcemy więcej rakiet i czołgów, dział i min: chcemy lepszych szkół, szpitali, domów i miejsc pracy. Zmiana przeznaczenia naszych pieniędzy jest częścią budowania Europy w pokoju - i dla pokoju.

Wydatki wojskowe i obciążenie wojskowe w podziale na regiony w latach 2011-2020 w USD w cenach stałych uwzględniających różnice wynikające z kursów wymiany walut

| | 2011 | 2012 | 2013 | 2014 | 2015 | 2016 | 2017 | 2018 | 2019 | 2020 |
|------------------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|
| Europa | 325 | 328 | 323 | 327 | 336 | 348 | 339 | 346 | 336 | 378 |
| Europa Centralna | 19 | 18,7 | 18,5 | 19,7 | 22,3 | 22,6 | 31,1 | 27,5 | 34,1 | 33,6 |
| Europa Wschodnia | 58,6 | 67,5 | 70,6 | 76,2 | 82,4 | 87 | 71,9 | 70,5 | 74,3 | 76,8 |
| Europa Zachodnia | 247 | 242 | 234 | 231 | 239 | 243 | 268 | 258 | 268 | 273 |

1. Pokój w Europie

Pod koniec zimnej wojny straciliśmy wielką szansę na zapewnienie pokoju w Europie na stabilnych podstawach. Kiedy Układ Warszawski został zlikwidowany w 1991 r., istniały nadzieje, że NATO również zostanie rozwiązane, a stosunki międzynarodowe zostaną oparte na nowych podstawach, wprowadzając w życie zasady Karty Narodów Zjednoczonych. Po dziesięcioleciach napięć istniała wielka nadzieja na bardziej sprawiedliwy i pokojowy świat, zbudowany na porozumieniu politycznym, a nie na sojuszach wojskowych. Liczono również na dywidendę pokojową, w ramach której ogromne sumy z wojska zostaną przeznaczone na wydatki socjalne.

Tak się jednak nie stało. Zamiast tego Stany Zjednoczone opracowały nową strategię - Doktrynę Wolfowitza z 1992 roku. Stwierdzono w niej, że Stany Zjednoczone są jedynym supermocarstwem na świecie i ogłoszono, że ich głównym celem jest utrzymanie tego statusu. Od tego czasu podejście to determinuje działania USA - a NATO, które stało się zbędne w kontekście swojej pierwotnej misji jako sojuszu zimnowojennego, zostało zmienione, aby wspierać USA w realizacji tego celu, rozszerzając swoje kompetencje i terytorium. Od tego czasu Europa została wciągnięta w ten proces. Ale ten cel Stanów Zjednoczonych ignoruje to, jak zmienił się świat: żyjemy teraz w świecie wielobiegunowym, a próba zmuszenia go do pozostania jednobiegunowym doprowadzi tylko do większej liczby wojen. Nie powinniśmy już dłużej być sojusznikiem USA w tym celu - pozostanie nim sprawa, że Europa staje się prawdopodobnym polem bitwy.

Wojna w Ukrainie pokazuje to bardzo wyraźnie - istnieje rosnące ryzyko wojny nuklearnej w Europie. Narody Europy obawiały się wojny nuklearnej między Stanami Zjednoczonymi a ówczesnym Związkiem Radzieckim w latach 80-tych. Wówczas doszło do masowych protestów społecznych i większość broni nuklearnej została usunięta z Europy. Teraz broń ta powraca. Stany Zjednoczone dostarczają nową, zmodernizowaną broń nuklearną do kilku krajów w Europie, a Rosja dostarcza ją na Białoruś, twierdząc, że jeśli jest to w porządku dla Stanów Zjednoczonych, to jest to w porządku dla Rosji. Ta broń stawia nas wszystkich na linii frontu i musimy się jej ponownie pozbyć. To



samo dotyczy obcych wojsk obecnych w Europie - stacjonuje tu ponad 63 000 żołnierzy amerykańskich, z czego ponad połowa w Niemczech, od wielu dekad.

2. Europa siłą na rzecz pokoju na świecie

Europa musi podążać własną drogą na świecie i określać własne relacje, oparte na pokoju, szacunku między narodami i poszanowaniu praw człowieka. Musimy mieć strategiczną autonomię od Stanów Zjednoczonych, być niezależnym kontynentem; nie po to, by być jeszcze bardziej zmilitaryzowanym, ale by odgrywać konstruktywną globalną rolę w stawianiu czoła i rozwiązywaniu kluczowych kwestii, takich jak kryzys klimatyczny, pandemia, ograniczone zasoby i ruchy ludności. Wspólnie, ludzkość stoi w obliczu egzystencjalnych zagrożeń i musimy zrozumieć siebie jako część globalnej społeczności, aby sobie z nimi poradzić.

Broń jądrowa stanowi jedno z takich zagrożeń, a Europa ma szansę pomóc w wyeliminowaniu broni jądrowej i związanego z nią ryzyka - całkowitego unicestwienia. Traktat ONZ o zakazie broni jądrowej (TPNW) wszedł w życie w 2021 r., zainicjowany przez kraje Globalnego Południa, aby zakazać broni jądrowej. Traktat ten popiera wiele krajów, ale większość krajów europejskich go nie popiera, pomimo zagrożeń, jakie ze sobą niesie. Nadszedł czas, aby UE i wszystkie kraje Europy sprzeciwiły się tej broni i zapewniły denuklearyzację naszego kontynentu - rezygnując z broni jądrowej i przystępując do TPNW. To niedopuszczalne, że dziewięć państw posiadających broń nuklearną - w tym dwa w Europie - jest w stanie zniszczyć nas wszystkich. Cała broń jądrowa musi zostać wyeliminowana, a uwolnione zasoby muszą zostać wykorzystane do poprawy życia nas wszystkich.

Od zakończenia zimnej wojny arsenały nuklearne na całym świecie stale się zmniejszały, ale teraz to się zmieniło i od 2022 r. ich liczba rośnie. Traktaty o kontroli zbrojeń zostały porzucone, a ryzyko niepokonanej aktywności nuklearnej zbliża się wielkimi krokami. NATO, jako sojusz wojskowy uzbrojony w broń nuklearną z polityką opartą na jej użyciu w pierwszej kolejności, potrzebuje zmiany kursu, a jego europejscy członkowie muszą wywierać presję w tym celu. Na chwilę obecną NATO jest istotną częścią problemu nuklearnego, a nie jego rozwiązaniem.

Członkostwo w NATO wiąże ze sobą działania państw europejskich z amerykańską strategią obronną, co obecnie prowadzi Europę do konfliktów, które nie są zgodne z wolą jej obywateli. Podczas gdy USA/NATO koncentrują się przede wszystkim na Ukrainie, ich długoterminowa polityka zmierza w kierunku rozbudowy sił wojskowych w regionie Azji i Pacyfiku, aby zapobiec wyłonieniu się Chin jako globalnej potęgi i utrzymaniu dominacji USA. NATO będzie teraz traktować Chiny jako „rywala systemowego o pełnym spektrum, a nie gracza czysto gospodarczego”. Wielkie niebezpieczeństwo polega na tym, że działania NATO nie tylko zepchnęły Rosję na margines poprzez militarny ekspansjonizm, ale teraz doprowadzą do tego także w przypadku Chin. Takie podejście nie pomoże zapobiec wojnom - zamiast tego może je wywołać.

Europa nie musi przysparzać sobie kolejnych wrogów w następstwie podporządkowania się Ameryce. Europa potrzebuje pokojowych i silnych relacji na całym świecie, korzystnych powiązań handlowych, współpracy w zakresie edukacji, sportu i kultury, wspierania globalnego rozwoju i porzucenia kolonialnych stosunków z krajami Globalnego Południa. Europa musi być dobrym partnerem na rzecz pokoju i dobrobytu, a nie kontynentem, który sprowadza wojny i katastrofy na innych.

3. Bezpieczeństwo XXI wieku - środowisko i pokój

Wojna jest wielkim trucicielem, a wojna w Ukrainie nie jest wyjątkiem - poziom emisji związanych z działaniami wojskowymi jest niebotycznie wysoki. Według obliczeń holenderskiego badacza klimatu Lennarda de Klerka, wojna w Ukrainie spowodowała emisję 120 milionów ton CO₂ w pierwszym roku, co odpowiada rocznej emisji kraju wielkości Belgii. Program Środowiskowy ONZ zwraca uwagę na toksyczne dziedzictwo dla przyszłych pokoleń, z tysiącami możliwych przypadków zanieczyszczenia powietrza, wody i ziemi oraz degradacji ekosystemów, w tym zagrożeń dla krajów sąsiednich. Ponadto, istnieją poważne i trwałe konsekwencje stosowania niektórych rodzajów broni. Wiadomo, że amunicja ze zubożonym uranem, dostarczana przez USA i Wielką Brytanię, powoduje nowotwory, wady wrodzone i inne trwałe skutki zdrowotne dla lokalnych społeczności. Konsekwencje dla gruntów rolnych mają wpływ na dostawy żywności daleko poza strefą działań wojennych, wpływając na wiele narodów.

Skutki emisji wojskowych na Europę nie ograniczają się jednak do czasów wojny - i są one dostrzegane nawet przez największych trucicieli na naszej planecie. Wciąż jednak udaje im się uniknąć odpowiedzialności. Z uwagi na zapis w Porozumieniu Klimatycznym z Paryża, rządy nie muszą dostarczać pełnych danych na temat gazów cieplarnianych emitowanych przez siły zbrojne. Szacuje się, że wszystkie siły zbrojne na świecie, wraz z przemysłem produkującym ich sprzęt, są odpowiedzialne za około 6% wszystkich globalnych emisji, a Europa ma w tym swój udział - jej sektory wojskowe mają roczny ślad węglowy odpowiadający emisjom z co najmniej 14 milionów samochodów.

NATO przeprowadza regularne, zakrojone na szeroką skalę manewry w całej Europie, które przyczyniają się do zwiększenia tego śladu, a także do napięć militarnych i politycznych. Niedawne ćwiczenia Air Defender 23 były największymi ćwiczeniami sił powietrznych w historii NATO. Wzięło w nich udział 10 000 uczestników z 25 krajów, a 250 samolotów - w tym 100 z USA - przeprowadziło operacje szkoleniowe w europejskiej przestrzeni powietrznej pod dowództwem niemieckich sił powietrznych.

Emisja CO₂ podczas tych zakrojonych na szeroką skalę manewrów wyniosła 220 000 ton, co odpowiada rocznej emisji w mieście liczącym 30 000 mieszkańców.

W czasach, gdy świat stoi w obliczu katastrofalnych zmian klimatycznych, wojna i działania wojskowe nie tylko przyczyniają się do tego problemu, ale także przyczyniają się do odejścia od jego rozwiązywania. Co gorsza, utrudniają znalezienie globalnych rozwiązań, gdyż w momencie, w którym główne państwa powinny współpracować w celu rozwiązania tak wielu wyzwań, znajdują się w stanie konfliktu.



Teraz bardziej niż kiedykolwiek musimy przyjąć szeroką koncepcję bezpieczeństwa, która odnosi się do dwóch egzystencjalnych zagrożeń, przed którymi stoimy - zmian klimatycznych i wojny nuklearnej. Potrzebujemy polityk i działań, które zmniejszą, a ostatecznie wyeliminują te zagrożenia. Nasza koncepcja bezpieczeństwa to prawdziwe bezpieczeństwo ludzkie, a nie zabijanie i zwiększona militaryzacja lub dalsza ekspansja bloków wojskowych. To prawa człowieka, szacunek dla wszystkich, godność i zaspokajanie potrzeb ludzi. To jest nasza wizja Europy - kontynentu pokoju działającego na rzecz pokoju.

Klaster tematyczny koordynowany był przez Claudię Haydt i Kate Hudson

Publikowany tekst jest wynikiem prac jednej z grup reprezentantów organizacji członkowskich Partii Europejskiej Lewicy, pracujących nad programem wyborczym do Parlamentu Europejskiego w 2024 roku. Tekst Manifestu Wyborczego PEL. W którym częściowo wykorzystano pracę w ramach klastra został opublikowany w poprzednim wydaniu naszego periodyku.

Tekst pierwotnie ukazał się w 5 wydaniu Quistioni magazynu Partii Europejskiej Lewicy - Quistioni5-EN.pdf (europeanleftmagazine.eu)

Czesław Kulesza

O potrzebie odbudowy ruchu pokojowego

„Istotą współczesnych oczekiwań i współczesnego poczucia moralności jest przekonanie, że wojna jest nieuniknioną, ale jednak aberracją. Pokój zaś normą, choć nieosiągalną”.

Susan Sontag

Jako marksiści zdajemy sobie doskonale sprawę, że pokój nie może być rozpatrywany w oderwaniu od kontekstu społeczno-ekonomicznego. Pokój nie jest możliwy do osiągnięcia bez fundamentalnych zmian w strukturach społecznych i gospodarczych. Idee pokoju i sprawiedliwości społecznej są nierozrwalne. niesprawiedliwość społeczna, wyzysk ekonomiczny i nierówności są głównymi źródłami konfliktów, zarówno wewnętrznych, jak i międzynarodowych. Dlatego dla lewicy walka o pokój musi iść w parze z walką o sprawiedliwszą politykę gospodarczą, prawa socjalne, równość i godność wszystkich ludzi. Działania mocarstw, głównych graczy geopolitycznych prowadzą do destabilizacji regionów, wywoływania konfliktów zbrojnych i eksploatacji zasobów naturalnych. Dlatego też sprzeciw wobec imperializmu nadal należy uznać za kluczowy w działaniach na rzecz pokoju.

Przywiązanie do wartości jaką jest pokój, jest obecne w historii powszechnej i filozofii od wieków. Idea pokoju jest bliska różnym grupom społecznym, nie podzielającym naszego sposobu postrzegania świata. Poniżej próbujemy się przyjrzeć czemu tak istotna dla różnych grup obywateli wartość/norma cały czas uznawana jest za nieosiągalną a wojnę w imię pokoju uznaje się jako usprawiedliwioną.

Idea żywa od wieków

Idea pokoju ma swoje korzenie w starożytności. Już w cywilizacjach tego okresu pojawiały się koncepcje harmonii i pokojowego współistnienia. W Chinach, filozof Konfucjusz propagował idee harmonii społecznej, a Laozi, twórca taoizmu, głosił zasady pokojowego współistnienia z naturą. W Indiach, nauki Buddy kładły nacisk na współczucie i unikanie przemocy, co później znalazło swoje odzwierciedlenie w polityce Ahimsy Mahatmy Gandhiego.



W starożytnym Rzymie Cyceron i Seneka pisali o pokoju jako o podstawowej wartości ludzkiego życia. W średniowieczu ruchy religijne, takie jak katarzy i husyci, promowały pokój w swoich naukach. Jednak to dopiero w epoce nowożytnej idea pokoju zaczęła nabierać bardziej zorganizowanych form.

W epoce Oświecenia idee pokoju i racjonalności znalazły szerokie uznanie wśród filozofów i myślicieli. Immanuel Kant w swoim dziele „Do wiecznego pokoju” (1795) przedstawił wizję pokoju jako rezultat współpracy międzynarodowej i stworzenia wspólnoty narodów. Jego prace miały ogromny wpływ na rozwój myśli politycznej i były inspiracją dla późniejszych ruchów pokojowych.

W XIX wieku zaczęły powstawać pierwsze zorganizowane ruchy na rzecz pokoju. Jednym z najważniejszych był ruch abolicjonistyczny, który walczył przeciwko niewolnictwu i propagował pokój jako wartość nadrzędną. W 1815 roku w Stanach Zjednoczonych założono Amerykańskie Towarzystwo Pokojowe, a w 1843 roku powstało Brytyjskie Towarzystwo Pokojowe. Obie organizacje odegrały kluczową rolę w promowaniu idei pokoju na arenie międzynarodowej.

XX wiek był czasem ogromnych wstrząsów, ale także wielkich wysiłków na rzecz pokoju. I wojna światowa (1914-1918) przyniosła nieopisaną destrukcję i śmierć, co skłoniło wielu do poszukiwania trwałych rozwiązań pokojowych. W wyniku tych poszukiwań powstała Liga Narodów, organizacja międzynarodowa mająca na celu zapobieganie przyszłym konfliktom. Mimo że Liga Narodów ostatecznie okazała się nieskuteczna, stanowiła ważny krok w kierunku międzynarodowej współpracy na rzecz pokoju.

Po II wojnie światowej (1939-1945), która była jeszcze bardziej niszczycielska, powstała w 1945 Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ). Miała ona za zadanie utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, promowanie praw człowieka i wspieranie rozwoju społecznego i gospodarczego. Deklaracja Praw Człowieka z 1948 roku i późniejsze konwencje międzynarodowe były ważnymi krokami w kierunku globalnego pokoju.

Okres zimnej wojny (1947-1991) był czasem intensywnych napięć między Wschodem a Zachodem, co paradoksalnie przyczyniło się do rozwoju ruchów pokojowych. Wiele organizacji, takich jak Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, Amnesty International, Greenpeace i inne, działało na rzecz pokoju, praw człowieka i ochrony środowiska.

W latach 60. i 70. XX wieku ruchy antywojenne i na rzecz praw obywatelskich zyskały na znaczeniu. Protesty przeciwko wojnie w Wietnamie, ruchy na rzecz praw obywatelskich w Stanach Zjednoczonych oraz kampanie rozbrojeniowe przyczyniły się do wzrostu świadomości społecznej i mobilizacji na rzecz pokoju. Postacie takie jak Martin Luther King Jr., Mahatma Gandhi, Nelson Mandela i Matka Teresa odegrały kluczowe role w propagowaniu pokojowych wartości.

Po drugiej stronie żelaznej kurtyny, w tzw. demoludach ruch pokojowy rozwijał się w nieco inny sposób. Wynikało to z założeń ideowych oraz z realiów wytyczanych przez zimną wojnę. Poza instytucjonalnym ruchem na rzecz pokoju powstawały ini-

cyjatywy niezależne od władzy. Regularnie odbywały się Światowe Kongresy Pokoju, które przyciągały działaczy pokojowych z całego świata, propagując idee rozbrojenia i współpracy międzynarodowej. Jednakże rzeczywista polityka ZSRR i jego satelitów, jak np. interwencje wojskowe w innych krajach bloku, stała w sprzeczności z głoszonymi wartościami. Pomimo oficjalnych deklaracji rządów, wiele osób i grup w krajach bloku wschodniego nie wierzyło w szczerą retorykę pokojową. Oddolne ruchy pokojowe często powstawały jako reakcja na konkretne wydarzenia, takie jak interwencje ZSRR w Węgrzech w 1956 roku czy w Czechosłowacji w 1968 roku. Opozycyjne ruchy antywojenne wpisujące się do mozaiki ruchów na rzecz praw człowieka. Przy rozważaniach o pokoju trudno jest bagatelizować rolę istniejącego w bloku instytucjonalnego ruchu na rzecz pokoju i znaczenie jakie przywiązywały władze do upowszechniania idei pokoju, prawa do samostanowienia i przyjaznego współistnienia.

Ambasadorzy ruchu

Niewątpliwie istotnymi rzecznikami ruchu pokojowego były organizacje kwestionujące obowiązujący porządek. Wśród nich można znaleźć organizacje o charakterze robotniczym, feministycznym, narodowyzwolenicznym, czy te walczące o prawa człowieka, czy o idee rozbrojenia.

Ruch na rzecz rozbrojeń, mający na celu eliminację broni masowego rażenia, ma długą i złożoną historię. Pierwsze inicjatywy w tym kierunku pojawiły się w XIX wieku, kiedy państwa zaczęły dostrzegać niszczycielską moc nowoczesnych technologii wojskowych. Jednak prawdziwy impuls do rozwoju ruchu rozbrojeniowego nastąpił po II wojnie światowej, kiedy świat stanął w obliczu groźby użycia broni nuklearnej. Jednym z najważniejszych momentów w historii ruchu na rzecz rozbrojeń był Plan Rapackiego, zaproponowany w 1957 roku przez ministra spraw zagranicznych Polski, Adama Rapackiego. Plan ten przewidywał utworzenie strefy bezatomowej w Europie Środkowej, obejmującej Polskę, Czechosłowację, Niemcy Wschodnie i Zachodnie. Celem było zmniejszenie napięć zimnowojennych i zapobieżenie rozprzestrzenianiu się broni jądrowej w regionie. Chociaż Plan Rapackiego nie został zrealizowany, odegrał kluczową rolę w promowaniu idei stref wolnych od broni nuklearnej. Idea stref wolnych od broni masowego rażenia znalazła swoje odzwierciedlenie w licznych traktatach i porozumieniach międzynarodowych. W 1967 roku podpisano Traktat z Tlatelolco, który utworzył strefę wolną od broni jądrowej w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach. Był to pierwszy tego rodzaju układ, który wszedł w życie i stał się wzorem dla innych regionów. Współczesny ruch na rzecz rozbrojeń jest kontynuacją wieloletnich wysiłków na rzecz globalnego bezpieczeństwa. Organizacje pozarządowe, takie jak Międzynarodowa Kampania na rzecz Zniesienia Broni Nuklearnej (ICAN), która w 2017 roku otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla, odgrywa kluczową rolę w promowaniu idei rozbrojenia. ICAN przyczyniła się do powstania Traktatu o zakazie broni nuklearnej (TPNW), który wszedł w życie w 2021 roku i stanowi pierwszy międzynarodowy prawnie wiążący instrument mający na celu całkowite zakazanie broni jądrowej.



Kolejne strefy wolne od broni nuklearnej ustanowiono na Pacyfiku (Traktat z Rarotonga, 1985), w Afryce (Traktat z Pelindaba, 1996), Azji Południowo-Wschodniej (Traktat z Bangkoku, 1995) i Azji Środkowej (Traktat z Semei, 2006). Wszystkie te porozumienia przyczyniły się do ograniczenia ryzyka nuklearnego i promowania regionalnego bezpieczeństwa.

Wojny i interwencje zbrojne budziły również spontaniczne ruchy sprzeciwu. Ruchy takie powstawały już w XX wieku w Europie, Japonii i Stanach Zjednoczonych. W Europie ruchy antywojenne miały istotny wpływ na politykę i społeczeństwo, szczególnie w XX wieku. Jednym z najbardziej znanych przykładów jest ruch antywojenny w Wielkiej Brytanii podczas I wojny światowej. Organizacje takie jak Fellowship of Reconciliation i Women's International League for Peace and Freedom (WILPF) odgrywały kluczową rolę w mobilizowaniu opinii publicznej przeciwko wojnie. W czasie II wojny światowej i po niej ruchy antywojenne kontynuowały swoją działalność, protestując przeciwko zimnowojennym zbrojeniom i konfliktom zbrojnym na całym świecie. Japonia po II wojnie światowej stała się jednym z bastionów ruchów antywojennych w Azji. Japońska konstytucja, przyjęta w 1947 roku, zawiera artykuł 9, który zobowiązuje kraj do rezygnacji z wojny jako środka rozwiązywania sporów międzynarodowych. Od tego czasu ruchy antywojenne w Japonii konsekwentnie protestowały przeciwko wszelkim próbom zmiany tego artykułu. Organizacje takie jak Japan Peace Committee i konfederacja związków zawodowych Zenroren prowadzą kampanie edukacyjne i demonstracje na rzecz pokoju i przeciwko zbrojeniom. Ruchy antywojenne w Stanach Zjednoczonych nabrały szczególnego znaczenia w latach 60. i 70. XX wieku podczas wojny w Wietnamie. Setki tysięcy Amerykanów, w tym studenci, intelektualiści, artyści i zwykli obywatele, uczestniczyli w protestach przeciwko amerykańskiemu zaangażowaniu w konfliktie wietnamskim. Ruchy takie jak Students for a Democratic Society (SDS) i Veterans for Peace miały ogromny wpływ na zmiany w polityce USA i przyczyniły się do zakończenia wojny.

Nowa rzeczywistość stare problemy

Ruchy antywojenne nadal przyczyniają się do kształtowania opinii publicznej i budowania solidarności międzynarodowej przeciwko niesprawiedliwości wojen. Dobrym tego przykładem był aktywny na początku XXI wieku ruch sprzeciwu wobec wojny w Iraku i Afganistanie. Dzięki współpracy międzynarodowej zdołano zorganizować jedną z największych demonstracji w historii. Protesty zgromadziły miliony ludzi w miastach takich jak Londyn, Nowy Jork, Sydney i Tokio. Nieco mniejsze odbywały się w miastach o nieprzychylniej ruchowi na rzecz pokoju atmosferze, m.in. w Warszawie. Organizacje takie jak Stop the War Coalition w Wielkiej Brytanii i ANSWER Coalition w USA stały na czele tych protestów. Na Bliskim Wschodzie, regionie dotkniętym licznymi konfliktami zbrojnymi, działają również ruchy antywojenne. W Izraelu i Palestynie istnieją organizacje takie jak Breaking the Silence i Combatants for Peace składające się z byłych żołnierzy i bojowników, którzy teraz działają na rzecz pokoju i pojednania. Ich celem jest zakończenie okupacji i promowanie dialogu między zwa-

śnionymi stronami. W Azji Południowej ruchy antywojenne koncentrują się głównie na konfliktach w Indiach i Pakistanie oraz na problemie nuklearnych zbrojeń. Organizacje takie jak Pakistan India People's Forum for Peace and Democracy pracują nad budowaniem mostów między społecznościami w obu krajach, promując pokój i współpracę zamiast rywalizacji i wrogości.

Współczesne ruchy na rzecz pokoju są bardziej zróżnicowane i zglobalizowane niż kiedykolwiek wcześniej. Organizacje pozarządowe, międzynarodowe koalicje i inicjatywy społeczne działają na różnych poziomach, od lokalnych społeczności po globalne kampanie.

Jednym z najważniejszych współczesnych ruchów jest kampania na rzecz rozbrojenia nuklearnego. Organizacje takie jak Międzynarodowa Kampania na rzecz Zniesienia Broni Nuklearnej (ICAN), laureatka Pokojowej Nagrody Nobla w 2017 roku, odgrywa ją kluczową rolę w dążeniu do świata wolnego od broni nuklearnej.

Technologia i media społecznościowe również mają ogromny wpływ na współczesne ruchy pokojowe. Platformy takie jak Twitter, Facebook i YouTube umożliwiają szybką mobilizację i szerzenie informacji, co jest nieocenione w organizowaniu protestów, kampanii i edukacji społecznej.

Od reagowania po pracę ustawiczną

Ruch na rzecz pokoju odgrywa kluczową rolę w okresach gospodarki opartej na wojnie i zbrojeniach, stanowiąc przeciwagę dla tendencji militarystycznych i promując alternatywne podejście do rozwiązywania konfliktów. Zмага się on jednak z instytucjonalną słabością, która ogranicza jego skuteczność. Wynika to z kilku czynników. Po pierwsze, brakuje mu zintegrowanej struktury i finansowego wsparcia, które charakteryzuje organizacje zbrojeniowe i rządy inwestujące w obronność. Po drugie, ruchy pokojowe i antywojenne są nadal rozproszone i często działają na różnych poziomach, od lokalnych grup aktywistów po międzynarodowe organizacje, co utrudnia opracowanie strategii, koordynację działań i jednolity przekaz.

Nowe technologie, w tym media społecznościowe i narzędzia komunikacyjne, stworzyły szanse na zwiększenie zasięgu i wpływu ruchu na rzecz pokoju. Mogą one wspierać instytucjonalne wysiłki poprzez szybkie rozpowszechnianie informacji, mobilizowanie ludzi i tworzenie platform na rzecz globalnej współpracy. Przykładem może być kampania #ICAN, która przyczyniła się do wzrostu świadomości na temat zakazu stosowania broni nuklearnej za co przyznano jej pokojową Nagrodę Nobla.

Jednak nowe technologie i ich rozwój same w sobie nie są w stanie zastąpić skoordynowanych działań na rzecz przyjaznego współistnienia i zmian systemowych. Ruch pokojowy musi nadal koncentrować się na budowaniu silnych instytucji, które mogą wpływać na politykę międzynarodową i narodową. Edukacja odgrywa tutaj kluczową rolę, promując wartości pokoju i wielokulturowości. Edukacja pokojowa może kształtować nowe pokolenia, które będą bardziej świadome konieczności pokojowego rozwiązywania konfliktów i otwarte na dialog międzykulturowy.



W kontekście tych wyzwań i szans warto odwołać się do prac Adama Schaffa, który w swoich pracach m.in. w „Marksizm a jednostka ludzka” oraz „Humanizm w erze techniki” podkreślał znaczenie humanizmu, etyki i edukacji w budowaniu pokoju, wskazując na konieczność tworzenia globalnej świadomości i współpracy opartej na zrozumieniu i szacunku dla różnorodności kulturowej.

Schaff podkreślał, że technologiczne innowacje muszą iść w parze z rozwojem moralnym i edukacyjnym społeczeństwa. W artykule „O edukacji w warunkach współczesnej techniki”, zwracał uwagę, że technologia powinna być narzędziem służącym człowiekowi, a nie odwrotnie. Przyszłość pokoju zależy więc nie tylko od postępów technologicznych, ale przede wszystkim od naszej zdolności do ich etycznego wykorzystania i edukacji młodych pokoleń w duchu zrozumienia i współpracy.

Transformacja ustrojowa mająca miejsce w bloku tzw. krajów demokracji ludowej i zmiany geopolityczne nie sprzyjały instytucjonalnemu ruchowi na rzecz pokoju. Jego znaczenie było trywializowane a część form jego działania wręcz wyśmiewana i piętnowana. Dobitnie było to widać w zmianach programów nauczania w Polsce po 1989 roku, gdzie państwo wycofało się z uświadamiania o roli i wartości jaką jest pokój wdrażając zimnowojenną retorykę i narrację zwycięzców. Rolę tę próbowały przejąć słabe w tym okresie formalne i nieformalne organizacje społeczeństwa obywatelskiego. Należy tutaj przypomnieć, że pierwsze protesty antywojenne czy solidaryzujące się z ofiarami konfliktów zbrojnych były nieliczne. Protesty przeciwko represjom rosyjskim w Czeczenii, czy inwazji NATO na Jugosławię, działań podejmowanych w Afganistanie czy „interwencji” w Iraku były traktowane bardziej jako ciekawostka medialna, niż jako wydarzenie warte odnotowania i wsparcia. Protesty były organizowane zarówno przez organizacje o charakterze politycznym, niezależne od siebie protesty organizowali anarchiści, radykalna lewica, skrajna prawica, jak i grupy nieformalne. Z czasem te drugie takie jak: Inicjatywa Stop Wojnie, czy kampania „Nie dla Wojny, Nie w Naszym Imieniu” zaczęły zyskiwać poparcie wśród części krytycznie myślącej młodzieży. Większość akcji organizowanych przez te grupy była jedynie reakcją na zachodzącą krzywdę ludzką i niesprawiedliwość wojen (czy jak w przypadku Palestyny okupacji), a ich spontaniczny i żywiołowy charakter ustępował działaniom o charakterze strategicznym wywieraniu wpływu na rządzących, promowaniu działań na rzecz pokoju, budowaniu formalnych struktur czy działaniom o charakterze informacyjno-edukacyjnym.

Warto odnotować również, iż pośrednio kwestiami pokoju zajmowały się organizacje pozarządowe działające w obszarze praw człowieka i pomocy humanitarnej takie jak Polska Akcja Humanitarna, Fundacja „Ocalenie”, Caritas Polska, Polska Misja Medyczna, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej. Inwazja Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku zmobilizowała wielu obywateli do zaangażowania się w nieformalne ruchy pomocowe zarówno na rzecz pomocy Ukrainie, jak i wsparciu przybywających z terenów objętych wojną uchodźców. Niestety pozytywna zmiana stosunku do uchodźców nie objęła tych koczujących na granicy polsko-białoruskiej, w większości przybywających z bardziej odległych krajów. Niehumanitarne praktyki mające miejsce wobec tej grupy uciekinierów były bodźcem do powstania wspierającej ich struktury nieformalnej – Grupy „Granica”.

Nie do przecenienia jest współpraca międzynarodowa różnych grup działających przeciw wojnom, oraz tych w różny sposób pomagających ofiarom konfliktów zbrojnych. Wyzwaniem jest nadal lepsza koordynacja działań, wywierania wpływu na zasiadających na Wiejskiej polityków, czy budowa i rozwój jakże potrzebnych struktur formalnych. To trudny obszar działalności, ale rękawicę należy podnieść.

Czesław Kulesza – politolog, członek zarządów fundacji: „Naprzód” i Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform!europe, redaktor naczelny kwartalnika „Nasze Argumenty”.

Maciej Ostrowski

Czekając na III wojnę światową, czyli kto zarabia na wojnie totalnej?

Wojna, według klasyka nauk wojskowych Carla von Clausewitza, jest „kontynuacją polityki innymi środkami”. Owe „inne środki” uległy już wyczerpaniu. Wobec kryzysu globalnego kapitalizmu, wojna pozostaje jedyną opcją dla bloków politycznych i szukających nowych rynków korporacji. Ukraina oraz Strefa Gazy to poligony doświadczalne wielkiego kapitału.

„Pracujemy pod ziemią i na ziemi, pod dachem i na deszczu[...], zakładamy podwaliny jakiejś nowej, potwornej cywilizacji[...].Pamiętam, jak lubiłem Platona. Dziś wiem, że kłamał. Bo w rzeczach ziemskich nie odbija się ideał, lecz ciężka, krwawa praca człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala” pisał Tadeusz Borowski w swoich Opowiadaniach Oświęcimskich. Dziś jego słowa są równie aktualne, co ponad 80 lat temu. Od ponad 10 lat większość zysków z naszej pracy jest przeznaczanych na coraz droższe technologie przemysłu militarnego. W regionach od dekad dotkniętych konfliktami, testuje się nie tylko nową broń, ale też coraz doskonalsze metody inwigilacji ludności. Nawet przedsięwzięcia nie produkujące bezpośrednio broni, czy środków przymusu, czerpią pośrednie zyski z przekształcania coraz rozleglejszych, dotkniętych konfliktami obszarów globu w swego rodzaju specjalne strefy ekonomiczne. Setki tysięcy ludzkich istnień są pierwotnym surowcem, niewielkimi kosztami dodatkowych, finalnych produktów i usług, ze sprzedaży których są generowane zyski liczone w miliardach dolarów. Codziennie konsumujemy ociekające krwią towary, podłączeni do telewizorów, komputerów i smartfonów, finansując przedsięwzięcia zmierzające do destabilizacji coraz większych obszarów świata. Przekazy oszczędnie gospodarujące prawdą i obiektywizmem są generowane przez garstkę potentatów medialnych, reprezentujących interesy dominujących mocarstw i powiązanych z nimi korporacji. Nasze działania i wybory konsumpcyjne składają się na finansowanie agresywnych działań, których ofiarą potencjalnie może paść niemal każdy kraj na świecie. O tym, komu należy współczuć i z kim się solidaryzować decydują

media głównego nurtu, świadome faktu, że na wojnach współczucie, czy nawet uwaga opinii publicznej są ważnym kapitałem. Cena pocisków artyleryjskich jest podobnym papierkiem lakmusowym zawirowań na światowych rynkach, co cena ropy naftowej. Gdy gwałtownie wzrasta, możemy spodziewać się eskalacji wojen. **Obecnie popyt na amunicję jest tak duży, że łączna produkcja wszystkich europejskich państw nie jest w stanie mu sprostać.** Nic nie wskazuje na to, by ceny w najbliższym czasie miały spaść. Tak, jak przed I wojną światową mocarstwa coraz gwałtowniej dążą do czołowego zderzenia.

Wojny zastępcze - w cyklu zniszczenia

Jak utrzymuje Instytut Marksa większość współczesnych ekspertów wszelakiej maści (czy to od spraw ekonomicznych, czy klimatycznych) jest zgodna co do tego, że światowa gospodarka znajduje się w okresie preludium ogólnoświatowego kryzysu gospodarczego i finansowego oraz nakładającego się na to kryzysu klimatycznego. Sporną kwestią jest jedynie to, która branża go zapoczątkuje. Najpotężniejsza gospodarka świata – Stany Zjednoczone, została prawie dogoniona przez Chiny. USA zostało pokonane swoją własną bronią. Przenosząc większość swojej produkcji przemysłowej na terytorium Chin przyczyniło się do wzmocnienia tamtejszej gospodarki, tj. narodowej chińskiej burżuazji. Czynnikiem, który to spowodował, była pogoń za maksymalizacją zysku, bez której kapitalizm nie może istnieć.

- Mamy do czynienia z pogłębiającą się sytuacją antagonistyczną – ciężko pracujący amerykański lud zaczyna stopniowo biednieć lub ładować na ulicy. Jednocześnie zyski najbogatszych, klasy kapitalistów i bogatej klasy średniej, osiągają zawrotne sumy. Zyski te, relokowane w obiegu kapitałowym, przyczyniają się z kolei do napięć rynkowych spowodowanych wszechpotężną spekulacją. Wzrasta ryzyko pęknięcia baniek spekulacyjnych m.in. w branży bankowej, które były jedną z głównych przyczyn ostatniego wielkiego kryzysu finansowego w 2008 roku. Obecnie mówi się o bańce na rynku nieruchomości nie tylko na „Zachodzie”, ale także w Chinach. Rozpatrując rzecz z historycznego punktu widzenia to najlepszym wyjściem z takiej sytuacji może być dla kapitalistów jedno - wywołanie kolejnej wojny. Na wojnie nie tylko można zarobić, ale i dokonać przetasowania geopolitycznego- stwierdzają przedstawiciele Instytutu Marksa.

Słabnąca gospodarka amerykańska wciąż posiada jeden kluczowy argument: najsilniejsze i najnowocześniejsze wojsko na świecie. Oprócz widma potężnych zysków dla koncernów, wojna wzmacnia także w społeczeństwie nastroje nacjonalistyczne, które – przynajmniej na jakiś czas - odwodzą ją od „szarej codzienności” i zabezpieczają przed wzrostem niezadowolenia powodowanego złą sytuacją materialną.

- W zasadzie można powiedzieć, że kapitalizm wykorzysta każdą możliwość efektywnego ulokowania kapitału. Kryzys finansowy w 2008 roku pokazał, że podmioty gospodarcze, jak wielkie banki, okazały się zbyt wielkie, by politycy dali im upaść. W konsekwencji dostały potężny zastrzyk dofinansowania z publicznych pieniędzy. Ci, którzy ryzykując dla zysku doprowadzili do kryzysu, zostali za to nagrodzeni. To samo mie-



liśmy podczas pandemii COVID-19. Wielkie monopole otrzymują olbrzymi zastrzyk państwowego dofinansowania, na całym świecie. Dla średnich i małych podmiotów gospodarczych, które z takiej pomocy skorzystać nie mogły lock-down był gwoździem do trumny. Jakby tego było mało – ich problemy okazały się bardzo korzystne dla samych monopolii, które mogły wykupować podupadające firmy, pozbywając się tym samym konkurencji i przyspieszając proces centralizacji kapitału – tłumaczy analitycy Instytutu.

Spółeczeństwo – poza bogatą klasą średnią – staje się coraz bardziej krytyczne w stosunku do poczynań władz. Rządzące elity doskonale zdają sobie z tego sprawę. Dlatego nie wywołują już pełnoskalowych wojen tak chętnie, jak dawniej. Korzystają z taktyki niebezpośredniej, tzw. proxy war. Jednak nawet taka pozorna „równowaga” zaczyna się chwiać. Stawki rosną, a uczestnicy rozgrywki coraz bardziej zaczynają przypominać uzależnionych od hazardu.

Jak zauważa lewicowy portal informacyjny największe mocarstwo militarne świata – USA, czując się zagrożone w swojej pozycji, wymaga od swych sojuszników, by zdecydowanie zwiększyli nakłady na zbrojenia. Odczuwa, że samo nie będzie mogło sobie poradzić z silnym gospodarczo przeciwnikiem skupionym w Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Postępująca militaryzacja „Zachodu” jest efektem wywołanym przez strach przed utratą dominującej pozycji. W łonie klasy kapitalistycznej obserwujemy narastającą sprzeczność ujawniającą się w USA na płaszczyźnie politycznej obrazem walki pomiędzy reprezentantami wielkiego kapitału finansowego (Demokratami), a opcją reprezentującą głównie wpływy gospodarcze narodowej burżuazji (Republikanami). Ci drudzy, starają się odwrócić proces przenoszenia przemysłu za granicę. Wiedząc, że jest to z przyczyn faktu dokonanego niemożliwe – zastraszają Chiny konfliktem zbrojnym, który jest dla nich ostatecznym, bo jedynym wyjściem z patowej sytuacji.

Jednocześnie mamy do czynienia z wykształceniem się państw nowoimperialistycznych takich jak Chiny, Rosja, Iran, Indie i inne. Dążą one do nowego podziału sfer wpływów. Na dłuższą metę tych dążeń nie można spełnić inaczej niż drogą zbrojnej konfrontacji.

Pod tę kategorię można podciągnąć również putinowską Rosję.

- Po unifikacji rynku światowego po upadku ZSRR, w której to krótkiej epoce obwieszczano już ostateczne zwycięstwo kapitalizmu (w wariacie demokratyczno-liberalnym), dały o sobie znać tendencje, które charakteryzują kapitalizm od początku. W państwach skolonizowanych przez międzynarodowy kapitał nieuchronnie pojawiła się krajowa burżuazja, w pierw pełniąc rolę podwykonawców i pomocników międzynarodowych monopolii, później, akumulując kapitał, będąca w stanie tworzyć krajowe monopole i doprowadzić do przejścia swoich krajów ze statusu neokolonii do nowych państw imperialistycznych. Dobrze widać to na przykładzie Rosji, która od 2000 roku przeszła drogę od partnera (dostawcy gazu) dla Unii Europejskiej do odciętego sankcjami od tzw. Zachodu drugiego bieguna międzyimperialistycznych przepychanek. Analogicznym przykładem są także inne kraje bloku BRICS.

W tym względzie analogia do zbiorowego samobójstwa znanego z czasów Wielkiej Wojny nasuwa się sama. Nowe kraje imperialistyczne będą dążyć do nowego podziału świata, a stare imperializmy do zachowania przynajmniej status quo, który daje im kluczową pozycję.

- Żyjemy w bardzo szybko zmieniającym się świecie, w którym coraz mocniej dochodzą do głosu międzyimperialistyczne sprzeczności. W tych okolicznościach dla wielkiego kapitału każda lokata kapitału może wydawać się niepewna. Poza jedną – lokatą w sektor militarny- utrzymują marksiści.

Jeźdźcy apokalipsy XXI wieku

Biblijni jeźdźcy zagłady nie bez przyczyny występują w komplecie. Ich działania doskonale się uzupełniają. Gdyby język biblijnych symboli ubrać w propagandowe szaty współczesnych przekazów **prop** „Głód” z przyczyn marketingowych przybrałby imię „Odbudowa Zniszczeń Wojennych”. Wkrótce terenem jego działania będzie Ukraina i Strefa Gazy. Wojna niszcząc przygotowuje tereny pod przyszłe inwestycje. Zadaniem Głodu jest zmienianie gospodarek w korporacyjne strefy wpływu.

- Logika, czy to w przypadku amerykańskiego planu „odbudowy” Iraku, w przypadku obecnych recept na odbudowę ukraińskiej gospodarki, czy planami zagospodarowania Strefy Gazy, jest ta sama. Wielki kapitał finansowy, skoncentrowany w centrach światowego kapitalizmu, jest czynnikiem tworzącym i determinującym całość sfery gospodarczo-politycznej poszczególnych państw imperialistycznych. Chcąc zachować swoją przewagę, tj. nie ulec konkurencji kapitału z innych krajów, zobowiązany jest do szukania najkorzystniejszych opcji alokacji nagromadzonych środków finansowych w celu maksymalizacji zysków. Z tego punktu widzenia najkorzystniejszym dla niego środkiem jest opcja „pokojowego” przenikania kapitału do gospodarek innych państw. Tak się jednak niekiedy składa, że gospodarki, które gwarantowałyby wielkiemu kapitałowi najwyższą stopę zysku, zostały uprzednio zmonopolizowane i poddane protekcyjnej kontroli narodowej burżuazji. Ta przeszkoda, szczególnie w okresach kryzysu i związanej z tym ograniczonej możliwości alokacji kapitału w kapitalistycznych centrach, staje się przyczyną jego przejścia z metody „pokojowej” do otwartej konfrontacji zbrojnej - tłumaczą analitycy.

Przykładem tego jest właśnie inwazja na Irak rozpoczęta 20 marca 2003 roku. Oficjalnym powodem inwazji było rzekome posiadanie broni masowego rażenia oraz związku z ugrupowaniem Al-Kaida. Nie znaleziono jednak ani broni jądrowej, ani związku z wymienionym ugrupowaniem. Jeszcze przed wojną stworzony został plan podziału złożeń ropy naftowej pomiędzy przedsiębiorstwa amerykańskie i brytyjskie. Zachodnie firmy, które dostały koncesje na nieograniczony rabunek surowców mineralnych Iraku zobowiązały się przeznaczać część zysków na odbudowę zrujnowanej infrastruktury. W rzeczywistości jednak, jak podaje chociażby sam raport rządu amerykańskiego z 2008 roku - pomimo 117 miliardów dolarów przeznaczonych na odbudowę, często nie zapewniono nawet podstawowej infrastruktury w zakresie np.



doprowadzenia wody pitnej i opieki zdrowotnej. Irak pogрузił się w gospodarczym i religijnym chaosie.

Jak podają przedstawiciele Instytutu Marksa obecny wybuch konfliktu na Ukrainie od wojny z początku XXI wieku różni się tym, że w tym przypadku mamy do czynienia nie z jednostronnym atakiem imperializmu na łatwy cel, tylko bezpośrednie zaangażowanie zbrojne kilku państw imperialistycznych walczących o „swoją” strefę wpływu.

Urodzajna ziemia, bogactwo w surowce mineralne, położony na wschodzie kraju kompleks przemysłowy i strategiczne położenie geopolityczne to główne cele walczących ze sobą imperializmów. Już teraz 2/3 żyznych, ukraińskich czarnoziemów jest własnością amerykańskiego koncernu Monsanto, który pozbywa się konkurencji zalewając Europę zbożem wychodowanym na genetycznie zmodyfikowanym ziarnie stawia tysiące europejskich rolników przed widmem bankructwa. Jednocześnie Rosja zwiększyła swój budżet wojskowy o 25% szykując się do długotrwałej konfrontacji z „Zachodem” i udowadniając nieskuteczność sankcji nałożonych na swoją gospodarkę.

Niezależnie od tego, jak skończy się współczesny konflikt, efekt będzie dokładnie ten sam jak w przypadku Iraku: zainstalowanie podległego zwycięskiej stronie rządu, który umożliwi nieograniczony drenaż kapitałowy w postaci prywatyzacji kluczowych koncernów. Zapowiedziana i realizowana przez zwycięską stronę odbudowa kluczowej infrastruktury przeprowadzona zostanie koniec końców na koszt lokalnego społeczeństwa. Z kolei jej cel będzie prosty: wywóz kluczowych surowców za granicę.

To czas żniw dla koncernów zbrojeniowych. Wielkie zachodnie koncerny takie jak niemiecki Rheinmetall, by zaoszczędzić na kosztach transportu i taniej sile roboczej, rozważają budowę swoich fabryk bezpośrednio w objętej wojną Ukrainie. Podobnie ma się sprawa z drugiej strony konfliktu w której beneficjentami są strony dostarczające broń i amunicję Federacji Rosyjskiej.

W krainie podwójnych standardów

Na mapie świata bliskowschodnia Strefa Gazy jest szczególnym punktem nie tylko ze względu na swoją burzliwą historię. To miejsce, gdzie Temida zerwała opaskę z oczu, a z szali jej wagi wysypują się dolary.

- Izrael nie jest stroną Statutu Rzymskiego, który precyzyjnie określa, co jest a co nie jest zbrodnią wojenną. Palestyna jest uznawana jako państwo przez Międzynarodowy Trybunał Karny, który sprawuje tam jurysdykcję od czerwca 2014 roku. Już miesiąc później mieliśmy do czynienia z kolejnym izraelskim atakiem na Strefę Gazy, który nosił kryptonim Ochronny Brzeg- informuje prawniczka Mariam Hraish- Szabanowicz.

Proporcje dotyczące zamordowanych, małych dzieci w ogólnej liczbie ofiar przypominają te, które znamy z konfliktu, który rozpoczął się w październiku 2023 roku. Prawo międzynarodowe po prostu w Strefie Gazy nie działa. To Izrael sprawuje całą jurysdykcję nad granicami, wpuszczaniem międzynarodowych obserwatorów, czy nawet wolnością słowa w Palestynie i Strefie Gazy. Nie mamy tam do czynienia z jakimikolwiek

prawami na korzyść Palestyńczyków jako tako. Obowiązuje prawo osobne dla Palestyńczyków oraz obywateli Izraela.

Dychotomiczny system prawa, który jest oparty na obowiązywaniu innych norm dla Palestyńczyków i Izraelczyków w tych samych okolicznościach to nic innego niż apartheid. Aktualizowanie się danej normy prawnej zależy od pochodzenia etnicznego. Prawo dla Palestyńczyków jest oczywiście surowsze oraz niespełniające standardów demokratycznych. W szczególności mam na myśli detencję administracyjną, prawo wojskowe przewiduje możliwość wieloletnich aresztów bez prawa do rzetelnego procesu. Bardzo często procesu w ogóle nie ma.

- Zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciw ludzkości, zbrodnie ludobójstwa są zupełnie innym ciężarem gatunkowym, gdy zdarzają się w Palestynie, czy też ogólnie na Bliskim Wschodzie. Rozmiary izraelskiej ofensywy i ilość jej ofiar jest o wiele większa, niż liczba ofiar trwającego już dwa lata konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Odnoszę wrażenie, że chroniące ludność cywilną normy międzynarodowe są zauważalne na Ukrainie a zupełnie nieobecne w Strefie Gazy. Podobnie widzieliśmy to w Afganistanie, Iraku, Syrii, Libii, Jemenie. To jawne, podwójne standardy, pod którymi kryje się sieć globalnych interesów- oznajmia prawniczka.

Kraje Zatoki Perskiej mogłyby zakończyć cierpienie Palestyńczyków, nie tylko groźbą militarną, ale również poprzez presje gospodarcze. Światowy zasób ropy naftowej oraz gazu w grupie OPEC jest w stanie poważnie zachwiać globalnym rynkiem.

Niestety państw tych nie interesuje los Palestyny w rzeczywistości. Eksporterzy ropy naftowej i gazu ziemnego nie mogą sobie pozwolić na erozję więzi dyplomatycznych ze Stanami Zjednoczonymi, czy krajami Unii Europejskiej. Palestyna zawsze była kartą przetargową w relacjach między państwami arabskimi, USA czy Europą.

- Od początku było wiadomo, że ekspansja Izraela w regionie nie zatrzyma się na podziale określonym w rezolucji nr 181 z 1947 r. Stworzenie Izraela w 1947 r. , w tym wcześniejsze działania poprzedzające finalizację tego projektu, zaprzepaściły szansę na naturalny rozwój stworzenia Palestyny jako miejsca do życia zarówno Palestyńczyków, Żydów i Chrześcijan- mówi Mariam Hraish- Szabanowicz.

Gdyby następcą Brytyjskiego Mandatu Palestyny było powstanie wielonarodowego Państwa Palestyna, to liczne grupy etniczne i religijne zamieszkujące ten rejon w sposób naturalny koegzystowałyby ze sobą, tworząc żydowskie, chrześcijańskie i muzułmańskie partie polityczne w palestyńskim parlamencie.

Powstający Izrael był państwem bez obywateli. W kilku wielkich falach (Aliye) migracyjnych sprowadzano ludzi żydowskiego pochodzenia z całego globu. W efekcie powstał zlepek pozbawionych wspólnych więzi, wspólnej historii ludzi z całego świata.

Jedyną ich tożsamością, którą władze od początku wykreowały jako fundament to oczywiście holokaust i podtrzymywanie cierpienia z pokolenia na pokolenie.

Budowanie tożsamości na cierpieniu z czasem przybrało przerysowane formy, ale też było systemowym działaniem aby to cierpienie było dziedziczne. Bardzo niebezpiecz-



nym zjawiskiem są wycieczki do obozów zagłady w Polsce. Treści oraz obrazy jakie są kierowane do młodych Izraelczyków mają jeden cel: wzbudzenie nienawiści i poczucia, że wciąż jako naród są zagrożeni.

Z opowiadanej w Izraelu historii Holokaustu wymazano Polaków i inne narodowości. To forma marketingowego rewizjonizmu historycznego. Wycieczki izraelskiej młodzieży do Auschwitz-Birkenau i innych obozów zagłady przyjeżdżają na miejsce z własną obstawą ochroniarską oraz własnymi przewodnikami. Młodzież jest izolowana od zwiedzających, innych narodowości. Młodym ludziom mówi się o „polskich obozach śmierci”. Mówi się, że Polacy nie są ich przyjaciółmi i w Polsce nie można się samemu poruszać, by uniknąć pobicia lub śmierci. Holokaust nie dotknął bezpośrednio piętnasto, czy czternastoletnich uczestników wycieczek. Jednak jest dla nich traumą. Buduje tożsamość cierpienia, wraz ze strachem, nienawiścią i poczuciem wszechobecnego wroga. To samo odbywa się w sensie geopolitycznym. Izrael nie mógłby istnieć bez nieustannego zagrożenia. Wszystkie, dotychczasowe wojny wbrew pozorom umacniały to państwo.

Wymierające już pokolenie ocalałych z Holokaustu jest często przeciwne działaniom Izraela. Słynny list setek ocalałych z Holocaustu z 2014 roku z *International Jewish Anti-Zionist Network*, wprost nawoływał do bojkotu Izraela, również gospodarczego. List był manifestem, który wskazywał, że Izrael dokonuje masakr na narodzie palestyńskim, gdzie większość zamordowanych to dzieci i kobiety. Autorzy listu silnie akcentują, że nie zgadzają się na dehumanizację Palestyńczyków oraz wykorzystywania historii do racjonalizowania obecnych działań.

- New York Times nie chciał opublikować tego manifestu. Ocaleni wykupili więc całą stronę ogłoszeń w gazecie i tam zamieścili swój manifest. Do dziś ich deklarację trudno jest znaleźć w sieci. Manifest nie został przedrukowany w Europie (nie wspominając o polskich mediach) - stwierdza Mariam Hraish-Szabarowicz.

Zdaniem prawniczki Izrael jest w skali całego świata ewenementem w dziedzinie oceny działań zarówno w świetle prawa międzynarodowego, jak i prawa karnego.

Gdy po 7 października 2023 roku zaczęła się zbrodnicza ofensywa w Strefie Gazy w telewizji Al Jazeera pojawiła się informacja, że siły Izraela oddały prewencyjne strzały w kierunku libańskiej granicy. Gdyby jakiegokolwiek europejskie państwo prewencyjnie ostrzelało sąsiada, to mielibyśmy do czynienia z *casus belli*.

Działanie Izraela było więc prowokacją zmierzającą do wciągnięcia w wojnę również libańskiego Hezbollahu. Mimo statusu państwa upadłego Libanu w prawie międzynarodowym nie ma czegoś takiego, jak „prewencyjny atak”. Izrael może więc w arogancki sposób ignorować zasady, których muszą przestrzegać inne państwa.

Bierność wobec działań Izraela wykazuje także Europa. Mimo ciągłego rozszerzania się granic konfliktu i jednoznacznych dowodów na popełnianie zbrodni wojennych, Europarlament nie jest w stanie uchwalić nawet niezobowiązującej rezolucji, wzywającej do zawieszenia broni. Większość europejskich krajów boi się oskarżenia o „antysemityzm” oraz z pewnością ma to na to wpływ silne powiązanie gospodarcze.

Łatkę antysemitę przypięto również Sekretarzowi Generalnemu ONZ i to jedynie za to, że wyraził zaniepokojenie działaniami Izraela na Bliskim Wschodzie, a także Międzynarodowemu Trybunałowi Sprawiedliwości w Hadze.

Pełzające ludobójstwo

- Strefa Gazy jest oblężona od 17 lat. Nie ma możliwości swobodnego jej opuszczania ani wjazdu do ogrodzonego murem obszaru. Trudno mówić o normalnym funkcjonowaniu edukacji, służby zdrowia i gospodarki. Ten obszar przez ostatnie dwie dekady nie miał szans na jakikolwiek rozwój gospodarczy. Cała gospodarka ograniczała się do zaspokojenia podstawowych potrzeb mieszkańców Gazy, poprzez rolnictwo i rybołówstwo. Oczywiście granicę Gazy przekraczały produkty medyczne, żywność oraz towary przeznaczone na sprzedaż. Przemycano je m.in. osławionymi tunelami, których kilometry wiją się głęboko pod całym obszarem. Bezrobocie utrzymuje się na rekordowym poziomie. Jakikolwiek pytanie o „normalne” warunki rozwoju nastawionej na biologiczne przetrwanie ludności jest obciążone błędem logicznym. Średnio co dwa lata izraelskie lotnictwo znajduje jakiś pretekst do dokonania nalotu bombowego na Strefę Gazy siejąc spustoszenie i niszcząc, to co dało się odbudować- tłumaczy prawniczka.

Według danych OCHA stopa bezrobocia w Strefie Gazy wynosi ponad 45 proc. Około 60 proc. osób w wieku 15-29 lat nie ma pracy. Dane zebrane przez agencję ONZ pokazują, że w 2021 r. ponad 80 proc. mieszkańców Strefy Gazy zatrudnionych w sektorze prywatnym zarabiała mniej niż płaca minimalna, wynosząca 442 dolarów (419 EUR) miesięcznie. Nawet rybołówstwo musi funkcjonować w granicach bardzo ograniczonych wód przybrzeżnych. Mniej więcej raz na 2 tygodnie kutry rybaków były ostrzeliwane.

Ludzie żyją z dnia na dzień, sprowadzeni do przetrwania. Nie ma czasu na edukację, myślenie o sprawach wolnościowych, niepodległościowych. Na politykę okupanta składają się takie aspekty, jak pozbawianie ludności dostępu do leków, czy opieki medycznej. Ludzie umierają na nowotwory pozbawieni podstawowych leków przeciwbólowych, przez co nie mogą liczyć nawet na godną śmierć. W czasie brutalnych akcji sił zbrojnych, używa się bomb kasetowych, testowane są nowe rodzaje broni. Używane są bomby fosforowe. Dzieci z ciałami wypalonymi do kości, to obraz nie rzadki- uzupełnia Mariam Hraish- Szabanowicz.

Eskalacji działań wojennych towarzyszy ofensywa propagandowa mająca przekonać światową opinię publiczną, że w Gazie mamy do czynienia ze standardowymi działaniami zbrojnymi dwóch armii, a ludność cywilna objęta jest egidą IDF.

Ambasada Izraela w Polsce wypuściła film propagandowy, na którym w obszar Strefy Gazy wjeżdżają ciężarówki z pomocą humanitarną z Turcji i Kataru. Jednak na innych filmach wrzuconych do sieci przez samych izraelskich żołnierzy widać, jak izraelscy wojskowi podpalają pojazdy i rozgrabiają ich ładunki. Lekarstw wwożonych do Strefy Gazy jest zdecydowanie mniej, niż zakłada wyznaczone przez ONZ minimum. Na Telegramie regularnie umieszczane są filmy, na których umundurowani żołnierze okradają sklepy i wynoszą kilogramy złota ze zniszczonego kantoru. Izrael często przedsta-



wiany jest jako „jedyna demokracja na Bliskim Wschodzie”. Jednak w odniesieniu do Strefy Gazy nie istnieje nawet prawne pojęcie winy i kary. Po prostu nikt nie zawraca sobie głowy postępowaniami sądowymi, a sama Autonomia Palestyńska jest bezsilna w kwestii zobligowania Izraela do przestrzegania jakichkolwiek podstawowych praw.

Kwestia przywództwa w Palestynie to niestety rozmowa na inny czas, ale jedynie zasygnalizuję, że obecne władzę nie cieszą się uznaniem.

Od piętnastu lat nasilającym zjawiskiem w regionie jest aresztowania dzieci. Aresztowaniom towarzyszy przemoc fizyczna i seksualna, co potwierdziły dane zebrane przez izraelską organizację B'tselem i inne. Dzieje się tak, gdyż bogaty katalog działań, przy pomocy których okupant chce zmusić ludność okupowanych terytoriów do działania przestał działać. Dzieci to miękkie podbrzusze każdego rodzica.

Rzeczywistość gospodarcza Zachodniego Brzegu prezentuje się zdecydowanie lepiej. Na tym obszarze funkcjonują nawet intratne gospodarstwa rolnicze, opierające się na współpracy lokalnej ludności palestyńskiej i Izraelczyków. Palestyńczycy zajmują się obsługą agrogospodarstw należących do Izraelskich właścicieli. Palestyńskie firmy korzystają przy tym z własnych kombajnów i ciężarówek obsługując kompleksowo Izraelskie firmy i biorąc udział w procentowych rozliczeniach zysków. Funkcjonuje również palestyńska służba zdrowia. Na poziomie lokalnym nie dochodzi do większych napięć między Palestyńczykami a Żydami. Jednak realia gospodarcze Zachodniego Brzegu zdecydowanie odbiegają od tych znanych z obszaru samego Izraela. Palestyńczycy nie mają możliwości prowadzenia zaawansowanych badań uniwersyteckich, nie istnieje duży i zorganizowany przemysł, który mógłby pomóc rozwinąć palestyńskie rolnictwo. Palestyńczycy nie mają również możliwości eksportowania swoich produktów rolnych bez zgody władz Izraela.

Rozwój Palestyny jest w ostatnich czasach maksymalnie ograniczany. Społeczeństwo bogatsze i bardziej wyedukowane mogłoby stanowić problem i konkurencję dla Izraela. Palestyńczycy mogliby wówczas zwiększyć swój wpływ na gospodarkę, czy rywalizować na arenie międzynarodowej z Izraelem. W przyszłości sprawa niepodległości Palestyny mogłaby być szerzej reprezentowana na arenie międzynarodowej. Społeczeństwem sprowadzonym do kwestii przetrwania z łatwością można manipulować i je zastraszać- stwierdza prawniczka.

Kwestia gospodarcza w Strefie Gazy, jak i w całej Palestynie nakłada się więc na działania wojskowe i politykę rasistowską izraelskich władz. Obok nalotów i brutalnych operacji wojskowych, wywieranie presji ekonomicznej i kolonialne relacje gospodarcze, składają się na modus operandi Izraela.

Oligarchowie informacji

Elon Musk podczas swojej wizyty w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu stwierdził, że „tragedia holokaustu nie mogłaby się wydarzyć w dobie mediów społecznościowych”. Musk poza nachalnym reklamowaniem własnej korp-

racji celowo wykreował iluzję mediów jako bezstronnej i niepowiązanej z interesami nadawców maszyny sprawiedliwości. Tymczasem w dobie rzekomej demokratyzacji mediów, kreowanie informacji w stylu znanym z czasów zimnowojennej walki na słowa jest normą. Każdy użytkownik mediów społecznościowych jest nadawcą informacji, jednak w praktyce tysiące pozbawionych kontekstu i odpowiednio przeżutych migawek informacyjnych nie tylko utrzymują konsumentów w bierności, ale sterują ich zachowaniami.

Gdyby podczas funkcjonowania III Rzeszy istniały media społecznościowe czy media głównego nurtu w dzisiejszym tego słowa rozumieniu (stacje CNN czy FOX News), należące do amerykańskiego przedsiębiorstwa Warner Bros, to czy takie podmioty byłyby współodpowiedzialne za popełnione zbrodnie? Pyta Mariam Hraish- Szabanowicz.

Media społecznościowe dość regularnie prezentują liczne zdjęcia prezentujące tortury i egzekucje. Niektórzy żołnierze zamieszczają je na swoich profilach niczym zdjęcia z imprez czy ekscytujących zagranicznych wakacji. Tego rodzaju nagrania powinny znajdować się w wiadomościach rzetelnie prezentujących konflikt oraz stanowić dowód przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze. By znaleźć dowody przestępczych działań, nie trzeba nawet się wysilać. Publikują je media społecznościowe w rosyjskim Telegramie. Na poszczególnych kontach mamy bardzo dobry jakościowy materiał dowodowy. Nie tylko widzimy samą czynność wykonawczą, ale również sprawców. Materiały są bardzo brutalne, dziś udostępniono zdjęcie porwanego Palestyńczyka ze Gazy, który po torturach został przejechany przez czołg. Widać było, że miał jeszcze związane ręce.

Część nagrań jest przechwycona, inne trafiają do sieci specjalnie. Na nagraniach możemy zobaczyć m.in. zwłoki dzieci przechowywane w plastikowych workach, ciała dziennikarzy zastrzelonych przez izraelskich snajperów, czy snajperów strzelających do młodego cywila niosącego na plecach swojego rannego brata. Wojsku towarzyszą psychacze, systematycznie niszczące sady i pola.

To jednak jedynie część zjawiska. Na politykę magnatów medialnych składa się również informacyjna cenzura, dezinformacja oraz używanie podwójnych standardów do opisu konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Z jednej strony komunikaty medialne pełne są informacji o terrorystach gwałcących dzieci i obcinającym ich głowy (tego rodzaju informacje zdementował już nawet amerykański Biały Dom). W stacji TokFM izraelska aktywistka ze szczegółami opisywała kobietę z wyłamaną miednicą mimo, że nie udowodniono, by podczas wydarzeń z 7 października popełniano gwałty. W przeciętnym człowieku wytwarza się wówczas poczucie obrzydzenia, zniechęcenia i zdehumanizowania. Odruchowo stwierdza, że ofiary nalołów w Gazie to źli ludzie, *ludzkie zwierzęta*, które trzeba wybić w pień- tłumaczy rozmówczyni.

Zarówno w stacjach krajowych, jak i zagranicznych mamy do czynienia z ściśle sterowanym i reglamentowanym przekazem. Zarówno Polsat, jak i TVN używały nie sprawdzonych nagrań do relacjonowania konfliktu. W jednym przypadku w polskiej



stacji przedstawiono odpowiednio pocięte nagranie z jemeńskiego protestu studentów, którego uczestnicy w ramach artystycznego performansu położyli się na placu ubrani w całuny do grzebania zmarłych. Polsat użył tego materiału przenosząc go na relacje ze Strefy Gazy. Nagranie posłużyło do udowodnienia, że „ Hamas przygotowuje dowody zbrodni”, gdyż całuny „zdradzały oznaki życia”. Sposób dezinformowania jest więc w prostej linii odbiciem tego, do kogo należą media społecznościowe oraz mainstreamowe. Większość stacji telewizyjnych i portali społecznościowych należy do wąskiej grupy kilkunastu multimiliarderów, którzy kreując informacje kierują się swoimi interesami. Szokujące obrazy i informacje o zbrodniach przeciekają do mediów społecznościowych tylko dlatego, że platformy Telegram i NoFilterPal nie należą do żadnego z amerykańskich oligarchów medialnych.

Media głównego nurtu w Polsce i wielu innych krajach nie tyle odbiegają od standardów rzetelności, co wprost realizują politykę dezinformacyjną, narzuconą przez USA i Izrael. To ustalony odgórnie przekaz oraz dobór przedstawienia zdjęć. Nawet dobór użytych słów został tu z góry określony. Żyjemy w świecie obrazków, a media wykreowały równoległą rzeczywistość. Po prostu media zaserwowały nam kilka obrazków z 7 października, nie wysilając się nawet na nakreślenie kontekstu czy choćby opatrzenie ich porcją informacji. W Polsce ludzie nie są w stanie uwierzyć, że tak mały obszar, jak Strefa Gazy można oblegać od 17 lat. Ofiarą agresywnych działań, takich, jakim poddano Palestynę może stać się każde państwo. Ten konflikt nawet nie spełnia międzynarodowej definicji wojny. To tak, jakby dorośli ludzie napadli na przedszkole. Większość państw UE, rady europejskich miast, czy nawet Przewodnicząca Komisji Europejskiej jednoznacznie i bezwarunkowo popierają Izrael, mimo przedostających się informacji o zbrodniach. O ludziach piastujących takie stanowiska nie można powiedzieć, że nie posiadają dostępu do informacji. Poparcie dla Izraela europejskich dygnitarzy, to przemyślane działanie- ocenia prawniczka.

Izrael doskonale zdaje sobie sprawę ze znaczenia informacji. W jednym z pierwszych bombardowań w Strefie Gazy precyzyjnie zburzono budynek rozgłośni Al-Jazeera. Ofiarami pierwszych, masowych zabójstw padli dziennikarze. Obecnie na całym świecie nie ma drugiego obszaru, gdzie przedstawiciele tej profesji ginęliby w takim tempie. Najczęściej zabijają ich snajperzy strzałem w głowę.

Beneficjenci masakry

Zaangażowanie Izraela oraz związanego z nim wielkiego kapitału w masakrę na tak małym kawałku ziemi nie jest przypadkiem. Dla tego państwa eskalacja konfliktu jest warunkiem przetrwania.

Dymisja Benjamina Netanyahu jest pewna. Niesławny lider chce odejść jako zdobywca Gazy. Na Netanyahu ciążyą bardzo poważne zarzuty w związku z zarzutami korupcyjnymi oraz jego ostatnie próby demontowania sądownictwa w Izraelu. Netanyahu, by utrzymać władzę musiał wejść w koalicję z faszystowskimi, ultra-prawicowymi ugrupowaniami politycznymi. Ich członkowie są dumni z faktu bycia zbrodniarzami, w wy-

wiadach udzielanych zagranicznym mediom nazywają Palestyńczyków zwierzętami nie zasługującymi na życie, nawołują do eksterminacji całego narodu, podsycają nienawiść i gwarantują bezkarność takich działań.

Izrael jest bardzo podzielonym społeczeństwem i wielu obywateli nie chce już oskarżonego o korupcję byłego komandosa jako premiera. Chylę czoła przed Izraelczykami, którzy mimo reperkusji karnych oraz społecznemu ostracyzmowi, protestują przeciw tej wojnie. Jeszcze miesiąc temu ekstremistyczni żydowscy osadnicy chcieli ukamienować izraelskiego dziennikarza, który w wywiadzie udzielonym zagranicznej stacji wezwał do zawarcia pokoju i nazwał działania Izraela jako zbrodnicze.

Kwestie demografii też mają znaczenie. Od 2018 roku Izrael osiągnął jeden z najwyższych w swojej historii wskaźników wyżu demograficznego. Pierwszy raz w historii Palestyny i Izraela na kobietę żydowską przypadało więcej urodzeń, niż palestyńską. Polityka izraelska zmierza do zaludnienia kraju, w jednej rodzinie ma być trójka lub czwórka dzieci. W stosunkowo małym kraju brakuje miejsca do życia. Działania wojenne, ekspansja i nielegalne osadnictwo zmierzają do zdobycia przestrzeni.

W niedzielę 28 stycznia, w Jerozolimie odbyła się konferencja zatytułowana „Osadnictwo zapewnia bezpieczeństwo”. Organizatorem konferencji była Nachala - skrajnie syjonistyczna organizacja kolonistów żydowskich. Organizacja nie kryje się z postulatem wysiedlenia wszystkich Palestyńczyków zamieszkujących Strefę Gazy. zaproponowano już wizualizacje i dokładne plany osiedli deweloperskich i kurortów turystycznych, które mają być zbudowane bezpośrednio na zgłiszczach Strefy Gazy. W konferencji wzięło udział kilkunastu członków Knesetu oraz 11 spośród 37 ministrów rządu Netanyahu.

Strefa Gazy jest bardzo atrakcyjnym terenem. Mam tu na myśli zarówno rozwój turystyki, jak i inwestycje innych gałęzi gospodarki. W rejonie Gazy występują bogate złoża gazu ziemnego, zlokalizowane na wodach Morza Śródziemnego. Znajdują się one w wyłącznej strefie ekonomicznej państwa Palestyna, ale również Izraela. Zgodnie z prawem międzynarodowym, dochody z eksploatacji złóż powinny więc być wspólne. Złoża odkryto i przebadano już 8 lat temu, a w trakcie ostatnich starć izraelsko-palestyńskich wydano licencję na wydobycie gazu- tłumaczy Mariam Hraish- Szabano-wicz.

Obecnie Izrael jest uzależniony od surowców pochodzących z państw ościennych. Musi się liczyć z Arabią Saudyjską, z którą zacieśnia publicznie więzi. Należy pamiętać, że za kulisami tych teatralnych Porozumień Abrahamowych, Arabia Saudyjska raczej ma dobre stosunki z Izraelem oraz USA.

Dużą część Izraelskiego PKB stanowi turystyka, handel i rolnictwo. Integralność całego brzegu morskiego jest fundamentalną kwestią dla tych gałęzi gospodarki.

Ogrom nowinek przemysłu wojennego oraz technologii inwigilacyjnych jest testowana właśnie w Palestynie. Po międzynarodowym bojkocie firmy informatyczne Hewlett-Packard, HP INC i Hewlett-Packard Enterprice, musiały wycofać się z okupowanych terenów. Źródła podawały, że firma HP dostarczała systemy biometryczne do specjalnych dowodów tożsamości wydawanych Palestyńczykom. Dokumenty utrudniały



im przemieszczanie się. Swoje interesy w Izraelu miała także międzynarodowa firma ochroniarska G4S, którą w kampanii bojkotu oskarżono o łamanie prawa międzynarodowego. Konflikt jest gigantyczną więc maszynką do zarabiania pieniędzy.

Ogrom nowinek przemysłu wojennego oraz technologii inwigilacyjnych jest testowana właśnie w Palestynie.

Izrael z jednej strony stanowi ekspozyturę imperializmu amerykańskiego na Bliski Wschód, z drugiej strony jest lokalnym mocarstwem, posiadającym rozwinięty przemysł high-tech, sektor usług i właśnie sektor zbrojeniowy. Izrael jest dziewiątym na świecie eksporterem uzbrojenia, jest wręcz idealnym państwem, aby być zbrojownią „wolnego świata”. Silnie innowacyjny przemysł, z wykształconą siłą roboczą połączony ze stanem wiecznej wojny, czy to operacji na terenach sąsiadów, regularnych najazdów i nalotów na Strefę Gazy, czy wymagającej sprawnych środków kontroli okupacji Zachodniego Brzegu, sprawia, że technologie militarne i represyjne rozwijane przez przemysł Izraela są na bieżąco wdrażane „u siebie”, a następnie eksportowane za granicę, między innymi do USA, krajów UE, Japonii i Korei Południowej. Izrael zapewnia również zagranicznym służbom szkolenia „antyterrorystyczne” i dane wywiadowcze z regionu. Pozycja Izraela sprawia również, że musi on importować sprzęt wojskowy, amunicję, przede wszystkim z USA, co zapewnia tamtejszemu przemysłowi zbrojeniowemu stałego klienta- dodają przedstawiciele Instytutu Marksa.

Ta rola Izraela uzasadnia z jednej strony w oczach lobbystów amerykańskiej zbrojeniówki ciągłe pompowanie weń dolarów, z drugiej strony daje Izraelowi wolną rękę przy realizacji polityki imperialistycznej w regionie, w tym milczenie „bojowników o wolność i demokrację”, kiedy potrzeba zagarniania nowych ziem i zasobów sprawi, że trzeba będzie zbombardować Strefę Gazy białym fosforem i skazać milion jej mieszkańców na nędzę i wygnanie.

USA, Unia Europejska, mocarstwa Zachodnie od lat dążą do jedyne go rozwiązania logicznego z punktu widzenia ich interesów- eksterminacji Palestyńczyków w Strefie Gazy

Jak akcentuje Instytut Marksa atak, rozpoczęty przez Hamas i współpracujące z nim ugrupowania, z dnia 7 października 2023 roku, stał się dla strony izraelskiej dogodnym pretekstem do przyspieszonej realizacji prowadzonej dotychczas grabieżczej polityki wyzysku w stosunku do narodu palestyńskiego.

Do tej pory mieliśmy na spornym terytorium do czynienia z niezgodnym z prawem międzynarodowym izraelskim osadnictwem kolonialnym. Izraelskie przedsiębiorstwa, gospodarstwa rolne i plantacje wykorzystywały niemalże bezpłatną palestyńską siłę roboczą. Przypomnijmy, że ludność Palestyńska pracuje często na terenie do którego posiada obowiązujące prawo własności. Izraelska ekonomia okupacji – bo tak należałoby określić to zjawisko – wykorzystuje stworzone przez siebie uwarunkowania: niskie płace i duża rezerwowa armia bezrobotnych zapewnia stały napływ siły roboczej dla izraelskich przedsiębiorców. Poza tym koszty reprodukcji pracowników nie muszą być pokrywane przez państwo izraelskie. Inwestycje takie jak rozbudowa dróg i infrastruktury

tury, edukacja szkolna i opieka zdrowotna pokrywane są przez ONZ i międzynarodowe organizacje pozarządowe. Dzisiaj natomiast nieoficjalnym celem trwającego konfliktu dla strony izraelskiej jest – nie liczącym się ze stratami w ludności cywilnej – „ostateczne rozwiązanie” kwestii palestyńskiej, polegające na zawładnięciu całością terytorium Strefy Gazy- stwierdzają przedstawiciele Instytutu Marksa.

Przeświadczenie o nierozwiązywalności, sankcjonuje wszelkie możliwe nadużycia prawa międzynarodowego, które w oczach zwykłych ludzi stają się po prostu wypadkową jego szczególnej trudności i nierozwiązywalności. Ta retoryka jest szczególnie przydatna, w sytuacji, gdy trzeba rozmyć winę Izraela- stwierdza Jakub Koronowski, członek stowarzyszenia Czerwoni.

Ekonomia stawia pod ścianą wiele państw na całym świecie, determinując ich stosunek do wojny.

Wystarczy odmówić otworzenia ambasady w Izraelu, lub nie zgodzić się z forsowaną przez izraelskie władze definicją antysemityzmu, nie podpisać którejś z bigoteryjnych umów o „zacieśnianiu więzi”, by stracić możliwość przedłużenia intratnych kontraktów. Przed niepokornymi zamykają się możliwości eksportowania produktów i usług na chłonne rynki.

Żerowanie na wojnie ma jeszcze bardziej nieoficjalną twarz. Tysiące wojennych sierot pada ofiarą międzynarodowego handlu ludźmi. Handlarze organami są od lat związani z Izraelem. Mało osób chce wiedzieć, skąd największy na świecie Bank Skóry (który skórę pobiera wyłącznie od nieżydów i Palestyńczyków), bierze skórę przeznaczoną do przeszczepów.

Nowy początek ?

Strefa Gazy jest w optyce działań kapitału przypadkiem szczególnym. W Iraku bombardowania celowo niszczyły infrastrukturę, po to, by międzynarodowe korporacje mogły szybko zdominować gospodarkę zniszczonego kraju. Odbudowana infrastruktura miała służyć Irakijczykom i amerykańskiej administracji okupacyjnej. Wygnanie i wyniszczenie ludności zdominowanego kraju nigdy nie było bezpośrednim celem okupanta, chodziło o podporządkowanie sobie lokalnej ludności. W przypadku Strefy Gazy, odbudowa zniszczonego kraju i potrzeby Palestyńczyków nie stanowią już nawet dalekosiężnego celu. Wojna jest gigantycznym spychaczem, przygotowującym teren pod folderowe osiedla i nową infrastrukturę dla przyszłych kolonistów z Izraela, oraz białych turystów z USA i Europy. Poprzedni mieszkańcy zniszczonych obszarów, zostaną usunięci tak, jak gruzy budynków.

Zdaniem analityków z Instytutu Marksa w perspektywie krótkoterminowej polska gospodarka obok innych europejskich gospodarek będzie przejściowo należeć do obozu beneficjentów. Koncerny zbrojeniowe notują historycznie rekordowe zyski. Jednak to, co jest bezpośrednio dobre dla polskiej klasy kapitalistów niekoniecznie jest dobre dla społeczeństwa. W perspektywie długofalowej napędzany w ten sposób – z obu walczą-



cych stron - wyścig zbrojeń coraz bardziej przybliży widmo wybuchu otwartej wojny światowej.

Dzisiaj już nikomu nie zależy na zakończeniu obecnie trwającej wojny. Zyski pośredników dostarczających sprzęt wojskowy i amunicję są zbyt duże.

Wbrew powszechnie przyjętej przez większość lewicy narracji, silna rola państw nie musi stanowić dla obywateli gwarancji zabezpieczenia przed wyzyskiem czy respektowania podmiotowości. Istnieje również druga strona medalu. Państwo jest bardzo skutecznym narzędziem monopoli umożliwiającym zwiększony wyzysk na koszt społeczeństwa.

W tym kontekście ostrzeżenia o „niepopoźnianiu w Ukrainie, błędów popełnionych wcześniej podczas odbudowy Iraku” zakrawa na polityczne frajerstwo. Karty już zostały rozdane.

Monopolistyczne stadium kapitalizmu nie zna błędów popełnionych w wyniku niewiedzy, czy nieodpowiedniego przekalkulowania zysków i strat. Faktem natomiast jest, że nigdy dotychczas nie mieliśmy do czynienia z wykształceniem się tak perfekcyjnego narzędzia kalkulacji, zapewnionego w wyniku zlania się polityki rządowej i interesów monopolistycznych. Wszystko zostaje z góry dogadane: na wertrykalnej linii rząd – monopole oraz horyzontalnej, samych monopolii pomiędzy sobą. Najlepszym tego przykładem są wspomniane już plany podziału złóż surowcowych pomiędzy poszczególne koncerny (na płaszczyźnie politycznej!) jeszcze przed wojną w Iraku. Wiara w to, że kapitalizm może ustanowić gdziekolwiek, albo docelowo na całym świecie stabilne rządy demokratyczne jest iluzją- stwierdzają twórcy Instytutu.

Mimo wszystko lewicowi analitycy są dalecy od determinizmu. Ostatnie lata to okres bardzo gwałtownego przyspieszenia walk klasowych, wszelkich demonstracji i protestów. Mamy do czynienia z pogłębiającą się polaryzacją społeczną. Walka wciąż trwa, a stawka jest zbyt duża, by ustępować pola.

Dlatego pozostawanie w tej kwestii optymistą nie jest jedynie subiektywnym wyrazem woli, lecz obiektywnym odzwierciedleniem rzeczywistości- zapewniają przedstawiciele Instytutu Marksa.

***Maciej Ostrowski:** aktywista lokatorski z pasji i poczucia obowiązku. Działam w Pomorskiej Akcji Lokatorskiej oraz Ruchu Sprawiedliwości Społecznej. Od wielu lat społeczny dziennikarz demaskujący brutalność i hipokryzję neoliberalnych stosunków społeczno-ekonomicznych.*

Moje brytyjskie doświadczenia

„UE bez wątpienia nie udało się zapobiec wojnie ani inwazji.

Nie udało się to również ONZ.

*Najpowaźniejszymi siłami próbującymi doprowadzić do zawieszenia broni
w Ukrainie są rządy Ameryki Łacińskiej i Afryki”*

Jeremy Corbyn

David Broder:Rozmawiając o Twoim dojściu do przywództwa Partii Pracy, wielokrotnie mówiliśmy o roli ruchu przeciwko wojnie w Iraku w 2003 r. w wyrażaniu rosnącej nieufności opinii publicznej wobec głównych struktur partyjnych. W obliczu wojny w Strefie Gazy ponownie widzimy duży rozdźwięk między dyskusją polityczną w mediach głównego nurtu a poglądami wyrażanymi podczas masowych protestów - a nawet w sondażach opinii publicznej. Skąd biorą się te nastroje i jak zmieniły się w ciągu ostatnich dziesięcioleci? Czy to nadal Koalicja Stop Wojnie organizuje demonstracje, czy lokalne grupy, czy też ludzie pojawiają się z powodu mediów społecznościowych i więzi rodzinnych?

Jeremy Corbyn Media społecznościowe bez wątpienia zmieniły sposób komunikacji i organizacji. O ile korzystaliśmy z nich tyle, ile mogliśmy przez te wszystkie lata, było to bardzo ograniczone w porównaniu z dniem dzisiejszym, gdzie w zasadzie wszystko odbywa się za pośrednictwem mediów społecznościowych. W miniony weekend w moim okręgu wyborczym Islington North odbyły się dwie lokalne demonstracje, w piątek wieczorem i w sobotę w porze lunchu. Patrzyłem na tłum w Finsbury Park - bardzo mieszanym obszarze pod względem wiary, języka, pochodzenia etnicznego. Demonstracja była dość reprezentatywna dla całej społeczności. Było wielu muzułmanów. Była też spora grupa Żydów. Byli różni ludzie ze wszystkich lokalnych kościołów, a także wielu lokalnych działaczy politycznych i związkowych. Frekwencja była duża, a na demonstracji pojawiło się wiele osób, których nigdy wcześniej nie widziałem. Tak więc ruch się rozszerzył.

Media w Wielkiej Brytanii zawsze były dość oderwane od rzeczywistości życia wielu ludzi. Stało się to jeszcze bardziej widoczne. Istnieje establishment, który rozmawia sam ze sobą i między sobą. Ale wiele innych osób po prostu nie śledzi mediów głównego nurtu czy parlamentu i czerpie informacje z różnych źródeł mediów społecznościowych. Niektóre z nich są wiarygodne, inne niezgodne z prawdą. Taka jest jednak rzeczywistość, tak wygląda polityka. Dziwne jest to, że wracamy do polityki ulicy



w sposób, który nie miał miejsca od dłuższego czasu. Myślę, że kwestia Gazy zmienia postrzeganie polityki zagranicznej przez ludzi.

Podczas niedawnego wiecu na Trafalgar Square powiedziałem, że nadszedł czas, aby zmienić nasze myślenie o polityce międzynarodowej. Słusznie domagamy się zawieszenia broni w Strefie Gazy. Ale nie jest to jedyna tocząca się wojna: jest też wojna w Kongo, promowana przez wielkie firmy wydobywcze. Kontynuowana jest wojna w Jemenie, mocno wspierana przez brytyjski przemysł zbrojeniowy. Trwa również konflikt w Papui Zachodniej. Być może jest to więc punkt zwrotny, w którym ruch pokojowy się umocni. Myślę, że koalicja Stop the War, Campaign for Nuclear Disarmament (CND), Palestyńskiej Kampanii Solidarności i wielu innych grup, takich jak mój własny Projekt Pokój i Sprawiedliwość, będzie się coraz bardziej umacniać.

DB: Dla wielu lewicowców w moim wieku, dziś po trzydziestce, wojna w Iraku w 2003 r. była momentem kształtującym politycznie. Patrząc na lata, w których stałeś się aktywny, był to okres tuż po dekolonizacji, ale także czas prób przywrócenia neokolonialnej kontroli i wojny w Wietnamie. Co zainspirowało cię do wzięcia udziału w CND, gdy po raz pierwszy zaangażowałeś się w działalność polityczną?

JC: Wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale dorastałem w mało politycznym domu. Moja mama i tata aktywnie wspierali Republikę Hiszpańską w latach 30. i oboje byli zaangażowanymi socjalistami i ludźmi pokoju. Kiedy byłem dzieckiem, nie byli zbyt aktywni: oboje pracowali, mieli czwórkę dzieci i nie mieli zbyt wiele czasu na tego typu sprawy. Ale zachęcali mnie do myślenia i czytania.

W moim dzieciństwie, w latach 50-tych, był kryzys sueski, racjonowanie benzyny i tak dalej. Pamiętam, że dyskutowaliśmy o tym w szkole, ale nie sądzę, byśmy naprawdę to zrozumieli. Potem ogłoszono niepodległość Ghany i pamiętam, że widziałem w telewizji zdjęcia, na których zastępowano flagę brytyjską flagą Ghany z powiewającą Czarną Gwiazdą, co było niesamowite. To wszystko było przedstawiane jako triumf brytyjskiego liberalizmu, pozwalającego Afrykanom na zarządzanie własnym życiem. Nigdy nie było to przedstawiane jako owoc heroizmu Kwame Nkrumaha i wielu innych, czy też Konferencji Jedności Panaafrykańskiej z 1945 r., która przyczyniła się do jedności, która dała początek większości ruchów niepodległościowych.

Pamiętam też, że w szkole stanowałem mniejszość popierającą rozbrojenie nuklearne. Chodziłem do gimnazjum, które miało wielkie aspiracje do bycia czymś więcej, dość konserwatywnym miejscem, w którym wielu chłopców było synami oficerów armii i służących żołnierzy. Była to państwowa szkoła z internatem, a także szkoła dzienna. Armia płaciła za państwową szkołę z internatem dla niższych rangą; dzieci wyższych rangą żołnierzy uczęszczały do prywatnych szkół. System klasowy jest żywy i ma się dobrze w brytyjskich siłach zbrojnych. Dlatego byłem tam w mniejszości.

Kiedy odmówiłem wstąpienia do Sił Kadetów w szkole, zostałem wezwany przez dyrektora szkoły, aby się wytłumaczyć. Powiedziałem: „Cóż, myślałem, że to dobrowolne, czy dołączymy”. Odpowiedział: „To jest dobrowolne, ale każdy musi się zgłosić”. Więc powiedziałem: „cóż, nie brzmi to dla mnie zbyt dobrowolnie i nie zgłaszam się na

ochotnika”. Odpowiedział: „Pozwól, że zadam ci proste pytanie. Co byś zrobił, gdyby przybyli tu komuniści?” Pomyślałem, że to trochę dziwne, ponieważ mój brat kandydował jako kandydat komunistów w wyborach szkolnych rok wcześniej. Odpowiedziałem więc: „No cóż, nie przeszkadzałoby mi to jakoś szczególnie. Jestem pewien, że moglibyśmy z nimi porozmawiać”. Przewrócił oczami, a mnie kazano pełnić obowiązki ogrodnika podczas popołudniowych zajęć Sił Kadetów. Na dokładkę mnie i jeszcze jednego chłopaka zmuszono do pielienia klombów obok miejsca, w którym paradowali w ciężkich butach. Chodziło o to, żeby nas upokorzyć. Nie udało się. W wieku 15 lub 16 lat zaangażowałem się w marsze CND.

DB: Czy chodziło o „pokój” sam w sobie, czy też postrzegałeś to jako sprawę wspierania ruchów wyzwoleniczych i na rzecz dekolonizacji?

JC: W CND zawsze istniała ogromna różnorodność idei. Istniały tam mocne nurty pacyfistyczne, takie jak Pax Christi, a zwłaszcza dawny Peace Pledge Union, które opowiadały się za całkowicie pacyfistycznym stanowiskiem. Są też inni, którzy postrzegają ją jako siłę na rzecz międzynarodowej solidarności i dekolonizacji. Te sprzeczności istnieją wewnątrz CND: CND jest miejscem, w którym ludzie dyskutują ze sobą w pełen szacunek sposób.

W latach 60. wiele z tych osób było również aktywnych w Kampanii Solidarności z Wietnamem i innych grupach związanych z sytuacją w Wietnamie, ale także w ruchach dekolonizacyjnych w Rodezji, a później w Zimbabwie. Była to bardzo ważna kwestia, ponieważ biały rząd mniejszościowy w Rodezji Południowej dokonał jednostronnej deklaracji niepodległości i został potraktowany przez brytyjski rząd jak dziecko. Jeremy Thorpe został ostro potępiony za wezwanie rządu Harolda Wilsona (Partii Pracy) do zbombardowania linii kolejowych, aby powstrzymać dostawy dla przywódców białej mniejszości w Rodezji Południowej. W rzeczywistości Wielka Brytania przypisywała sobie zasługi za niepodległość Zimbabwe jako wielki triumf własnej polityki, choć prawdziwym powodem była rola sił partyzanckich ZAPU i ZANU-PF w wypędzeniu przywódcy białej mniejszości Iana Smitha.

DB: Wielokrotnie słyszałem, jak odnosiłeś się do tego, jak brytyjskie media przedstawiały ruch przeciwko apartheidowi w RPA, w który byłeś zaangażowany. Dziś często może się wydawać, że walka ta była niekontrowersyjna, jakby Wielka Brytania, Zachód lub demokracje w jakiś sposób wspierały walkę przeciwko apartheidowi - nawet jeśli tak nie było. Zastanawiałem się więc, czy mógłbyś dokonać porównania: jak to było być w mniejszości działaczy, wtedy i teraz?

JC: Wielka Brytania była główną siłą napędową i beneficjentem handlu niewolnikami. Większość niewolników przewożono przez Atlantyk, a establishment gospodarczy Wielkiej Brytanii czerpał z tego ogromne korzyści. Ale dziś brytyjski przywódca, William Wilberforce, jest czczony jako osoba, która zakończyła handel niewolnikami. Słyszałem posłów torysów mówiących, że to, co naprawdę powstrzymało handel niewolnikami, to błyskotliwość brytyjskiej marynarki wojennej w przechwytywaniu statków przewożących niewolników po zniesieniu handlu niewolnikami (jak to zawsze miało miejsce w Wielkiej Brytanii). W ten czy inny sposób tworzy to legendę, że to liberalna



Wielka Brytania dostrzegła błąd swoich działań i zakończyła handel niewolnikami. To nonsens. Handel niewolnikami zakończył się z powodu poświęcenia dziesiątek tysięcy istnień ludzkich na Jamajce i w innych krajach w powstaniach niewolników, które zatrzymały handel cukrem, co zmniejszyło zyski londyńskiego City. Uznano, że trzeba się od niego odejść, ponieważ nie był już opłacalny, co wynikało z twardej kalkulacji ekonomicznej.

Widzimy te same reinterpretacje, gdy patrzymy na inne wielkie kwestie w historii, w tym ruch przeciwko apartheidowi. Rozwinął się on głównie w latach 60. i 70., ale jego początkiem było zwycięstwo Partii Narodowej w wyborach głosami białych w 1948 r., a następnie strzelanina w Sharpeville w 1960 r. i proces o zdradę stanu w Rivonii w 1964 r., w wyniku którego Nelson Mandela i inni trafili do więzienia. Dorastałem w domu, który był całkowicie nastawiony antyapartheidowo, a moja zmarła matka zakazała wnoszenia do naszego domu jakichkolwiek południowoafrykańskich produktów. Ale ruch przeciw apartheidowi był postrzegany jako marginalny i ekstremalny, w zasadzie jako sowieckie narzędzie przeciwko prozachodniemu rządowi RPA. Protesty przeciwko wizycie południowoafrykańskiej drużyny rugby w Wielkiej Brytanii w 1969 r., a następnie w 1970 r. „Stop the Seventy”, czyli przeciwko południowoafrykańskiej drużynie krykieta, nieco wzmocniły opozycję. Brałem udział w tych protestach i był to pewien punkt zwrotny. Ale ruch ten stał się głównym nurtem dopiero znacznie później.

Byłem członkiem Brytyjskiego Funduszu Obrony i Pomocy Ofiarom Apartheidu, w ramach którego wspieraliśmy finansowo działaczy przeciw apartheidowi z Afryki Południowej, aby mogli zdobywać wykształcenie na całym świecie, w Dar es Salaam, w Lusace, a także w Londynie, Paryżu i innych miejscach. Potępiano nas za podważanie zachodniego sojuszu. Dopiero po 70. urodzinach Mandeli ruch stał się czymś w rodzaju głównego nurtu. ANC sprytnie uczyniło z niego symbol. Po uwolnieniu Mandeli nagle wszyscy zaczęli opowiadać się przeciwko apartheidowi. A kiedy Mandela przyjechał do Wielkiej Brytanii, by przemówić do obu izb parlamentu - co miało miejsce po jego wizycie na Kubie i w wielu innych miejscach - wszyscy posłowie Partii Pracy i Partii Konserwatywnej, którzy nigdy nie odgrywali żadnej roli w opozycji wobec apartheidu, ogłosili, że to oni w końcu doprowadzili do jego upadku. To było coś w rodzaju establishmentowej otoczki ruchu antyapartheidowego, o 25 lat za późno. Ten rodzaj tworzenia iluzji trwa nadal.

DB: Mit, o którym wspominasz - Wielka Brytania jest wdzięczna za dekolonizację - łączy się szczególnie z narracją Partii Pracy i rządami Harolda Wilsona (1964-70, 1974-76). Haroldowi Wilsonowi często przypisuje się utrzymanie Wielkiej Brytanii z dala od wojny w Wietnamie, przeciwstawienie się rządowi białej mniejszości w Rodezji, a nawet pomysł pewnego rodzaju wycofania się z Irlandii. Ale był to również okres, w którym dołączyłeś do Partii Pracy. Ile było tam miejsca na propagowanie idei antyimperialistycznych i jakie dyskusje toczyły się na temat zmieniającego się miejsca Wielkiej Brytanii w świecie?

JC: Partia Pracy zawsze zajmowała nieco sprzeczne stanowisko. Pod koniec XIX wieku toczyły się wielkie debaty na temat tego, czy kolonie powinny zostać włączone do

imperium, w sensie posiadania równych praw wyborczych i bycia reprezentowanymi w brytyjskim parlamencie, w jakiś sposób na wzór francuski. W brytyjskim ruchu robotniczym toczyła się debata na temat imperialnych preferencji handlowych i tego, czy powinniśmy przekształcić imperium w blok handlowy. Przemysł był nastawiony na eksport do brytyjskich kolonii, a kolonie wysyłały surowce do Wielkiej Brytanii i dopiero znacznie później, wraz z rozwojem handlu światowego i członkostwem w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, cały ten system w zasadzie się załamał.

Partia Pracy wspierała niepodległość Indii po II wojnie światowej, jednak tak naprawdę nie była w stanie zrobić nic więcej, ze względu na fakt, że od początku XX wieku w brytyjskim ruchu robotniczym istniał znaczący intelektualny wpływ Hindusów. Pomyślmy o Dadabhai Naoroji, który w rzeczywistości był liberałem, ale został wybrany na posła w mojej dzielnicy Islington w 1906 roku. W 1947 r. rząd Clementa Attlee wystraszył się i zgodził się na podział Indii i niepodległość, co kosztowało życie ponad miliona ludzi. Ale ten sam brytyjski rząd wysyłał również wojska na Malaje i tłumił powstania narodowe w całej Afryce. Brytyjskie Biuro Kolonialne opowiadało się jednocześnie za samorządem w dominium i kształceniem przywódców narodowych przy wsparciu brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pomysł polegał na stworzeniu elity rządzącej w tych krajach, które prawdopodobnie utrzymałyby się jako dominia. Mimo to istniały części ruchu - takie jak Fenner Brockway i inni w ramach Ruchu na rzecz Wolności Kolonialnej, który przekształcił się w Ruch Wyzwolenia - które bez skrepowania prowadziły kampanię na rzecz niepodległości kolonii.

Te sprzeczności zawsze istniały w Partii Pracy. Bez wątplenia istniały one podczas kryzysu w Rodezji w latach sześćdziesiątych, a także podczas wojny w Wietnamie. Kiedy dołączyłem do Partii Pracy w 1966 r., byłem pełen gniewu z powodu wojny w Wietnamie i politycznego poparcia Wilsona dla USA. Nie wysłał wojsk. Był poddany ogromnej presji, aby podjąć taką decyzję, częściowo ze względu na ogromną pożyczkę, której warunki jego rząd właśnie wynegocjował z administracją Johnsona w USA. Umowa wyglądała mniej więcej tak: Wielka Brytania kontynuowałaby zakup broni nuklearnej Polaris i przekazałaby Diego Garcia jako bazę dla USA. Wielka Brytania nie wysyła wojsk do Wietnamu, ale politycznie wspiera USA na arenie międzynarodowej, a tym samym w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Był to zasadniczo układ zawarty przez syna Wila. Niektórzy twierdzą, że przynajmniej trzymał nas z dala od wojny w Wietnamie, podczas gdy większość innych rządów by nas w nią wciągnęła. Można to kwestionować, ale polityczne wsparcie było istotne.

Ponadto Wilson musiał zmierzyć się z faktem, że Wielkiej Brytanii nie było już stać na bycie globalną potęgą militarną. Wilson prowadził politykę wycofywania się ze wschodniej części Suez, co oznaczało wycofanie się z Adenu, który był wówczas punktem zwrotnym wojny. Lata 1950-60 były zdominowane przez wojny kolonialnego odwrotu, które toczyła Wielka Brytania; niektóre były niewiarygodnie brutalne, jak w Kenii w latach 1950. Wyolbrzymianie rozmiarów, potęgi i wpływów Mau Mau doprowadziło do najbardziej przerażających okrucieństw i obozów koncentracyjnych. Ludzie byli kastrowani, gwałceni, poniżani i więzieni. Nie sądzę, abyśmy kiedykolwiek zapomnieli o tej brutalności.



Od 1945 r. rząd Partii Pracy dokonał niesamowitych rzeczy na scenie krajowej, m.in. w służbie zdrowia. Jednak jego polityka międzynarodowa była polityką imperialną, polegającą na próbie utrzymania Imperium. Wyjątkiem były Indie, które podobnie jak Stany Zjednoczone w okresie dalszych ekspansji kolonialnych w 1776 r. uniezależniły się.

DB: Jednym z ważnych myślicieli ruchu pokojowego w tamtej epoce był E.P. Thompson, który przedstawił teorię wyścigu zbrojeń językiem „eksterminizmu”. Jest to w pewnym sensie krytyka klasycznej marksistowskiej idei imperializmu - lub materialistycznej interpretacji państw kontrolujących globalne rynki - ponieważ koncentruje się na biurokracji wojskowej i przywództwie oraz czynnikach ideologicznych i psychologicznych, które utrzymują militaryzację i wyścig zbrojeń. Zdaje się to w pewnym stopniu adekwatne do wysiłków Wielkiej Brytanii, by pozostać globalną potęgą. Co sądzisz o pomysłach Thompsona i czy uważasz, że mają one zastosowanie nawet po zakończeniu zimnej wojny?

JC: Broń jądrowa została opracowana w ramach wyścigu zbrojeń z nazistowskimi Niemcami. Ale w trakcie II wojny światowej istniało dodatkowe szaleństwo, którym była amerykańska i brytyjska opozycja wobec Związku Radzieckiego, co w zasadzie wznowiło zimną wojnę z lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie dzieliły się badaniami jądrowymi ze Związkiem Radzieckim, chociaż prawdopodobnie wiedziały o nich tyle, co nikt inny, ponieważ teoria mogła być dobrze znana każdemu fizykowi na całym świecie. Po II wojnie światowej i zniszczeniu Hiroszimy i Nagasaki, Albert Einstein, a nawet wielu innych naukowców, którzy opracowali tę broń, stwierdziło, że nadszedł czas, aby ją zdemontować. Tak się jednak nie stało. Harry Truman intensywnie rozwijał kolejne rodzaje broni jądrowej i groził jej użyciem w Korei w latach 50. ubiegłego wieku, wtedy też Związek Radziecki opracował własną broń. Wtedy też rozpoczęliśmy nuklearny wyścig zbrojeń, wychodząc z założenia, że bezpieczeństwo można najlepiej osiągnąć, będąc w stanie przelicytować się nawzajem w kwestii broni nuklearnej, a wielki liberał tamtych czasów, John F. Kennedy, przy wyborze prezydenta USA w 1960 r. tłumaczył swoje działania faktem, że Republikańskie nie opracowali wystarczającej ilości broni nuklearnej i głowic. To tyle, jeśli chodzi o pokojowe obietnice Kennedy'ego.

Następnie mieliśmy do czynienia z kontynuacją wyścigu zbrojeń w okresie zimnej wojny. Chiny stworzyły swoją pierwszą broń nuklearną w 1964 r., oprócz tego, co mieli już Francuzi. Nawiasem mówiąc, Wielka Brytania, z racji tego, że Attlee najwyraźniej albo miał ogromne złudzenia co do odtworzenia brytyjskiego imperium, albo po prostu nie ufał Amerykanom, zdołała wydać 200 milionów funtów na rozwój załączków bomby H w tajemnicy nawet przed własnymi ministrami. Parlament nigdy nie został poinformowany. Rada Ministrów nigdy nie została poinformowana. Nie jest nawet jasne, czy którykolwiek z ministrów wiedział, z wyjątkiem Attlee i być może Ernien Bevena. Winston Churchill, gdy ponownie został premierem w 1951 roku, został poinformowany o tym przez sekretarza Rady Ministrów, wyraził zdumienie z tego powodu i pogratulował Attlee opracowania tak wspaniałej broni w tajemnicy. Realizacja planów w tym zakresie okazała się zbyt kosztowna w niesprzyjającym gospodarczo okresie.

Thompson ma całkowitą rację, że cała idea zbrojeń, zwłaszcza do II wojny światowej, polegała na wykorzystaniu sił zbrojnych do ochrony rynków. O to właśnie chodziło w kolonizacji Afryki. W Ameryce Łacińskiej, gdzie kolonizacja była prowadzona głównie przez Hiszpanię i Portugalię, Wielka Brytania nie próbowała już kolonizować tak jak Francja po ruchu niepodległościowym w latach dwudziestych XIX wieku, ale zamiast tego próbowała kolonizacji ekonomicznej poprzez systemy bankowe i umowy handlowe, wykorzystując w razie potrzeby groźbę użycia marynarki wojennej.

Tak więc Thompson miał rację w tym wszystkim. W kwestii nuklearnej był absolutnie genialny, ponieważ po prostu wskazał na jej absurdalność. Jego książka *Protect and Survive* przetrwała próbę czasu. Znałem Dorothy Thompson, fascynującą kobietę, która była wielbicielką królowej Wiktorii, którą uważała za ukrytą feministkę, uciskaną przez brytyjski establishment. Kiedyś debatowaliśmy w szkole, gdzie ja reprezentowałem rację Karola Marksa, a ona królowej Wiktorii.

DB: Częścią argumentu Thompsona, o którym można powiedzieć, że przetrwał próbę czasu, jest to, że po upadku Związku Radzieckiego i ogłoszeniu końca zimnej wojny - w rzeczywistości ogłoszonej przez George'a H.W. Busha „wygraną” Zachodu - nie widzimy demontażu architektury zbrojeń i broni zbudowanej podczas zimnej wojny, ale raczej jej ekspansję...

JC: Nie od razu. Po upadku muru berlińskiego, a następnie Związku Radzieckiego, panował nastrój „pokojowego zysku”, zmniejszenia wydatków na zbrojenia i liczby głowic nuklearnych. Traktat ABM i inne faktycznie odegrały w tym pewną rolę. Nastąpiła znaczna redukcja liczby głowic nuklearnych, ale nie całkowita likwidacja broni jądrowej. Była też duża presja ze strony przemysłu zbrojeniowego. Branża była zaniepokojona, ponieważ widziała, że jej rynek zanika. Niektórzy z tych bardziej dalekowzrocznych zajęli się rozwojem innych towarów: samolotów cywilnych, statków, pociągów itp.

Był to więc czas nacisków na uzyskanie korzyści z pokoju i przejście na produkcję towarów związanych z pokojem. W tym samym czasie NATO prowadziło ogromny lobbing. Pamiętam te niekończące się śniadania organizowane przez RUSI (Royal United Services Institute), na których przyjmowano parlamentarzystów, podawano im kippery i smażone jajka, a następnie ktoś z sił zbrojnych mówił poufnie, że musi opowiedzieć o prawdziwych zagrożeniach w przyszłości i potrzebie ustalenia, gdzie będą toczyć się przyszłe wojny. Tym samym konieczne będzie ponownie rozbudować siły zbrojne i nie dopuszczenie do ich ciągłej redukcji. Lobbing trwał bardzo intensywnie przez całe lata 90. i w pewnym sensie wojna w Zatoce Perskiej była dość ważnym poligonem doświadczalnym, zarówno pod względem uzbrojenia, jak i argumentów, że na scenie pojawili się inni niebezpieczni aktorzy, z którymi musieliśmy się zmierzyć. Następnie przekształciło się to w rok 2001, przemówienie o Osi Zła, a następnie w wojnę w Iraku.

DB: Przyglądając się przyczynom wojny na Ukrainie, nawet komentarze, które nie zaprzeczają winie Władimira Putina i rosyjskiej elity w inwazji na Ukrainę, niemniej jednak zwracają również uwagę na wcześniejsze czynniki wyjaśniające, dlaczego konflikt utrzymywał się po zimnej wojnie. Jak myślisz, co można było zro-



bić inaczej w latach 90-tych? Czy możliwe było zbudowanie międzynarodowego ładu pokojowego - niektórzy powiedzieliby „architektury bezpieczeństwa” - który zmniejszyłby napięcia między państwami i stworzył pokojowy świat po zimnej wojnie? I jaka mogłaby być teraz międzynarodowa reakcja na takie inicjatywy?

JC: Ogromnym czynnikiem destabilizacji była wolnorynkowa wyprzedaż majątku Związku Radzieckiego i byłych państw Europy Wschodniej. Mowa tu o masowej prywatyzacji promowanej przez amerykańskich doradców ekonomicznych i banki, a także o łatwym sposobie, w jaki ogromne zasoby zostały wyprowadzone z Rosji i szczęśliwie zainwestowane m.in. w Paryżu, Londynie, Frankfurtach czy Nowym Jorku. Poziom życia w Rosji spadł dramatycznie, podobnie jak przeciętna długość życia. Wzrósł alkoholizm i problemy ze zdrowiem psychicznym. To wszystko tworzyło idealną pożywkę do podsyłania uczuć nacjonalistycznych. Prezydent Borys Jelcyn nie zareagował na ten chaos i zniszczenie życia tak wielu ludzi.

Putin został wtedy sprowadzony - promowany, nawiasem mówiąc, przez Tony'ego Blaira i innych - na zastępcę Jelcyna. Został premierem i ostatecznie prezydentem. Nie było żadnej próby zabezpieczenia i poprawy standardów życia na zasadzie powszechnego świadczenia. Kwestia Donbasu została potraktowana fatalnie, a tysiące ludzi zginęło jeszcze przed rosyjską inwazją na resztę Ukrainy, która była przerażająca i haniebna.

Organizacja Współpracy Gospodarczej i Bezpieczeństwa w Europie powinna była być dominującym czynnikiem w latach 90-tych. Zamiast tego Układ Warszawski rozpadł się, a NATO zdecydowało się na program ekspansji, który realizuje do dziś. Unia Europejska mogła być wiarygodnym pośrednikiem. Jednak po traktacie lizbońskim bardzo zbliżyła się do NATO, co ogranicza możliwość bycia rzetelnym pośrednikiem w doprowadzeniu do zawieszenia broni w Ukrainie. Mam wrażenie, że Angeli Merkel udało się wypromować porozumienia mińskie i Mińsk II. Niektórzy twierdzą, że zrobiła to jako środek tymczasowy w celu wzmocnienia sił ukraińskich. Inni twierdzą, że zrobiła to jako etap w kierunku dłuższego porozumienia o nieagresji lub czegoś podobnego między Ukrainą a Rosją. Bez wątpienia UE nie udało się zapobiec wojnie lub inwazji i nie udało się doprowadzić do zawieszenia broni. Nie udało się to również ONZ. Nie jest jasne, ile wysiłku włożyła w to ONZ. Prawdopodobnie niewiele. Najpoważniejszymi siłami próbującymi doprowadzić do zawieszenia broni są rządy Ameryki Łacińskiej i Afryki. Prezydent Lula w Brazylii i AMLO /Andrés Manuel López Obrador – red./ w Meksyku uważają, że mają do odegrania pewną rolę, ponieważ żaden z ich krajów nie ma wielkich interesów gospodarczych ani w Rosji, ani na Ukrainie. Kraje afrykańskie są zaniepokojone, częściowo ze względu na zależność od zboża zarówno z Rosji, jak i Ukrainy, aby utrzymać swoją populację.

W pewnym momencie będzie musiało dojść do zawieszenia broni. Pojawiają się pogłoski, że Stany Zjednoczone czują, że wszystko wymyka się spod kontroli, w związku z wojną w Strefie Gazy i wojną na Ukrainie, i teraz wywierają presję na negocjacje. Myślę, że może się to skończyć porozumieniem, które było już oferowane [wiosną 2022 r.], po śmierci wielu tysięcy ludzi w międzyczasie. Ogromna ilość pieniędzy została wydana na broń, zarówno przez Rosję, jak i kraje NATO wspierające Ukrainę. Wojna

jest katastrofalna, bez wątpienia dla ludności Ukrainy i dla tych rosyjskich poborowych, którzy zginęli. Na dłuższą metę prawdopodobnie zbliżyła do siebie Rosję i Chiny. NATO ma wybór. Albo stanie się jeszcze większą globalną siłą, niż jest obecnie i doprowadzi nas do nowej zimnej wojny z Chinami i ich sojusznikami. Albo może stać się czymś lepszym, czyli promować rozbrojenie i zrozumienie, koncepcję rozwiązywania konfliktów - bez użycia broni masowego rażenia - przez zrównoważony rozwój i coraz większą równowagę gospodarczą

DB: Wracając do kontekstu brytyjskiego: wydaje się, że ruch antywojenny z 2003 roku odegrał ważną rolę w budowaniu więzi między lewicą a muzułmanami, bardziej niż miało to miejsce w większości krajów europejskich. Oczywiście nie ma jednej „społeczności muzułmańskiej”, ale islamofobia odgrywa ważną rolę w brytyjskiej debacie publicznej, a ruch antywojenny szczególnie starał się jej przeciwstawić: w tym poprzez obronę swobód obywatelskich, przeciwstawianie się szkodliwym stereotypom, przeciwstawianie się restrykcyjnym przepisom dotyczącym przetwarzania danych osób podejrzanych o terroryzm. Jakie znaczenie miał ten moment dla budowania tego rodzaju więzi i czy sądzisz, że będzie on trwały?

JC: Poruszasz bardzo ważną kwestię. Organizacja Stop the War Coalition, którą współtworzyłem w 2001 r., początkowo spotkała się z dużym sceptycyzmem zarówno ze strony lewicy w Partii Pracy, jak i tradycyjnego ruchu pokojowego. Mówiono: „Po co nam to? Możemy doskonale wypełnić tę rolę”. Byłem zdecydowanie po stronie Koalicji Stop Wojnie i zaaranżowaliśmy w niej specjalną rolę dla CND.

W początkowej deklaracji koalicji Stop the War, która była sprzeciwem wobec wojny w Afganistanie w 2001 roku, wspomnieliśmy również o Palestynie. Dlatego bardzo zależało nam na dotarciu do wszystkich środowisk i zorganizowanych społeczności muzułmańskich. Rada Muzułmańska Wielkiej Brytanii była zaangażowana od samego początku i była reprezentowana w Komitecie koordynującym. Zwykle przewodniczyłem kwartalnym spotkaniom rady i przez pewien czas byłem przewodniczącym Stop the War Coalition. Spotkania były bardzo zróżnicowane, co nigdy wcześniej nie miało miejsca. Koalicja Stop Wojnie jest inna w tym sensie, że w okresie poprzedzającym wojnę w Iraku zmobilizowała ogromną liczbę młodych ludzi ze społeczności czarnoskórych i muzułmanów, a także lewicę żydowską.

Przemawiałem na około dwustu publicznych spotkaniach w okresie poprzedzającym wojnę w Iraku, we wszystkich częściach Wielkiej Brytanii, ale także w Europie i USA. Zawsze byłem pod wrażeniem różnorodności audytorium w porównaniu z lewicowymi spotkaniem, na których byłem wcześniej. Sądzę, że Stop the War należy uznać za główny czynnik sprzeciwu wobec islamofobii w jakiegokolwiek formie, ponieważ włączyło społeczność muzułmańską i jej liderów. Dziś, gdy moja organizacja demonstruje w sprawie Strefy Gazy, w demonstracjach i marszach biorą udział młodzi czarnoskórzy i młodzi muzułmanie - ludzie, których media głównego nurtu w ogóle nie zauważają. Nasza była minister spraw wewnętrznych Suella Braverman nazwała te marsze „marszami nienawiści”. Jest dokładnie odwrotnie. I ona o tym wie. Nawet policja przyznaje, że są to dobrze zorganizowane marsze ludzi, którzy z pasją dążą do pokoju.

**DB: Oczywiście w Partii Pracy doszło do konfliktu z Keirem Starmerem.**

JC: Spór w tej kwestii jest ogromny. Starmer nawołuje do zaprzestania działań zbrojnych, argumentując, że Izrael ma prawo do samoobrony, a zatem uważa, że wszystko, co robi Izrael, jest samoobroną. Najwyraźniej nie potrafi odnieść się do oczywistych zbrodni wojennych polegających na bombardowaniu miejsc kultu, szkół, szpitali itp. i próbował zakazać komukolwiek z Partii Pracy wzywania do zawieszenia broni. Nieznacznie to zmodyfikował i oświadczył, że chcą „humanitarnych przerw”: rzekomo będą cztery godziny, w ciągu których będzie można pochować zmarłych, by po upływie tego czasu ponownie rozpocząć bombardowania. To absurdalne i makabryczne.

Bez wątpienia musi istnieć zawieszenie broni i bez względu na to, co mówi Starmer, bardzo wielu ludzi w Partii Pracy tego oczekuje. Warto zauważyć, że wypowiedzi posłów Partii Pracy uległy znacznej zmianie, ponieważ dostrzegli oni niechęć opinii publicznej do tego, co dzieje się w Strefie Gazy.

DB: Przez całe życie byłeś zaangażowany w ruch pokojowy. W Wielkiej Brytanii istnieje wiele ruchów społecznych wyrażających sprzeciw wobec wojen na Bliskim Wschodzie i wojen na całym świecie z udziałem Wielkiej Brytanii. Istnieją również ruchy, które dążą do bardziej bezpośredniego podejścia do demontażu maszyny wojennej, w tym organizacja Palestine Action, która zabiega o przerwanie działalności brytyjskich firm zbrojeniowych i ich zaangażowania w Izraelu. Jaką rolę odgrywają te działania w ogólnej ewolucji ruchu pokojowego?

JC: Akcje bezpośrednie zawsze odbywały się równoległe do często większych, nieco bardziej mainstreamowych działań. Warto przypomnieć rozwój ruchu na rzecz praw wyborczych kobiet pod koniec XIX wieku, który był zasadniczo ruchem dość intelektualnym, postulującym, by kobiety miały prawo do głosowania, przy jednoczesnym zachowaniu prawa własności i różnic klasowych. Równoległe rozwijał się ruch sufrażystek, kierowany w szczególności przez Sylwię Pankhurst. Podjęły one wiele działań bezpośrednich i zostały w tamtym czasie potępione. Wiele z przywódczyni zostało uwięzionych - są to kobiety, które obecnie widnieją na banknotach i znaczkach pocztowych. To ostatnie wyróżnienie dla ruchu. Ci, którzy w przeszłości przewodzili buntom niewolników na Jamajce, stali się bohaterami na całym świecie za dokonane czyny. Działania bezpośrednie, niezwykle w konformistycznej powojennej Wielkiej Brytanii, poprzedziło założenie CND przez Komitet 100. W tym czasie akcje protestu inicjowane przez Bertranda Russella polegające na kładzeniu się na ulicy Whitehall można uznać za przełomowe.

Działania bezpośrednie związane z wojną w Strefie Gazy miały ogromne znaczenie. W niektórych sprawach sądowych dotyczących tych kampanii, prawo do wyrażenia moralnego sprzeciwu zostało uznane przez sąd. W niektórych przypadkach ludzie, którzy zostali oskarżeni o przestępcze wtargnięcie i uszkodzenie samolotów przeznaczonych dla Izraela, zostali uniewinnieni.

Teraz rząd bardzo chce się upewnić, że nasze prawo do sprzeciwu i demonstracji zostanie ograniczone. Rząd twierdzi, że nie ma wystarczającej liczby policjantów, by poradzić sobie z milionem ludzi przybywających na demonstracje. Tymczasem niektórzy

policjanci twierdzą, że mamy obowiązek chronić demokratyczne prawo do protestów. Nie jestem pewien, czy Rishi Sunak wierzy w to prawo.

Przypomnijmy sobie jednak kampanię przeciwko apartheidowi: podczas południowoafrykańskiego tournée rugby w 1969 r. ludzie biegali po boisku wymachując flagami. Z kolei turniej krykieta został zawieszony w 1970 r. na podstawie gróźb rozkopania boisk do krykieta, co miało uniemożliwić rozegranie meczów. Tak więc akcje bezpośrednie zawsze przynosiły efekty. A ci, którzy dziś są potępiani za działania bezpośrednie, w przyszłości będą postrzegani inaczej. Za pięćdziesiąt lat znajdą się również na znaczkach pocztowych - o ile ludzie nadal będą ich używać...

Jeremy Corbyn był liderem brytyjskiej Partii Pracy w latach 2015-2020, a jego zdecydowany sprzeciw wobec wojny w Iraku odegrał znaczącą rolę w jego wyborze na lidera przez zwolenników partii. Przez cały okres swojego przywództwa zmagał się z ostrą krytyką ze strony establishmentu za swoją (jak na brytyjskie standardy) niekonwencjonalną politykę zagraniczną, w tym za swoje dobrze znane stanowisko solidarności z Palestyńczykami i sprzeciw wobec broni jądrowej. Obecnie następca Corbyna na stanowisku lidera Partii Pracy, Keir Starmer, zniweczył wiele z jego osiągnięć, starając się przywrócić partii „atlantycką” linię w podobnym kształcie do tej prowadzonej przez Tony Blaira. Pod przywództwem Starmera, Corbyn został zmuszony do opuszczenia reprezentacji parlamentarnej Partii Pracy i dziś zasiada jako niezależny poseł w Izbie Gmin. Corbyn pozostaje jednak czołową postacią ruchu antywojennego i od kilku miesięcy jest jednym z głównych organizatorów londyńskich największych w Europie protestów na rzecz Palestyny.

Wywiad dla Transform Review (www.transform.review), przeprowadził David Broder przed wyborami przez Partię Pracy wyborcami w roku 2024.

O Lewicę i rząd

posłankę Klubu Parlamentarnego LEWICA Paulinę Matysiak
pyta Czesław Kulesza

Jak Pani ocenia osiągnięcia Koalicji 15 października po kilku miesiącach rządzenia? Co udało się osiągnąć? Jak wypada bilans rządzenia dla Lewicy?

Wielu wyborcom jesienią, dodajmy wyborcom ówczesnej opozycji, towarzyszyły ogromne nadzieje związane ze zmianą władzy. I szły za tym oczekiwania, że wszystkie kluczowe sprawy zostaną szybko załatwione. Rzeczywistość okazała się niestety bardziej skomplikowana. Dają o sobie znać różnice między poszczególnymi ugrupowaniami, które tworzą koalicję rządzącą. Po jednej stronie mamy konserwatystów z PSL, którzy blokują związki partnerskie i legalną aborcję, a z drugiej liberałów z Polski 2050 chcących obniżyć składkę zdrowotną dla przedsiębiorców, co dla pacjentów nie przyniesie niczego dobrego. Koalicja Obywatelska stawia na dopłaty do kredytów, z czym nie zgadza się Lewica, która dąży do budowy państwowych mieszkań z niskim czynszem. Powoduje to niemały bałagan, bo trudno jednoznacznie stwierdzić, jakie są strategiczne cele tak wielobarwnego rządu. Niemniej są sprawy, które mimo różnic udało się załatwić — na plus oceniam program refundacji metody in vitro, odblokowanie funduszy z KPO czy przyjęcie ustawy o rencie wdowiej. Mamy też w końcu decyzję, że projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego będzie jednak kontynuowany, choć wątpliwości dotyczą ryzyka jego okrojania i zwolnienia w realizacji tej inwestycji. Spraw do załatwienia, zwłaszcza z lewicowego punktu widzenia, jest o wiele więcej. Zadanie być może ułatwi zmiana na stanowisku prezydenta, jeśli urząd obejmie ktoś z obozu koalicji rządzącej, ale myślę, że nadal będziemy świadkami mocnego ścierania się lewicowych, prawicowych i centrowych wizji poszczególnych rozwiązań.

Partia, którą Pani reprezentuje nie weszła w skład rządu..., lecz go popiera. Może budzić to wątpliwości oraz dezorientację wyborców. Co przyczyniło się do takiego stanu rzeczy?

To jest dosyć nietypowa sytuacja, zwłaszcza, że partia Razem współtworzy z Nową Lewicą jeden klub parlamentarny. Partia Razem nie weszła do rządu, ponieważ nie otrzymała gwarancji wpisania do umowy koalicyjnej kluczowych dla niej postulatów, przede wszystkim odpowiedniego finansowania ochrony zdrowia czy publicznego programu mieszkaniowego. Nasi politycy popierają na ten moment dobre rozwiązania rządu, ale

kiedy pojawiają się rzeczy sprzeczne z programem partii, nie boją się głośno wyrazić swojego sprzeciwu. O tym, czy decyzja o niewchodzeniu do rządu była słuszna, zdania się podzielone. Z pewnością sytuacja przedstawiałaby się inaczej, gdyby do większości rządzącej brakowało akurat posłów i posłanek z Razem. Najbliższy czas pokaże, czy obecny stan rzeczy się utrzyma. Możliwe są różne scenariusze, w tym wyjście Razem z koalicyjnego klubu Lewicy.

Czy nie odnosi Pani wrażenia, że wpływ Lewicy na rząd jest niewielki i jest ona marginalizowana przez największe ugrupowanie współrządzące - Koalicję Obywatelską?

Pamiętajmy, że do większości rządowej potrzebni są posłowie i posłanki Nowej Lewicy. Bez ich głosów nie przejdą ustawy rządowe ani te, które będą forsowane przez KO i Trzecią Drogę przy sprzeciwie PiS i Konfederacji. Niemniej są sprawy, wokół których mogą wystąpić „sojusze” ponad podziałami, jak np. w pierwszym czytaniu został odrzucony projekt Lewicy dot. flipperów, którego celem było wyeliminowanie mechanizmów spekulacyjnych na rynku mieszkaniowym. Projekt został odrzucony głosami PO, Trzeciej Drogi i Konfederacji. To niestety przykry obraz, w którym wszelkie liberalne pomysły gospodarcze mają szansę spotkać się z większą akceptacją różnych partii, podczas gdy tematy związane z prawami człowieka — jak aborcja czy związki partnerskie — nie mogą liczyć w Sejmie na większość. Nie można także jednoznacznie powiedzieć, że Lewica nie dowozi tematów. Stara się to robić, tutaj ogromne zasługi należy przyznać Ministerstwu Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, który jest kierowany przez lewicową polityczkę. Udało się wprowadzić rentę wdowią, pojawiają się nowe pomysły i koncepcje. Niewiele zabrakło, aby Sejm przyjął porządną ustawę o ochronie sygnalistów, ale niestety liberalne głosy z centrowej i prawej strony sceny politycznej przesądziły o jej okrojeniu. Gdyby nie Lewica i jej konsekwencja w prezentowanych postulatach, to dzisiaj tematy takie jak budowa tanich mieszkań na wynajem czy problem wykluczenia transportowego nie stanowiłyby elementu szerszej debaty publicznej. Inna kwestia, czy uda się dojść do konkretnych rozwiązań, ale zobaczymy, że np. Polska 2050 stopniowo przekonuje się do lewicowej wizji polityki mieszkaniowej. Małymi krokami Lewica przesuwając dyskurs, mam nadzieję, że to przełoży się na konkrety i projekty rządowe. Czas pokaże.

Jak Pani ocenia zmiany mające miejsce w gospodarce, redefinicję roli państwa, działania w ramach CPK, czy spowolnienie inwestycji w energię jądrową? (w tym pytaniu proszę o uwzględnienie Pani wspólnej inicjatywy z posłem Horałą i reakcji z jaką się ona spotkała w KP Lewica i Pani ugrupowaniu).

Baczenie przyglądam się działaniom obecnego rządu w strategicznych sprawach, a takimi są niewątpliwie rozwój kolei, CPK czy elektrownie jądrowe. Nie będę ukrywać, że wszelkie opóźnienia czy okrajanie poszczególnych projektów budzą mój niepokój. Kluczowe inwestycje rozwojowe powinny być priorytetem dla wszystkich bez względu na polityczne sympatie, tymczasem kwestia CPK pokazuje, jak bardzo ta plemienna nawałanka szkodzi naszemu państwu. Liczę na to, że odejdziemy od myślenia, że jeśli coś zostało zapoczątkowane przez naszych oponentów, to naszym obowiązkiem jest to

za każdym razem wyrzucić do kosza, bo nie jest nasze. To błędne myślenie, bo wielkie inwestycje potrzebują czasu, znacznie dłuższego niż kadencje poszczególnych rządów. Stąd też w swojej pracy kieruję się szukaniem tego, co nas łączy. I tym właśnie mogłyby być kwestie rozwojowe. Niestety próby przełamania tych podziałów nadal spotykają się z niesamowitymi emocjami. Współtworzone przeze mnie stowarzyszenie „Tak dla Rozwoju”, do którego dołączają osoby z naprawdę różnych środowisk, wywołało nie małe zamieszanie. Wystarczyło, że znalazł się tam polityk reprezentujący poprzedni rząd. Z tego powodu zawieszono mnie w partii Razem i w klubie Lewicy, a Twitter oszalał. Tylko kiedy wyjdzie się z tej politycznej bańki i posłucha zwykłych ludzi, to widać, że takie inicjatywy ponad podziałami są potrzebne. Mówią mi to osoby, które spotykam na ulicy, np. podczas zbiórki podpisów pod obywatelskim projektem ustawy #TakDlaCPK. I to są wyborcy lewicowi, prawicowi i centrowi, którzy oczekują współpracy w kluczowych dla interesu kraju sprawach. Ja swoich poglądów nie zmieniałam, nadal uważam się za lewicową posłankę i nadal chcę działać w ramach partii Razem, do której się zapisałam i w której hasło, że „inna polityka jest możliwa”, mocno wierzę.

Czy nie uważa Pani, że stałe zwiększanie inwestycji w obronność odbije się na programach zapewniających bezpieczeństwo socjalne obywateli?

W obliczu napiętej sytuacji geopolitycznej i trwającej agresji Rosji na Ukrainę inwestycje w obronność są kluczowe. To moim zdaniem nie ulega wątpliwości, musimy być przygotowani na każdy możliwy scenariusz. Niemniej nie mogą na tym ucierpieć codzienne sprawy obywateli, których bezpieczeństwo socjalne powinno być jednym z priorytetów. Jako lewicowa polityczka nie zgodzę się nigdy na okrojenie programów społecznych, które zapewniają ludziom godne życie, bo ktoś powie, że „są ważniejsze sprawy”. Cięcia socjalne spowodują tylko pogłębianie się nierówności. Odpowiedzialne państwo musi zapewnić swoim obywatelom dach nad głową i usługi publiczne na najwyższym poziomie.

Dziękuję za rozmowę

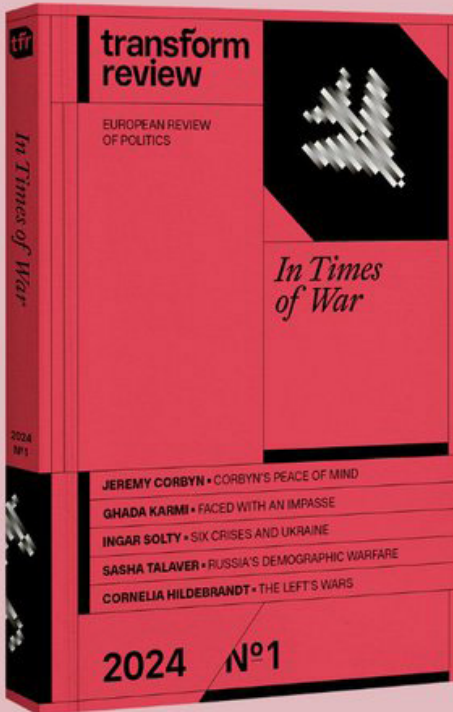
***Paulina Matysiak**, posłanka IX i X kadencji, polonistka, wcześniej zawodowo zajmowała się konserwacją zbiorów w Archiwum Emigracji w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu i odpowiadała za budżet obywatelski i współpracę z organizacjami Urzędzie Miasta Kutno.*

Polecamy

**transform
review**

*In Times
of War*

EUROPEAN REVIEW OF POLITICS



transform review brings together activists and thinkers from across the Left to discuss how to build a radical alternative to the growing hegemony of the Right in Europe.

JEREMY CORBYN
GHADA KARMI
INGAR SOLTY
SASHA TALAVER
CORNELIA HILDEBRANDT

and many more

www.transform.review

www.transform.review